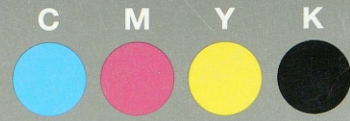
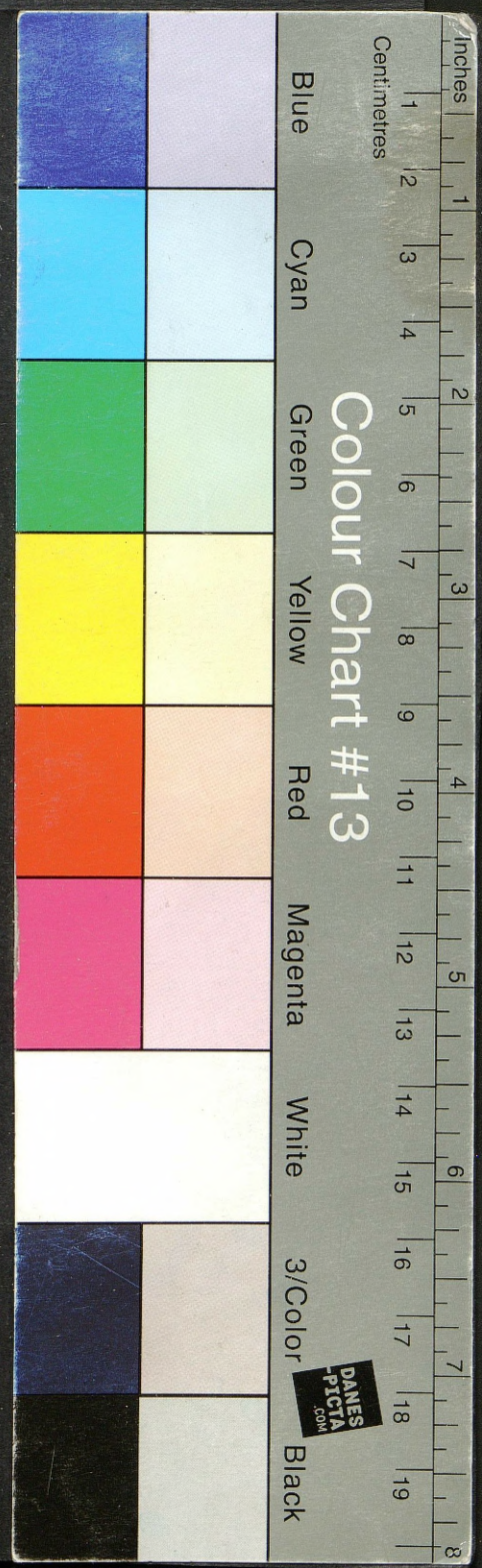
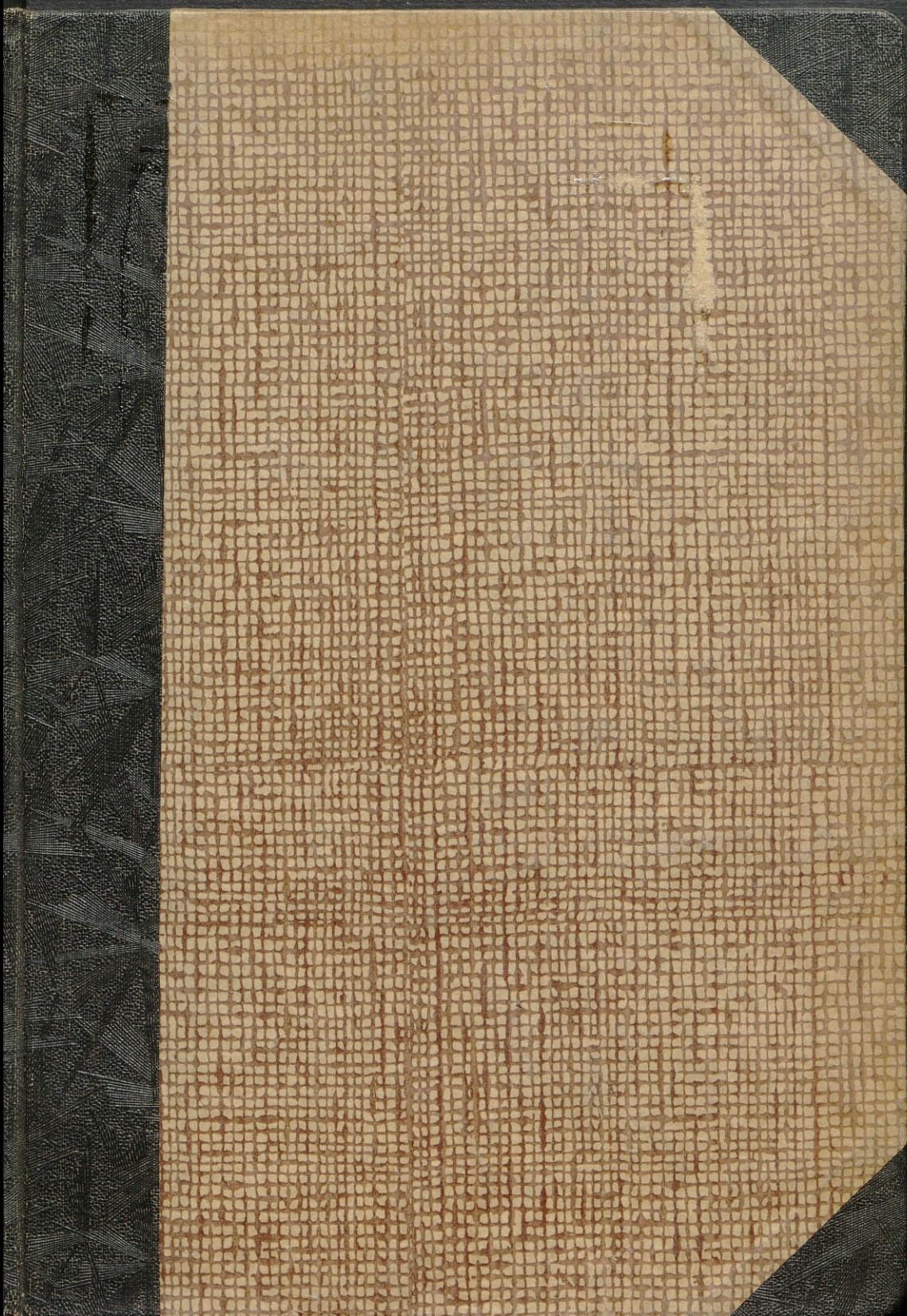
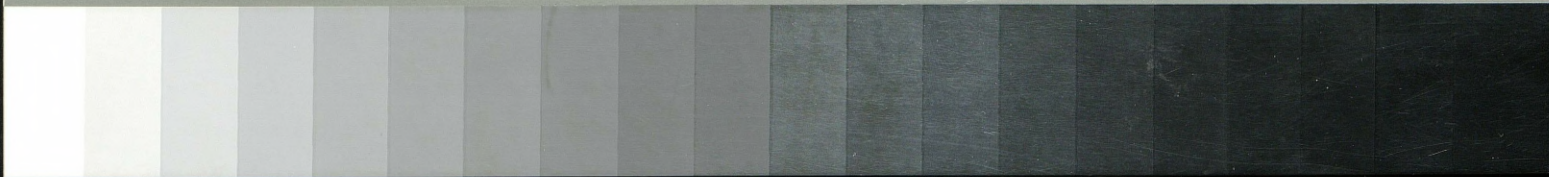


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

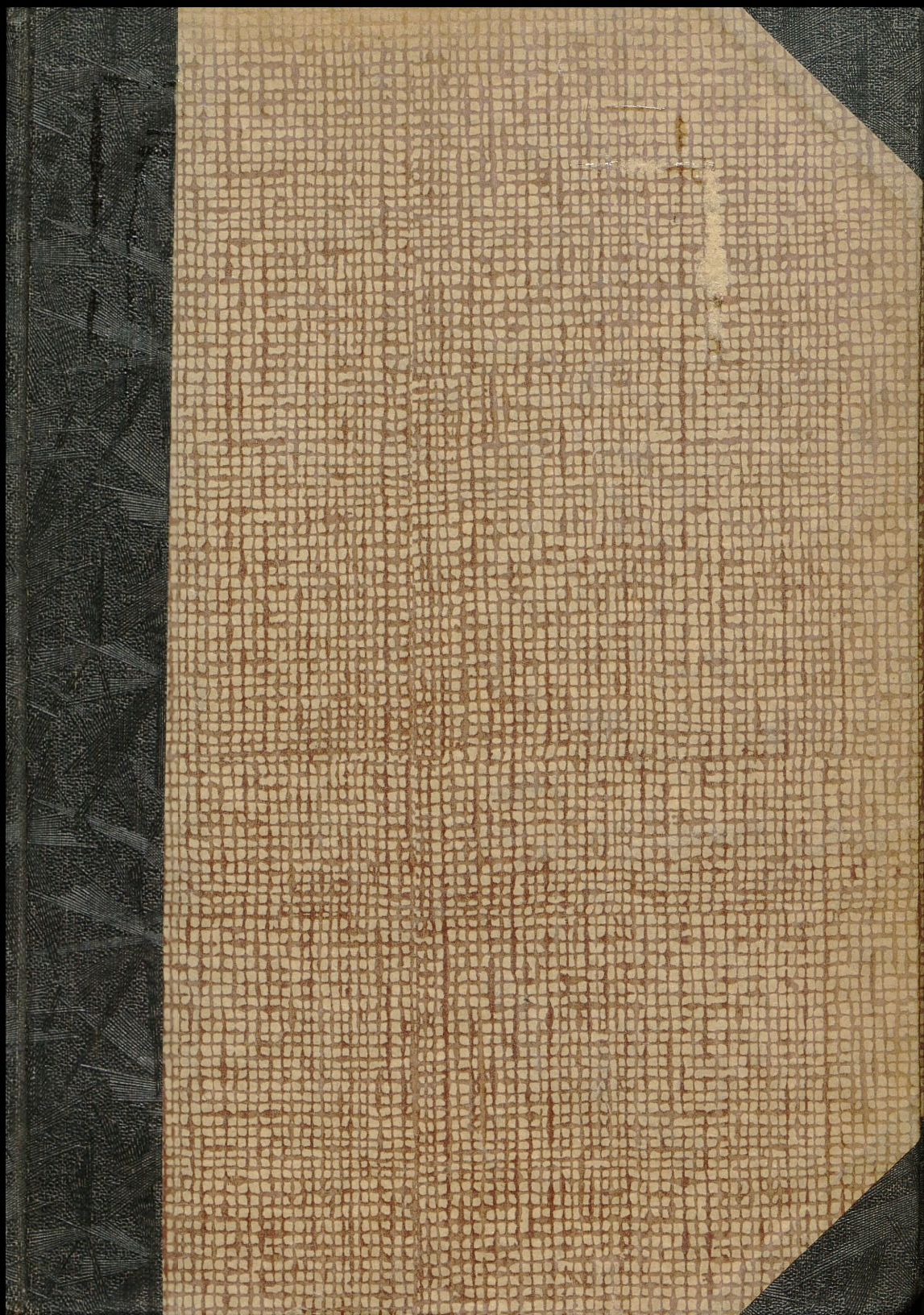


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





NEMO.

b 188

GDZIE ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○  
WALKA WRE...

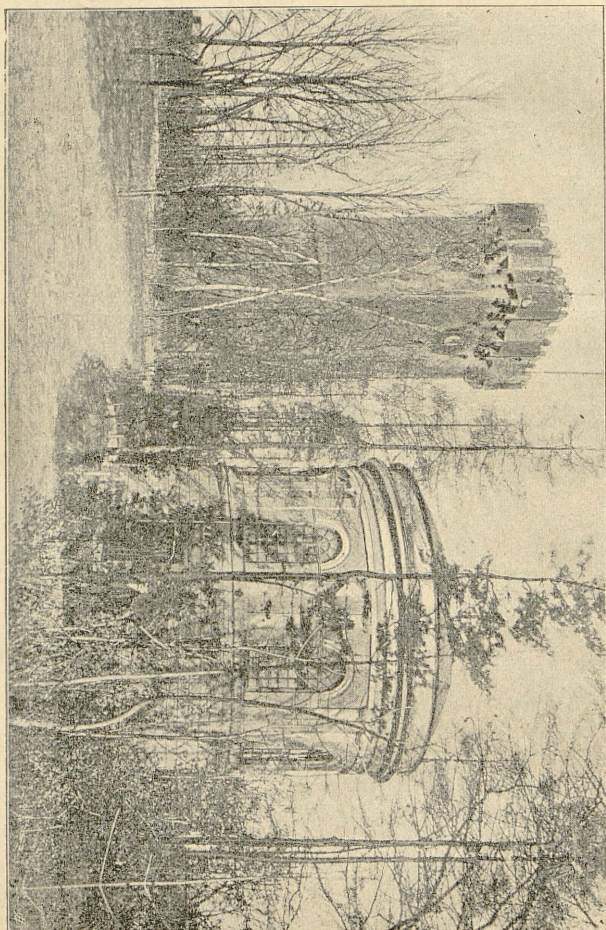
SZKIC POLITYCZNY  
O STOSUNKACH NA POLSKIM ŚLĄSKU.

Z 12 PORTRETAMI I ILUSTRACYAMI.

LWÓW 1909. ○ ○ NAKŁADEM TOMASZA  
KUŹMIŃSKIEGO. ○ ○ SKŁAD GŁÓWNY  
W KSIĘGARNI POLSKIEJ p. f. „STELLA”  
W CIESZYNIE. ○ Z Drukarni W. A. SZYJ-  
KOWSKIEGO.

93(438)10

32282/2



WIEŻA PIASTOWSKA W CIESZYNIE.



### Kędy Polska ma zwrócone oczy...

Od czasu zaburzeń niemieckich w Cieszynie, prasa polska we wszystkich trzech zaborach poczęła się więcej niż zwykle zajmować Śląskiem t. zw. „austriackim“, pisać obszernie i szczegółowo o śląskich sprawach i ludziach. Nie jest to jednak odruch chwilowy, bo od szeregu lat stwierdzić można, że cała Polska ma na Śląsk zwrócone oczy, że Śląsk jest benjaminkiem wśród naszych ziem i kędy tylko o nim mowa, tam zaraz żywiej biją serca nasze a umysł zaprzęta się pytaniem, czy też ta prastara dzielnica polska wróci jeszcze do pnia macierzy, czy lud tamtejszy uczuje się bratem ludu z pod Krakowa, Kujaw i Mazowsza?

Pytanie to powtarza się uporczywie nie od dzisiaj wypowiedział je jeszcze ongi słynny kaznodzieja ks. Młodzianowski, wołając z żalem i smutkiem: „O Śląsko, spocłaczysz-że ty kiedy?“ — a wszystko to stwierdza, że Śląsk pod względem narodowym wszedł na niewłaściwą drogę, że przez wieki oddalał się coraz bardziej od ojczystych zwyczajów i tradycji, a lgnął ku kulturze obcej, która też niezatarte na nim zostawiła piętno.

Nie analizujemy na razie skutków takiego stanu rzeczy, nie roztrząsamy pytania, czy tak jest lepiej dla ludu polskiego, czy gorzej, konstatujemy tylko fakt nagi i zastanowimy się cokolwiek obszerniej nad jego przyczynami.

### Układ narodowościowy na Śląsku.

Cały Śląsk t. zw. „austriacki“ dzieli rzeczka Ostrawica i klin ziemi morawskiej na dwie, prawie zupełnie odrębne części, na Śląsk górny (opawski) i dolny (cieszyński). Nas przedewszystkiem obchodzi ta druga, mniejsza ludnościowo i terytoryalnie część Śląska, albowiem tu jest większość ludu polskiego i tu właśnie rozwiązanie kwestyi polskiej w najgorętszym jest toku.

Według spisu ludności z r. 1900 na Śląsku cieszyńskim mieszka 218.768 Polaków, 85.648 Czechów i 56.240 Niemców, czyli procentowo stosunek ten przedstawia się następująco: Polaków 60.8%, Czechów 23.7%, Niemców 15.5%.

Choć cyfry te zaczerpnięte są z zestawienia *urzędowego*, jednak nie odpowiadają one istotnemu stanowi rzeczy, albowiem spisu ludności dokonywano pod presją czynników rządowych, niemieckich lub czeskich, obliczenie więc wyszło na niekorzyść ludności polskiej, której *w rzeczywistości znacznie jest więcej*. O nadużyciach, praktykowanych przy spisie ludności, pisano już tyle w różnych gazetach, że na tem miejscu o nich wspominać nie potrzebujemy, dla zaznaczenia tylko, że nadużycia te nie były wymysłem szowinistycznym, przytoczymy wypadki najjaskrawsze.

I tak w gminach Hermanicach i Radwanicach koło Ostrawy, wpisywano jako Czechów takich ludzi, którzy *ani słowa po czesku nie umieli*, a co wywołało takie oburzenie wśród ludności polskiej, że przeciw spisowi wniesiono protest. Dzięki zabiegom p. Michały, przeprowadzono spis po raz drugi i wówczas w Radwanicach znalazło się natychmiast Polaków *więcej o 377*, a w Hermanicach *o 205*. Tak było i w wielu innych gminach, tylko ludność mniej energiczna nie jęła się protestu i pokrzywdzenie cyrowe zostało. Tak n. p. w Polskiej Ostrawie naliczono Polaków tylko 2.116, a Czechów 15.714, podczas gdy dziś sami Czesi prowadząc kampanię przeciwko Niemcom,

przyznają, że połowa ludności ostrawskiej należy do narodowości polskiej.

Charakterystyczne cyfry wykazują również niektóre gminy pogranicza czesko-polskiego, w których nagły przybytek Polaków a ubytek Czechów w ciągu ostatniego dziesięciolecia wiele daje do myślenia.

I tak w roku 1890 było:

	Polaków	Czechów
w Dąbrowej . . . . .	893	1987
„ Gruszowie . . . . .	313	1006
„ Kończycach m. . . . .	134	944
„ Orłowej . . . . .	983	2199
„ Dziećmorowicach . . . . .	730	1353
„ Zabłociu . . . . .	4	586

a przy następnym spisie w r. 1900 było:

	Polaków	Czechów
w Dąbrowej . . . . .	3004 (+2711)	565 (—1422)
„ Gruszowie . . . . .	1547 (+1234)	1050 (+ 46)
„ Kończycach . . . . .	2159 (+2025)	918 (— 26)
„ Orłowej . . . . .	3922 (+2938)	2233 (+ 34)
„ Dziećmorowicach . . . . .	2368 (+1638)	243 (—1010)
„ Zabłociu . . . . .	383 (+ 279)	610 (+ 30)

Czyż te cyfry nie stwierdzają najwymowniej, że przy spisie ludności musiały się dziać nadużycia? Przecież nieprzypuszczalnym jest n. p. taki przyrost Polaków, jak w Orłowej z 900 na 4000, w Zabłociu z 4 na 400, albo ubytek Czechów w Dąbrowej z 2000 na 500, w Dziećmorowicach z półtora tysiąca na 300? Nic innego zająć tu nie mogło, jak tylko urzędowe przerabianie Polaków na Czechów, które dopiero w ostatnim dziesięcioleciu skutkiem wzrostu uświadomienia narodowego ludności polskiej, musiało ustąpić miejsca sprawiedliwości.

Ale przyjmąwszy nawet „urzędowe“ cyfry, stwierdzić musimy, że ludność polska ma na cieszyńskim Śląsku do-

*niosłą przewagę*, że jest rdzeniem ludności kraju i jako taka w całej pełni praw swych obywatelskich i politycznych zażywać powinna.

### Upośledzenie ludności polskiej.

A jednak ludność polska praw tych nie zażywa. Co-dziennie ze Śląska nadchodzą smutne wieści o krzywdach ludu polskiego, o jego prześladowaniach i lekceważeniu. Krzywdy te stały się już systemem, zyskały niejako prawo obywatelstwa, więc o ile nas razi i gniewa zbyt głośny wybryk żaków niemieckich na rynku cieszyńskim, o tyle zamknięte mamy oczy na szereg krzywd, dokonywanych bez hałasu, a nierównie cięższych i niezasłużonych. Nie widzimy więc, że 218 tysięcy Polaków śląskich posiada kō *jedną* szkołę średnią (z takim trudem wywalczone a upadające dziś gimnazjum cieszyńskie) podczas gdy pięcioletni garstka niemieckiej ludności ma szkół średnich i fachowych *jedenaście*, nawet Czesi, których jest tylko 80.000, mają szkół średnich więcej od Polaków, bo *trzy...!* Nie widzimy tego, że na całym Śląsku niema *ani jednej* szkoły wydziałowej polskiej, że po wszystkich miastach i miasteczkach są szkoły albo utrakwistyczne, (choć ustawa takich szkół nie zna) albo co gorsza, najwyższe ich klasy zupełnie niemieckie, że szkoły polskie po wsiach są *najniżej zorganizowane*, że inspektorowie wizytujący polskie szkoły, *nie rozumieją polskiego języka*, że po sądach śląskich rozprawy z Polakami prowadzą sędziowie-Niemcy,<sup>\*)</sup> że urzędy publiczne pism polskich nie przyjmują, że władze do gmin czysto-polskich wysyłają

---

\*) Znaną nam jest sprawa w jednym sądzie śląskim, gdzie skutkiem *nieznajomości języka niemieckiego* pewien rolnik polski zawarł z Niemcem kontrakt, mocą którego *podarował mu grunt* i obowiązał się nadto *przez 10 lat dopłacać mu do niego*. Dopiero za wdaniem się jednego z posłów, wyższa instancja kontrakt ten unieważniła, a Niemcowi wytoczono śledztwo o oszustwo, które nb. natychmiast umorzono.

rozporządzenia i nakazy w języku niemieckim\*), że w miejscowościach, zamieszkałych przeważnie przez ludność polską, napisy ulic i instytucji publicznych są uwidocznione tylko w niemieckim języku i tysiące innych, wprost z śmiesznością graniczących faktów!

Tego wszystkiego nie widzimy lub widzieć nie chcemy, a przedewszystkiem od szeregu lat nie widzieli tego „narodowi“ posłowie ziemi śląskiej, patentowani obrońcy zagrożonej polskości, nie widziało tego Koło polskie, mające niby wpływ na rząd i będące „jedyną, uprawnioną“ reprezentacją narodu! Przez dziesiątki lat znieprawiały się dusze polskie, przez długie lata lud polski czynił się podłożem buty germańskiej i inwazyi czeskiej, — panowie patryoci śląscy patrzyli na to obojętnem okiem... Dopiero gdy ich system milczenia i uległości zemścił się na nich samych, dopiero gdy żacy niemieccy, a co gorsza bursze-renegaci, urodzeni pod polską strzechą, na rynku cieszyńskim opluli lud polski, a część tej śliny padła na patryotyczno - dekoracyjną kapotę posła Cieńciały i profesorsko-poselską sutannę posła ks. Łodzina, dopiero wówczas uczynił się gwałt, dopiero wówczas poczęto bić w dzwon alarmowy i krzyzcć w tromtadratycznej prasie: „Źle się dzieje na Śląsku! Ratujcie Śląsk...!“

I pastor Michejda pojechał zaraz na wiec do Zakopanego, by zebrać na Macierz szkolną od rozkliwionych pań kilkadziesiąt koron, rzuconych niby jałmużnę na tacę przy wejściu, — w pismach warszawskich w lot umieszczono podobizny „znakomitości“ śląskich i Domu narodowego

\*) W gminie Wiśle, na urzędzie gminnym przyklepiono drukowane w języku niemieckim obwieszczenie starostwa o wściekliwości psów i środkach ochronnych. Ponieważ nikt we wsi po niemiecku nie rozumie, ktoś chciał sobie zadrwić z górali i wyjaśnić im, że to jest odpisanie podatków za bieżący rok i wielu gospodarzy później wzbraniało się płacić, odwołując się na obwieszczenie o wściekliwości. Rozumie się samo przez się, że przepisów ostrożności co do psów, nikt nie przestrzegał.

w Cieszynie, bo to wywołuje efekt, — w „Słowie polskiem“ korespondent cieszyński chrząknął gniewnie a odważnie, jak przystało na wypróbowanego patryotę, — od mężów śląskich wpłynęła pokorna prośba do galic. Wydziału krajowego o subwencję na ratowanie Ojczyzny... no i będzie Polska!

Niechby tylko nie była! Jak potrzeba, to sokoli olbrzymim hucem zlecą się do Cieszyna, odbędą paradę, jakiej jeszcze nigdy Niemcy nie widzieli, ks. Londzin zwoła wiec katolicki ku czci papieża i cesarza — i taki, górą nasza...! Albośmy to jacy, tacy...!?

### Gdzie są Polacy śląscy?

Liczebnie wykazaliśmy przewagę ludności polskiej na Śląsku, ale liczby to jeszcze nie wszystko. Pewien wielki patryota zwykł był mawiać na zgromadzeniach z ogromnym entuzjazmem, ilekroć potracono o kwestyę polską: „Jest nas *dwadzieścia milionów*, któż się więc oprze takiej potędze, gdzież jest siła, która by nas pokonać była zdolną?“ a zapomniał o tem, że sam *frazes* jeszcze nie stanowi siły i że chcąc mówić o akcji dwudziestu milionów, to wprzód trzeba te miliony przejąć ideą i zapalić do czynu! A kędyż nas jest 20 milionów, kiedy conajmniej  $\frac{3}{4}$  tej masy z nazwiska tylko są Polakami, kiedy nic ich nie wiąże z przeszłością, a przyszłość widzą przez barwy czarno-żółtebiałe? Jakże można mówić o 20 milionach ludu, należącego niby do jednej narodowości, kiedy dla większej części tej masy, Polska to już nie „wielka rzecz“, kiedy szeregów tych nie poruszy „złoty róg“, stracony gdzieś na śliskich drogach ugodowej polityki...?

A takich ludzi *obojętnych*, takich nieświadomych swego „gniazda i pochodzenia“ jest niestety na Śląsku najwięcej. Nie jest to ich wina, ale wina systemu, który ich wychował. Od pięciu wieków Śląsk oderwany od Polski, wydany na łup książątek niemieckich, powoli ale stale ulegał wpływom germanizacyjnym. Piastowie śląscy, swoje

własne dobro mając na oku, handlowali ludem polskim, wprowadzali między niego obyczaj niemiecki, pieniądź i kulturę niemiecką. I wieki dokonały swego. Dziś rolnik śląski, to typ zmaterializowanego posiadacza ziemi, ceniącego ją o tyle, o ile jest podstawą jego bytu, ale daleki od zrozumienia słów Konopnickiej: „temu tylko pług i socha, kto tę ziemię szczerze kocha...!“ Deklamowanie po gazetach galicyjskich i warszawskich o rzekomym patriotyzmie ludu śląskiego jest tumanieniem opinii poza kordonem, celem wyłudzenia datków, tumanieniem tem więcej brzydkiem i karygodnem, że popełnianem przez „mężów śląskich“ z całą świadomością kłamstwa.

Chcąc chorobę uleczyć, trzeba poznać jej źródło, chcąc usunąć ból, trzeba wejść w samo jądro goryczy, — tak więc ze smutkiem, ale miłością prawdy powiedzieć musimy: *chłop śląski z ducha polskim nie jest...!* Mówi on jeszcze wprawdzie po polsku (choć wielce spączonem narzeczem, upstrzonem mieszaniną wyrazów niemieckich i czeskich) w ostatnim czasie czyta nawet polskie gazety, ale *po polsku nie myśli i nie czuje*. Pomny tego, że całą swą kulturę i dobrobyt zawdzięcza Niemcom, grawituje on zawsze jeszcze więcej ku Niemcom niż ku Polsce, rad jest z tego, że dzieci jego uczą się po niemiecku, nieledwie w pogardzie ma inteligentnika, który publicznie mówi po polsku. Chłop śląski Niemcem jeszcze nie jest, ale i Polakiem się nie czuje, wisi tak pośrodku a dla określenia swej narodowości, mówi: „jo jest *Ślązok!*“ Jest to wyraźne zastrzeżenie się *przeciw polskości*, którą lud śląski widzi w Galicyi jako coś odrębnego. Na przybywających rodaków z Galicyi lub Królestwa mówi: „*to Poloki!*“, odróżnia więc ich od siebie, tak jak Niemców albo Czechów. „Swoimi“ ich jednak nigdy nie nazywa. Ten objaw spostrzegać się daje przedewszystkiem u starszych chłopów śląskich, bo dopiero najmłodsze pokolenie powoli przejmuje się duchem polskim a to pod wpływem radykalnych prądów politycznych, o których poniżej mówimy obszerniej.

Ten specjalny *separatyzm* śląski czyni największą szkodę sprawie polskiej, a jak to później wykażemy, niektórzy prowodyrzy ludu polskiego na Śląsku umyślnie go podsycają. Jest tu w grze ich osobisty interes, który nigdy może do tak dominującej nie wyniósł się roli, jak w tym małym kraju walk narodowych i ekonomicznych. Pod ten osobisty interes podporządkowuje się najżywniejsze sprawy ludu polskiego, w jego imieniu utrudnia się pracę najlepszymi chęciami ożywionym jednostkom, dla niego naraża się na szwank byt „Macierzy“ szkolnej i utracą „narodowych“ posłów — a potem bijący i bici przechodzą rogatki graniczne koło Białej albo Strumienia i wołają zgodnie: „Gwałtu, ratujcie Śląsk...!“.

#### Układ terytoryalny.

Śląsk cieszyński podzielić także należy na dwie części, różniące się od siebie zasadniczo tak charakterem terenu, jak i podkładem etnograficznym.

Część wschodnia od granicy galicyjskiej po Cieszyn, a na południe po Jabłonków i Wisłę, to kraj przede wszystkim rolniczy, zamieszkały przez t. zw. „siedlaków“, posiadających bądź to większe, bądź mniejsze gospodarstwa rolne i na uprawie ziemi opierających swój byt. Są to typowi „Ślązacy“, którzy mówiąc słowami Reja, „nigdzie nie jeżdżając, tu się paśli na dziedzinie jako lecie zając“. Niczego z sobą nie przywieźli z obcych krajów, na podstawie obserwacji własnej nie mogą porównywać stosunków własnych ze stosunkami na innych, bodaj polskich ziemiach, bo ich nie widzieli, — ulegali tylko przemianom, które na Śląsku dokonywały się same przez się, a że tych przemian było bardzo mało i szły powoli, chłop śląski pozostał konserwatystą i to konserwatystą takiego typu, jaki gdzieindziej z trudem możnaby odnaleźć. Od zwyczaju chodzi do kościoła i do gospody, od zwyczaju pali fajkę i czyta „Gwiazdkę cieszyńską“, od zwyczaju należy do „Towarzystwa rolniczego“ i jeździ na jego posiedzenia, jeżeli

jest katolikiem wierzy w ks. Londzina, jeżeli ewangelikiem w pastora Michejdę, ale niczem nie przejmuje się grunto-wnie, niczem nie zapala się zbyt, chód jego jest po-woľny a myśľ jeszcze powoľniejsza.

### Chłop śląski.

Pod względem narodowym jest chłop śląski z Cie-szyńskiego *zupełnie indyferentnym*. Sam wmówił w siebie, że jest „Ślązokiem“ i było mu z tem dobrze. Później wmawiano weń, że jest Polakiem, trudno było mu się z tem pogodzić, ale jak już nawet ks. Londzin i pastor Michejda tak twierdzili, to machnął ręką i rzekł: „niech i tak będzie..!“ Ale pozostał tem, czem był. Człowiekiem uprawiającym rolę i hodującym bydło, starającym się, by miał jaki taki mająteczek a dzieci stanowisko, dbają-cym przedewszystkiem o spokój duszy i ciała, wierzącym w papieża i cesarza austryackiego i zgoła nierozumieją-cym „o co się te Poloki z Niemcami wadzą w Cieszynie“.

Śmieszną a zarazem smutną ironią rzeczywistości jest patos gazetników narodowych na Śląsku, którzy wołają: „lud jest za nami, my pokażemy Niemcom siłę naszą“ — i formalnie wzywają do rewolucyi, do czynnego odwetu za doznane od Niemców zniewagi. To tak wygląda, jakby ks. Londzin albo pastor Michejda wleźli na łan kapusty i machnąwszy groźnie buławą hetmańską, zawołali: za mną rodacy i bracia, bijmy wroga, bo dość nam już nalał sa-dła za skórę...! Wodzowie istotnie postąpią o dwa kroki naprzód, ale główki kapusty pozostaną na miejscu...! *Za-bawa* to godna tła operetkowego, ale nie darmo redaktor „Dziennika Cieszyńskiego“ i najmocniejszy w gębie po-gromca Niemców na Śląsku, nazywa się *Zabawski!*

### Robotnik śląski.

Odmienne, ale nie wiele lepsze stosunki panują w drugiej połowie Śląska cieszyńskiego, w t. zw. „zagłę-biu węglowem“ karwińsko-ostrowskiem. Rozciąga się ono

na zachód od Cieszyna, poza Frysztat, do granicy morawskiej pod Ostrawą i do pruskiej pod Gruszowem, a głównymi jego centrami są Karwina, Dąbrowa i Orłowa. Teren ten ma charakter wybitnie przemysłowy, a górnictwo stanowi pierwszą i niemal jedyną gałąź zarobku i egzystencji miejscowej ludności. Rolnictwo schodzi tu na plan drugi, gospodarstwa rolne są znacznie mniejsze, kryją się niby oazy między kominami szybów, i tam gdzie jeszcze ojciec uprawia rolę, syn już pracuje na kopalni i za podziemnym zarobkiem często codziennie do odległej spieszności miejscowości. Nad ziemią ostrawsko-karwińską za dnia dymy czarne się wznoszą a w nocy łune ogniste świecą niby z otwartych czeluści piekielnych.

Za tym charakterem ziemi poszedł i charakter ludzi. Mieszkańcy zagłębia węglowego, to przedewszystkiem robotnicy na kopalniach, „hawirze“ jak ich tam nazywają, ludzie o różnych pojęciach społecznych i różnej narodowości. Nie są to już konserwatyści pokroju cieszyńskiego, jak tamci zapatrzeni w własny brzuch, w kropidło i w portret cesarski, ale ludzie wyzwalający się z jarzma obecnych stosunków ucisku kapitalistycznego, ludzie owiani prądem nowych pojęć i dążeń, o których nie tylko z opowiadania słyszeli, ale których są głosicielami i szermierzami.

Większa część robotników zagłębia węglowego zszeregowaną jest w obozie socjalnej demokracji a jako taka jest żywym przeciwieństwem klerykalizmu, obskurantyzmu i sobkostwa, potęg panujących wszechwładnie na Śląsku cieszyńskim. O ile myśl jakąś tam w szerokie masy przełać niezwykle trudno, o tyle tu przelewa się ona z niesłychaną szybkością, elektryzuje tłumy i zapala je do czynu. Dość porównać zgromadzenia, zwoływane przez narodowych działaczy do domu narodowego w Cieszynie, z wiecami ludności robotniczej w zagłębiu, aby mieć tej różnicy plastyczne udowodnienie. Tam w dekoracyjnych śląskich strojach *spią* poważni „siedlacy“ i ich żony, czekając aż jakieś głośniejsze słowo wygłaszanego przez duchownego

mowę kazania, obudzi ich z miłej drzemki, a tutaj czarny tłum, zgromadzony pod gołem niebem, niemal nerwami chwyta każde słowo mowcy, wiąże z niem każde drgnienie swęj duszy, i staje się *jednym* wielkim człowiekiem, zdolnym w tej samej chwili do czynu. Takie imponujące zebrania pod wodzą posłów socjalistycznych odbywają się w zagłębiu węglowem bardzo często, takim był ruch strajkowy w r. 1900 i w roku zeszłym, taką manifestacya za powszechnem głosowaniem w dzień otwarcia parlamentu. Jakże nędznie i znikomo wobec tych potężnych wieców wyglądają wszelkie zgromadzenia w Cieszynie, mimo że patryotyczno-tromtadratyczna prasa czyni z nich momenta niemal że nie historycznego znaczenia!

### Indyferentyzm narodowy.

O ile ten objaw solidarności stanowej i społecznej wśród robotników zagłębia jest momentem wielce dodatnim, o tyle stosunki narodowe wiele jeszcze pozostawiają do życzenia. Wyszliśmy z założenia o polskości Śląska, więc i tu mamy na myśli przedewszystkiem robotnika *polskiego*. Otóż, podobnie jak w cieszyńskiej części Śląska, tak i tu z przykrością skonstatować musimy, że robotnik polski pod względem narodowym również jest w większej części *indyferentnym*. Mówimy: z *przykrością*, — bo choć dalecy jesteśmy od szerzenia *szowinizmu* narodowego, i w Galicyi czegoś podobnego nigdybyśmy nie podnosili, to mówiąc o sprawach śląskich przemilczeć tego nie możemy. Tu w Galicyi praw narodowych nikt nam nie kradnie, wymysłem o niebezpieczeństwie ruskiem żaden rozsądny człowiek nie wierzy, tu pozostaniemy tem, czem jesteśmy i wszystkie siły śmiało wyteżyć możemy do walki z hydrą klerykalno-kapitalistyczną, ale na Śląsku, zwłaszcza w zagłębiu węglowem, sprawa ma się zgoła inaczej. Tam robotnik polski musi walczyć o równe prawa *i na polu narodowem, bo tych praw niema*, a zdobyć je musi, aby dotrzymał kroku postępowi i aby był zdolnym do szer-

mierki o dalsze, szersze postulaty społeczne, objęte programem socjalnej demokracji.

Indyferentyzm narodowy robotnika polskiego na Śląsku płynie z dwóch zasadniczych przyczyn. Pierwszą jest jego pochodzenie przeważnie z Galicyi, gdzie wychował go kościół, dwór i propinacya, a drugą zależność od przełożonych, którymi są głównie Czesi, i od kapitału, który jest niemiecki.

Galicyjskiemu chłopu w kraju rodzinnym było źle; pracował od świtu do zmroku, modlił się i bił w piersi aż dudniało, a mimo to trząsał się od zimna, marł z głodu i chodził w łachmanach. Więc gdy mu nędza ostatecznie przypiekła, poszedł na Śląsk. Tu wnet znalazł zarobek, zobaczył dobrobyt ogólny i porównując to wszystko z stóskami w kraju rodzinnym, począł Galicyę identyfikować z nędzą, ciemnotą i głodem — i odżegnywał się od niej, gdzie tylko mógł. Wstydził się po prostu przyznać, że jest Polakiem.

Na uzasadnienie naszego twierdzenia przytoczymy przykład charakterystyczny. Gdy w Polskiej Ostrawie zakładano prywatną szkołę polską, chodziło dwóch polskich nauczycieli od domu do domu po polskich koloniach robotniczych, wyjaśniali cel szkoły i skłaniali rodziców do zapisywania do niej dzieci. Nie szło im to łatwo. Słuchano ich po największej części z niedowierzaniem i niechęcią, a w jednym domu, gospodyni, żona robotnika, porwała miotłę i zamierzyła się nią na niefortunnych emisaryuszy wołając: „A wyniesiecie wy mi się stąd! To ja z Polski uciekłam z chłopem i dziećmi, bo my jeść co nie mieli, a wy mi tu *chcecie robić Polskę!*? Jeszcze czego! Żebym was tu więcej nie widziała...!” Czyż potrzeba do tego zdarzenia jeszcze jakich komentarzy, czyż on nie mówi wymownie, niż nasze uwagi?

### **Zgubny wpływ obczyzny.**

Zależność od kapitału niemieckiego i od przełożonych czeskich, sieje także na niwie narodowej wiele kłopotu.

Czeszczyzna jest wogóle dla żywiołu polskiego niebezpieczniejszą od wpływów niemieckich. Chłop polski Niemcem nie stanie się nigdy, ale Czechem dla samego podobieństwa języka staje się często... za kilka tygodni. Sztugarzy, dozorczy, kierownicy kopalń, inżynierowie, to przeważnie Czesi, i to Czesi szowinistycznego pokroju, którzy nawet kosztem demoralizacji podwładnych robotników, rozszerzają granice królestwa korony św. Wacława! A robotnik polski widząc, że podszywszy się pod skórę czeską, lepszy dostanie zarobek i lżejszą pracę, gdy tylko nauczy się kilku słów czeskich podaje się za Czecha i dzieci swoje posyła do szkół czeskich, gdzie wyrastają na prawdziwe kaleki umysłowe. Tysiączne, wielce zabawne historie kursują o tych Czechach, urodzonych w Wieliczce, w Bochni, pod Wadowicami, albo Myślenicami, a których na ziemi ostrawskiej pogardliwie „pyrcokami“ nazywają. Dodają oni do każdego słowa „sem“ i są najmocniej przekonani, że mówią po czesku, chodzą na „schuzy“ czeskie, gdzie wprawdzie mowcy nie rozumieją, ale krzyczą za innymi: brawo albo hańba! W samej Polskiej Ostrawie, podczas ostatniego spisu ludności naliczono takich „pyrcoków“ 220 rodzin. Pochodziły one z Galicyi — i na Śląsku nie przebywały dłużej nad 3 miesiące do lat 2, a przecież w katastrze *na własne żądanie podały się jako Czesi*. Lekarz w M. Ostrawie, znany działacz kresowy *Dr. Seidl*, odnajdywał wśród swoich pacjentów takich Czechów, którzy od kilku miesięcy mieszkali dopiero w Ostrawie a już się polskiej zapierali narodowości i z trudem zdzierał z nich ten pokost, hańbiący charakter człowieka. Raz w jednej gminie śląskiej spotkał on dziecko szkolne, które powtarzało słowa czeskiego pacierza, a nie rozumiało zeń ani jednego wyrazu, — innym znów razem na drzwiach jednego ze swych pacjentów, rzemieślnika, znalazł bilet z napisem: „*Holub*“, choć wiedział, że rzemieślnik ten, to nasz Wojtek *Gołęb* z Bronowic pod Krakowem, i nigdy nazwiska nie zmieniał.



Na szczęście, stwierdzić należy, że ten indyferentyzm narodowy, szczególnie wśród sfer robotniczych na Śląsku, w ostatnim czasie słabnie, ustępując miejsca racjonalnie i z godnością prowadzonej walce o prawa narodowe, walce poważnej a dalekiej od hecy szowinistycznej. Dzieje się to przede wszystkim przez żywą a celową akcję na rzecz szkół polskich, zapoczątkowaną przez t. zw. stronnictwo *radykałno-narodowe* a prowadzoną dziś przeważnie przez *polską partię socjalno-demokratyczną*.

### Skutki narodowego indyferentyzmu.

Gdzie jak gdzie, ale na Śląsku skutki narodowego indyferentyzmu są wprost straszne i ludności polskiej nieobliczalnie przynoszą szkody. Przede wszystkim ograniczają jej rozwój na wszystkich polach życia publicznego, tamują nawet jej równouprawnienie polityczne.

Na podstawie urzędowych danych stwierdziliśmy, że w jednym sądzie, w okręgu o 91% ludności polskiej, w ciągu roku wniesiono ogółem pism (skarg, zażaleń, próśb) 1017, w tem 619 pism niemieckich, 203 czeskich, *a tylko 195 pism polskich...!* Czyżto nie charakterystyczne? Ludność przeważnie polska, a pisma od niej wpływają przeważnie w języku niemieckim i czeskim! Jakim dzieje się to sposobem? Oto tym, że adwokaci i doradcy prawni to przeważnie Niemcy i Czesi (czasem Polacy wstydzący się polskości), ci więc piszą podania i prośby stronom polskim po niemiecku albo czesku, a czynią to tem swobodniej, że indyferentna ludność nie przykłada do tego żadnej znaczniejszej wagi i jest jej *wszystko jedno*, w jakim języku pismo zostało wniesionem do sądu. Na pozór rzecz to niby obojętna, a przecież w istocie tak nie jest. Jakże się potem dziwić, że rząd centralny nie kwapi się z obsadą posad sędziowskich Polakami, nie uwzględnia interpelacyj posłów, by napisy po urzędach były polskie i by polskie doręczano stronom wezwania? Przecież dla interpelantów ma rząd gotową i *na*

*cyfrach* opartą odpowiedź: tam Polaków niema, bo nie piszą po polsku, poco im więc sędziów polskich...?

A tak się dzieje nie tylko w sądach, ale i w starostwach i we wszystkich urzędach publicznych. Ludność polska skutkiem obojętności narodowej nie broni swych praw, tem samem więc dobrowolnie skazuje się na położenie, które tyłu jej krzywd i lekceważen jest źródłem.

### Inteligencja polska na Śląsku.

Na czele każdego społecznego ruchu z natury rzeczy stać muszą jednostki inteligentne, które już z tytułu swej wyższości umysłowej, czy też stanowiska, mają najwięcej danych, by przodować tłumom. Na Śląsku pod tym względem jest gorzej niż gdziekolwiek indziej, bo inteligencji polskiej jest mało, a nawet ta, która jest, nie spełnia swego zadania, jakby mogła i powinna. Śląsk sam inteligencji polskiej wytworzyć nie mógł, względnie szczupłą tylko garstką, bo szkół polskich wyższych na Śląsku do ostatniej chwili nie było. Młodzież polska wychowana w szkołach obcych, przeważnie niemieckich, albo renegacjała, albo stawiała się pod względem narodowym indyferentną, albo co najwyżej wypielegnowała jeszcze z domu jakieś mdłe uczucie przynależności do narodowości polskiej, ale nie rozumiała, że ta przynależność wkłada na nią pewne obowiązki.

Nie chcemy już mówić o takich przykładach, jakich uosobieniem są tacy *Bukowscy*, *Wiszniewscy* i inni, wyrosli pod polskim dachem, a dziś najwięksi nieprzyjaciele polskości, ale wskażemy choćby na liczny zastęp *księży i nauczycieli*, którzy mają do czynienia bezpośrednio z ludem polskim, a sami Polakami są *tylko z nazwiska*.

### Patryotyzm księży polskich.

Nikt pewnie nigdy nie miał silnej wiary w uczucia narodowe *czarnej międzynarodówki*, ale to co w postępowaniu jej gdzie indziej jest błahem przewinieniem albo

lekkomyślnością, na Śląsku jest zbrodnią nie do darowania. W pismach narodowych na Śląsku nawołuje się aż do ochrypnięcia, by lud trzymał się przepięknej mowy polskiej, by wszędzie upominał się o swe narodowe prawa i cenił swą narodową godność, a tu duchowni jego przewodnicy: księża, synowie ludu śląskiego *publicznie między sobą mówią po niemiecku*, stronią od wszelkich obchodów narodowych, trzymają się w rezerwie od wszystkiego, co mogłoby na nich rzucić cień podejrzenia... że są Polakami.

Radykalne pisma śląskie piętnowały niejednokrotnie to haniebne postępowanie księży, wymieniały po nazwisku *ks. Kołka*, proboszcza z Frysztatu, *ks. Dudka* proboszcza z Bogumina i b. prezesa „*Macierzy szkolnej*“, (!) i wielu innych, rozmawiających ku zgorszeniu ludu na miejscach publicznych *po niemiecku*, — ale głosy te zaraz przyciszała klerykalna prasa, nazywała je nawet oszczerstwem, a już do Galicyi albo Królestwa wieści takie żadną miarą przedostać się mogły, bo byłoby to *wygadywaniem na Śląsk*, — i na jego cele z kieszeni obcych mniej popłynęło by grosza...!

Za to odsądza się od czci i wiary narodowej socyalistów, ludowców i innych radykałów śląskich, choć ci wszędzie przemawiają po polsku, z organizacyi swych rugują niemczyznę i czeszczyznę i stają twardo w obronie narodowych praw.

Przytoczymy jeden mały przykład. W domu narodowym w Cieszynie obchodzono uroczyste rocznicę urodzin Reja. Wypadło to w czasie, gdy nad rodakami naszymi w Królestwie najsrożej zaciężyła krwawa dłoń zbirów carskich, gdy pozamykano szkoły polskie a najlepszych synów narodu więziono po kazamatach i tracono na szubienicach, było to w czasie, gdy publicznie nawoływano do żałoby narodowej i gdy rzeczywiście huczne zabawy umilkły, — a przecież komitet klerykalno - wszechpolski nie zawahał się w program obchodu włożyć... *tańców!* Wywołało to łatwo zrozumiałe oburzenie wśród prawdzi-

wie po polsku czujących uczestników — i podczas uroczystości posypały się z galeryi kartki z napisem: „Nie kalajmy naszej godności narodowej! Precz z tańcami!“

A czy wiecie Szan. Czytelnicy, jaki był skutek? Robotnicy i część gości z ludu wyszła z sali, a została inteligencja „polska“ i pod wodzą „polskiego“ poety *Rydla*, hulala wesoło do rana! A nazajutrz w „polskiej“ „*Gwiazdce cieszyńskiej*“, redagowanej przez profesora „polskiego“ gimnazjum, dziś „polskiego“ posła i b. prezesa „polskiej“ Macierzy, *ks. Londzina*, pojawił się artykuł *chwalący postępowanie inteligencji*, że nie chciała iść pod komendę „żywiółów rewolucyjnych!“

Tak samo klerikalno-narodowa prasa śląska staje zawsze w obronie hakatysty kardynała *Koppa*, — i księża polscy z wiernopoddańczymi ukłonami prowadzą lud polski do jego stóp, skoro tylko pojawi się na Śląsku. A przecież ten pruski kardynał jako wicemarszałek Sejmu śląskiego, wniósł wraz z innymi hakatystami protest przeciwko polskiemu Seminarjum naucz. w Cieszynie, przecież ten purpurat gnębi gdzie tylko może lud polski, — i zadaniem prasy narodowej powinno być publiczne piętnowanie jego czynów.

Tak oto wychowuje lud polski na Śląsku pod względem narodowym kler tamtejszy. Wprawdzie są i między nim wyjątki, ale tak nieliczne, że wogóle brać ich nie można w rachubę.

### Nauczyciele polskiego ludu.

W szeregach drugiego zastępu inteligencji śląskiej, wśród *nauczycieli ludowych* jest znacznie lepiej, choć i tu znajduje się wielu jeszcze renegatów, zaprzańców, lub ludzi co najwyżej obojętnych. O przyczynach takiego stanu mówiliśmy powyżej. Nauczyciele, zwłaszcza starsi, wyszli ze szkół niemieckich, wychowali się w atmosferze niemieckiej i przesiąkli nią do cna. Uczą wprawdzie w szkole po polsku, bo inaczej dzieci by ich nie rozumiały, ale mię-

dzy sobą rozmawiają po niemiecku, dzieci własne wychowują po niemiecku, urzędowanie szkolne w niemieckim prowadzą języku, ale co najhaniańbniejsze, należą jako czynni członkowie do niemieckiego „*Lehrervereinu*“, o celach z gruntu hakatystycznych.

Dla nieznanego stosunków śląskich rzecz to niemal trudna do uwierzenia. Goście z Królestwa, bawiący na wilegiaturze w Wiśle, uroczej wsi śląskiej, nie mogli po prostu wyjść ze zdumienia, gdy przechodząc koło tamtejszej szkoły polskiej, słyszeli nauczyciela rozmawiającego ze znajomymi po niemiecku a zwłaszcza gdy im powiedziano, że nauczyciel ten nazywa się... *Koszyk!* Jak widać z nazwiska, rodowity Niemiec, *Urdeutsche!* A takich „koszyków“ jest niestety jeszcze spora liczba na Śląsku. Za ich to przyczynieniem się, w ostatnim czasie wprowadzono w kilku szkołach utrakwizm, czuć nawet pewien system, zmierzający do powolnego niemczenia szkół polskich.

Dopiero młodzi wiekiem nauczyciele, wychowani w ostatnim dziesiątku lat, zrzucili z siebie pleśń obcą i są dzielnym czynnikiem w szerzeniu i umacnianiu ducha narodowego wśród ludu. Już za czasów seminaryalnych łączyli się oni w stowarzyszenia, celem nauki historii i literatury polskiej, później wyszedłszy na stanowiska, dali impuls do założenia polskiego Towarzystwa pedagogicznego i zaczęli wydawać fachowe czasopismo. Dziś po całym Śląsku rozsiane są t. zw. „kółka pedagogiczne“, które są ogniwami, wiążącymi nauczycieli polskich w jeden łańcuch, zaś walne Zjazdy Tow. pedagog. przyczyniają się w znacznej mierze do wzmocnienia świadomości narodowej.

Kąkolę wśród szkół polskich na Śląsku są nauczycielki robót ręcznych t. zw. „*freiliczki*“, zwyczajnie Niemki, bez żadnego wykształcenia a tendencyjnie protegowane przez inspektorów, które w grono nauczycielskie wnoszą niepotrzebny a szkodliwy ferment, wobec dzieci drwią

z rzeczy polskich i zarażają je hakatystycznym duchem niemieckim.

Resztę inteligencji polskiej poza duchowieństwem i nauczycielstwem stanowią lekarze, inżynierowie, redaktorzy pism i urzędnicy instytucji prywatnych. Jest ich wszystkich nieliczna garstka, niemal do policzenia na palcach a składająca się przeważnie z osób przybyłych z poza granic Śląska i przebywających tam czas niezbyt długi. Patryotyzm i u nich nie zawsze idzie w parze z czynami. Notaryusz w Cieszynie, znany klerykał *Dy b o s k i*, wygłaszający odczyty na zgromadzeniach polskich, posyła synów swoich do niemieckiego gimnazjum, starosta frysztacki, polski szlachcic p. *J a k s a - B o b o w s k i* prowadzi cały dom po niemiecku a dzieci jego wcale po polsku nie umieją, nawet słynny patryota, zmarły niedawno w Ostrawie inżynier *B r z e z o w s k i* tak wykształcił swych synów, że jeśli im wypada mówić po polsku, to się rumienią ze wstydu.

### Separatyzm śląski.

Kiedy się mówi o inteligencji *napływowej*, nie można milczeniem pominąć specjalnego separatyzmu śląskiego, o którym już mimochodem powyżej wspomnieliśmy. Termin to gdzie indziej nie znany, co najwyżej mający teoretyczne znaczenie, na Śląsku jednak przeniesiony na grunt praktyczny.

Inteligentom śląskim, w guście Londzinów i Michejdów uroiło się, że Śląsk jest czemś zgoła odrębnem od reszty ziem polskich i że tylko oni mają prawo do pracy na tym terenie. Póki przybyszów z Galicyi albo Królestwa było mało, ignorowano ich obecność i pracę, ale gdy coraz liczniej przybywać zaczęli to lekarze, to inżynierowie, to profesorzy lub dziennikarze i na Śląsku zajmowali posady, zaniepokoiło to Londzinów i Michejdów i ogłosili przeciwko intruzom mobilizację. Zrazu cichą, później głośniejszą i jawną.

Bo na Śląsku jest tak: ks. Londzin i Michejdowie postanowili wziąć w arendę cały kraj, a że z różnych powodów (przedewszystkiem osobistych) wspólnie pracować nie mogą, więc powiedzieli sobie: „ja albo ty!“ i biją się, gdzie tylko się trafi. Rozumie się, wszystko to, „dla dobra narodowej sprawy“. Ktoś „trzeci“ dla nich nie istnieje. Biorą go w rachubę, o ile chce służyć Londzinowi i Michejdom, ale gdyby zapragnął być samodzielnym, to „fora ze dwora!“ A że na lokaja Londzinów i Michejdów nie każdy się chce zgodzić, stąd ciągłe nieporozumienia, podstępne walki i przeszkadzanie w pracy. Doświadczył tego bardzo dobrze na sobie, tragiczną śmiercią zmarły prof. *Wróblewski*, który z początku służył Londzinowi, a gdy go później skaptowali Michejdowie, zwalczał Londzina i to w sposób niezbyt szlachetny, o czym zresztą później mówić będziemy. Ta rola jednak tak mu obrzydła, że mimo niezaprzeczonego umiłowania spraw śląskich i chęci pracy, dwukrotnie uciekał ze Śląska, by nie patrzeć na to co się dzieje.

Przez rok wychodziło na Śląsku pismo satyryczno-humorystyczne: „*Osa*“. Zdarzyło się, że w pierwszych numerach oświetlono satyrycznie ks. Londzina. Spodobało się to niezmiernie Michejdom, poczęli więc nawet „*Osie*“ dostarczać potajemnych szczegółów o życiu ks. Londzina, ale gdy się z czasem przekonali, że „*Osa*“ nie chce służyć żadnej osobie ani partyi, tylko prawdzie, że tak jak ks. Londzinowi tak i Michejdom odgraża się biczem satyry, zmienili w lot chorągiewkę sympatii i uznali „*Osę*“ za pismo paszkwilowe! Wogóle kto z „przybyszów“ nie chce być usłużnikiem ks. Londzina albo Michejdy, ten na Śląsku niema co robić!

Jest na Śląsku jeszcze trzeci „rodzimy“ działacz, bardzo dzielny pracownik narodowy, Franciszek *Friedel*, przez długie lata redaktor radykalnego „*Głosu ludu śląskiego*“. A przecież i jego wpływy, mafia londzinowsko-michejdowska usiłowała i usiłuje sparaliżować. Gdy

w r. 1906 nosił się p. Friedel z myślą połączenia t. zw. radykałów śląskich z galic. Stronnictwem ludowym, usiłował go pastor Michejda odwieść od tego zamiaru a nakłonić do połączenia z własnem stronnictwem o charakterze narodowo-demokratycznym. Wprawdzie to mu się nie udało, ale przecież skorzystał z chwilowego zbiegu okoliczności i z opozycyjnego stanowiska p. Friedla względem ks. Londzina, że kierunek „Głosu ludu śl.“ zasadniczo zmieniono i o ile poprzednio bliższym on był zasadom socyalistycznym, lubo twardo stał na gruncie narodowym, dziś wcale niedwuznacznie chyli się ku ideałom wszechpolskim.

### My, albo nikt inny!

Separatyzm śląski da się określić w jednym zdaniu: *od drugich wziąć wszystko, ale ich do niczego nie dopuścić!* Więc też Śląsk bierze moralne i materyalne poparcie od całej Polski, korzysta z pracy rodaków ze wszystkich dzielnic, ale ich nie dopuszcza do wpływu, — i przez arendarzy lokalnej polityki wpływ ten umniejsza i paraliżuje. Niechęć do „obcych“ (a takimi nazywają Ślązacy najbliższych nawet rodaków, byle urodzonych poza Śląskiem) wkracza nawet w granice inicjatywy. Co zrodzi się w umyśle nie Ślązaka, choćby przedstawiało dla Śląska najkorzystniejsze widoki, to się tendencyjnie zwalcza, chyba że się pomysł zρέcznie zeskamotuje i przypisze „patentowanemu“ patryocie śląskiemu.

Na konferencyi mężów zaufania z całego Śląska, celem omówienia środków spotęgowania akcji Macierzy, postawił jeden z obecnych nauczycieli p. W. wniosek, aby rocznicę Grunwaldu uczynić świętem narodowym na Śląsku i zbierać dary podobnie jak to czyni T. S. L. w dniu 3. maja, — ale wniosek ten zignorował pastor Michejda, ponieważ wnioskodawca nie był Ślązakiem... A przecież w kilka miesięcy później myśl wnioskodawcy obleczono w czyn, ukazała się bombastyczna odezwa o święceniu

rocznicy Grunwaldu, tylko że myśl ta wyszła już od... *samych mężów śląskich*, z przymieszką dla frazeologicznej okrasy, poety Rydla. Na jednym z walnych zgromadzeń Macierzy postawił redaktor p. M. wniosek, aby założono szkołę polską w Boguminie na dworcu, w którym to celu przeprowadził rokowania na miejscu z przedstawicielami gminy, fabryk i ze stowarzyszeniami polskimi, ale sekretarz Macierzy podczas przemówienia wnioskodawcy machnął ręką, prezes oznajmił, że Macierz ma tyle zobowiązań dawniejszych, iż żadnych nowych brać nie może i nie poddał nawet wniosku pod głosowanie, ani go nie zaprotokołowano. Ale o чудо, w następnym zaraz roku otwarto *najpierw szkołę w Boguminie* mimo „dawniejszych zobowiązań“, tylko naiwnie przemilczano, czyj wniosek przyspieszył tę akcję. Bo jakżeby to wyglądało, że jakiś Galicyanin, od kilku lat dopiero mieszkający na Śląsku, *śmie rozumieć* jego potrzeby, do którego to zrozumienia powołani są wyłącznie Michejdowie albo Londzinowcy. Gdy od nich wyjdzie inicjatywa, to zupełnie co innego. Rzecz jest wtedy poważna i godna zwrócenia uwagi.

W zwalczaniu i zohydzaniu „obcych“, wzięła rekord londzinowska „Gwiazdka Cieszyńska“. Podczas wyborów do Rady państwa nazwała ona kandydatów na posłów *Dra Kunickiego i Regera* „przybłędami“ i odmówiła im wszelkich praw do reprezentowania ludu polskiego ze Śląska, choć pracownicy ci w kierunku uświadczenia ludu śląskiego dziesięć razy więcej działali, niż rzekomi patryoci śląscy, kryjący się w cieniach Domu narodowego w Cieszynie i wydający hasło do popierania kandydatury hakatysty Demla.

To też szczwaczom z „Gwiazdki“ i smutnej pamięci michejdowskiego „Przeglądu“ lud śląski obałamunić się nie dał i wybrał posłami obydwóch „przybłędów“ i to (jak n. p. w okręgu frysztacko-bogumińskim) przygniatającą większością głosów. Długoletni narodowy poseł Dr. Michejda nie zdobył nawet tyle zaufania u ludu śląskiego, aby przyjść do ściślejszych wyborów.

### Macierz szkolna.

Rzecz łatwo zrozumiała, że w takim układzie stosunków społecznych, wszelkie stowarzyszanie się ludności polskiej na Śląsku ma niesłychanie doniosłe dla sprawy narodowej znaczenie. Przedewszystkiem towarzystwa oświatowe mają bardzo wdzięczne a rozległe pole działania, albowiem przez szerzenie kultury ogólnej i narodowej, przez zakładanie szkół, czytelń, kół towarzyskich i scen prowincjonalnych, podnosi się umysłowość ludu, czyni się go świadomym celu czynnikiem w walce z inwazyą obcą i szermierzem idei ogólnoludzkich, przyniesionych i na Śląsk z prądem czasu.

Najstarszem i najznaczniejszem towarzystwem o celach oświatowych na Śląsku jest „*Macierz szkolna dla księstwa Cieszyńskiego*“. Zadaniem jej do ostatnich czasów było wyłącznie zakładanie i utrzymywanie szkół polskich, czyli naprawianie tej krzywdy, jaką państwo i kraj wyrządzały ludności polskiej przez lekceważenie jej potrzeb na polu oświaty. Dopiero przed dwoma laty Macierz zmieniła swój statut, raczej rozszerzyła go do zakładania „kół“ na prowincyi, do tworzenia czytelń, urządzania odczytów, wykładów, przedstawień itd. — a działalność jej w tym kierunku jest właśnie w fazie początkowej. Tym manewrem, który w ogólnem znaczeniu uważać należy za zwrot dodatni, zraziła sobie przecież Macierz stronnictwa radykalne w kraju, a przedewszystkiem stronnictwo socjalno-demokratyczne, które o ile samo zakładanie szkół uważało za rzecz pożądaną i poparcia godną, o tyle do szerzenia oświaty *nie pod kontrolą partyi*, nie mogło mieć zaufania.

Macierz szkolna dla oświaty narodowej na Śląsku zdziałała wiele (jedną z głównych jej zasług jest założenie i zmuszenie rządu do upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie), — zdziałać by mogła jednak o wiele więcej, gdyby w łonie jej nie prowadzono walk osobistych i partyjnych i gdyby... znalazła poparcie u ludu śląskiego.



### Walki polityczne pod pokrywką oświaty.

Jak cały Śląsk, tak i Macierz szkolną chcą wpływy Londzina i Michejdów uczynić własną domeną. Za dawnych, bardzo dawnych czasów, instytucja ta pracowała spokojnie i bez żadnych przeszkód, z chwilą jednak gdy zrozumiano jej doniosłe dla kraju znaczenie, rozpoczęły się walki, kto ma ster tej instytucji ująć w swe ręce i tem samem na odradzającym się Śląsku umocnić swój wpływ. Walki te wyszły na jaw w całej pełni po śmierci „dobrodusznego“ ks. monsign. *Świeżego*, którego popularną



Ks. JÓZEF LONZIN,  
poseł do Rady państwa, prof. gimn.  
polskiego.

osobą osłanianą dotąd intrygi i podjazdy dwóch wrogich obozów. Ks. Londzin był wówczas jeszcze małym Londzikiem i choć za ostatnich lat życia ks. *Świeżego*, sam właściwie prowadził wszystkie agendy Macierzy, przecież wahał się jeszcze wystąpić przeciw „posiwiąłym w pracy narodowej“ (jak sami o sobie mówić zwykli) Michejdom. Nawet bezpośrednio po śmierci ks. *Świeżego*, nie został ks.

Londzin odrazu prezesem Macierzy, ale *kazał wybrać* t. zw. „strohmana“, Bogu ducha winnego i rozbrajająco naiwnego ks. Dudka, proboszcza z Bogumina. Wraz z nim zasiadało w zarządzie Macierzy jeszcze kilku księży katolickich i ci nadawali tej instytucji kierunek wybitnie klerykalny.

Ale tymczasem Michejdowcy nie spali. Za życia ks. *Świeżego* nie chcieli tak jawnie zadzierać z zarządem Macierzy, ze względu na wielką popularność samego prezesa, uległego im zresztą we wszystkim, ale po jego śmierci wszystko się zmieniło. Teraz — powiedzieli sobie Michejdowie — nadszedł nasz czas; albo za jednym zamachem

zdobędziemy Macierz, albo na długie lata musimy zrezygnować z objęcia tej ważnej placówki! — I rozpoczęły walkę.

Do walki tej stanął z całą gotowością ks. Londzin, sam objął prezesurę Macierzy, porozdawał rolę podkomendnym i silnie obwarował się ufnością, klerykalnie ogłupionego ludu.

Ale los jego był zdecydowany już u zarania walki. Postanowiono go z Macierzy wyrzucić i dokonano tego, ale prawdę miłujący historyk Śląska musi przyznać, że ks. Londzina zmoęła nie siła przeciwników, tylko intryga... i podstęp. I jego własna wygórowana ambicya.

### Intrygi Michejdów.

A rzecz się miała następująco: Macierz szkolna utrzymuje się *nie z ofiar ludu śląskiego*, bo ten prawie zupełnie jej potrzeb nie odczuwa, ale z datków nadsyłanych z innych dzielnic Polski, przedewszystkiem z Królestwa polskiego, gdzie znany mecenas *Osuchowski*, prawdziwy jałmużnik polski, potrafił osobistym wpływem milionowe sumy wyciągnąć od rodaków na różne cele narodowe. Gdyby nie Osuchowski, Macierz wogóle istnieć by nie mogła. On gwarantował jej stały roczny dochód, on wskazywał sposób jej postępowania, on po za Śląskiem popularyzował jej znaczenie. To też głos mecenasa Osuchowskiego był dla zarządu Macierzy decydującym, nikt się mu nie sprzeciwił, bo toby się równało zagrożeniu bytowi Macierzy. W ostatnich latach doszło do tego, że mecenas Osuchowski, mieszkający w Warszawie, był właściwie prezesem Macierzy, a zarząd, mający siedzibę w Cieszynie, ograniczał się jedynie do administrowania pieniędzmi, nadsyłanemi przez niego i do wykonywania jego poleceń.

Otóż z tego to stanu rzeczy sprytnie skorzystali Michejdowie i ich klika. Wiedząc że tak łatwo ks. Londzina nie zdepopularyzuja i nie zmuszą do ustąpienia, postanowili obniżyć do niego zaufanie Warszawy a przedewszyst-

kiem głównego dobrodzieja Macierzy, Osuchowskiego. I posypały się do niego listy z zarzutami łagodnymi z początku, a potem coraz ostrzejszymi, przeciw administracji w Macierzy, — później pojawiać się zaczęły w pismach warszawskich i galicyjskich skargi na rządy ks. Londzina, surowa krytyka jego działalności i niedwuznaczna insynuacja, że dalsze jego pozostawanie u steru Macierzy, może być dla tej instytucji wprost szkodliwym.

Smutną rolę w tej podstępnej przeciwko ks. Londzinowi walce, odegrał wspomniany już poprzednio prof. gimn. polskiego Dr. Wróblewski. Dał się on użyć Michejdom za narzędzie intryg, sam pisał lub inspirował korespondencye o stosunkach Macierzy do pism warszawskich a wszystko to z tendencją popsucia opinii i obniżenia powagi ks. Londzina.

I intrygi zrobiły swoje. Mecenaz Osuchowski, człowiek stary a dobroduszny, uwiedziony błyskotliwymi frazesami patryotycznymi, dał posłuch podszeptom Michejdów, — i względem ks. Londzina zajął stanowisko trącające pewną nieufnością. Stanowisko to ujawniło się szczególnie w obszernym memoryale, który przesłał zarządowi Macierzy z żądaniem przeprowadzenia w jej administracji pewnych zasadniczych reform. Jednym z punktów tej reformy było żądanie, by na Walnych Zgromadzeniach Macierzy nie przewodniczył jej prezes (jak to się praktykuje we wszystkich towarzystwach), ale powołany przez wybór jeden z jej członków, co było już wcale niedwuznacznym wyrazem nieufności względem ks. Londzina.

### **Zemsta Londzina.**

Tem żądaniem, jak wogóle całą podstępną grą Michejdów uczuł się ambitny ks. Londzin obrażonym i postanowił zemścić się na... Macierzy. Na najbliższem Walnem Zgromadzeniu złożył godność prezesa, ponownego wyboru mimo próśb nie przyjął i wszystkich księży, zasiadających jeszcze w zarządzie, nakłonił, aby z tegoż zarządu

wystąpili. Co więcej, przestał wogóle zajmować się sprawami Macierzy a natomiast rozwinął niesłychaną agitację w katolickim stowarzyszeniu im. błogosł. Sarkandra, po-niekąd konkurencyjnym z Macierzą, bo utrzymującym czy-telnię dla ludu polskiego, a w dalszym planie mającym nawet zakładać szkoły. To rozbijanie pracy oświatowej, ewentualnie osłabianie działalności Macierzy, usprawiedli-wiał ks. Londzin rozgłaszaniem w swej gazecie, że Mi-chejdowie obrazili lud katolicki, nazywając go „ciemną masą“, że tendencyjnie dążyli do wyrzucenia z zarządu księży, więc zatem lud katolicki nie ma co robić pod ich komendą.

### Skutki walk politycznych.

Zbyt może długo rozwiedliśmy się o tym wewnętrznym sporze w Macierzy, ale musieliśmy to uczynić, bo spór ten nie zamknął się jedynie w granicach tej instytucji oświatowej, ale jak to później wykazemy, przeniósł się i na arenę życia politycznego i w układzie stosunków śląskich decydującą odegrał rolę.

Skoro spory osobiste pochłaniały niemal w zupełności członków zarządu Macierzy, to Szan. Czytelnik łatwo odgadnie, że cierpieć musiały na tem cele Towarzystwa i że zadań jego nie wykonywano tak jakby należało.

Przedewszystkiem zaniedbano z celami Macierzy zaznajomić lud śląski i tem samem zachęcić go do moralnego i materyalnego wspierania tej instytucji. Datki, zebrane od ludu śląskiego na Macierz (licząc w to już wpisowe i wkładki członków), są w porównaniu z ofiarami z poza granic Śląska tak znikomomo małe, że zarząd w sprawozdaniach po prostu *wstydział się je wyszczególniać*, i dopiero w ostatnich latach uczynił to na wyraźne żądanie mecenasa Osuchowskiego. Gdyby według tych cyfr oceniać przyszło odrodzenie narodowe na Śląsku i udział w niem ludu polskiego, to musielibyśmy przyjść do smutnego przekonania, że lud polski na Śląsku *szkół polskich*

*nie chce*, że z działalnością Macierzy się nie solidaryzuje, co najwyżej, że jest mu ona całkiem obojętną. Bo też jak wspomnieliśmy, dla spopularyzowania idei Macierzy na Śląsku nic dotychczas nie zrobiono. Ks. Londzin był co najwyżej, dobrym *administratorem* nadsyłanych mu z Warszawy pieniędzy, a Michejdowie są dobrymi *politykami* dla ugruntowania wpływów swego stronnictwa. Szerzenie *prawdziwej oświaty*, nie jest ani dla Michejdów ani dla Londzinów *samo w sobie celem*, już choćby dla tego, że tak jedni jak i drudzy są konserwatystami (mimo głoszonych haseł demokratycznych) z silną przymieszką klerykałizmu, z jednej strony katolickiego, z drugiej protestanckiego.

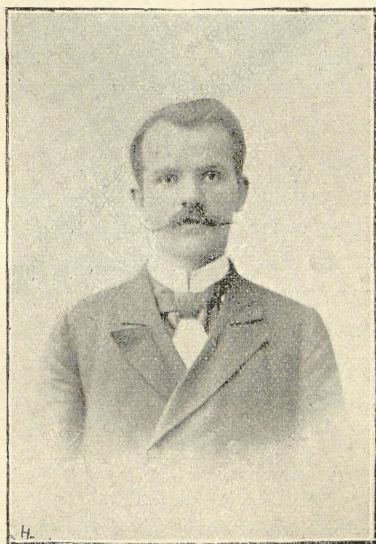
Moglibyśmy przytoczyć mnóstwo przykładów na udowodnienie, że Macierz szkolna pod obecnym zarządem służy więcej celom politycznym niż oświatowym, i że kwestye osobiste z wyraźną szkodą zasadniczych jej celów, wybijają się na plan pierwszy. Ograniczymy się na przykładzie jednym, najcharakterystyczniejszym.

### **Sprawa kierownika Godłowskiego.**

Od założenia szkoły polskiej w Cieszynie aż do roku 1905 był jej kierownikiem p. Jan *Godłowski*, nauczyciel z Nowego Sącza z Galicyi. Był to dzielny pedagog, oddany całą duszą sprawie powierzonej mu szkoły, to też w przeciągu kilku lat rozwinął ją nader pomyślnie, zdobył dla niej *prawo publiczności* (co w tamtejszych stosunkach wobec nieżyczliwości władz niemieckich było rzeczą bardzo trudną), a dla siebie uznanie przełożonych, miłość dzieci i zaufanie rodziców.

Tylko jedną wadę miał p. Godłowski. *Nie umiał i nie chciał być politykiem*. Zdawało mu się, że prowadząc szkołę, ma dbać jedynie o jej dobro, a nie musi płynąć z prądem polityki londzinowskiej albo michejdowskiej, nie musi się wysługiwać ich osobistym kombinacyom. I to właśnie doprowadziło go do ruiny.

Taktyka zarządu Macierzy względem p. Godłowskiego była obłudną i podstępą. Wstydzono się powiedzieć mu: nie potrzebujemy cię, bo nam się nie wysługujesz, — żadnego błędu pedagogicznego wytknąć mu nie zdołano, boć przecie corocznie zyskiwał uznanie i pochwały władz, więc poczęto podstępnie, za pośrednictwem osób trzecich, kopać pod nim dołki i intrygować. Ks. Londzin rozpoczął — a Michejdowie skończyli. W tej podstępnej pracy, smutny udział wzięło grono nauczycielskie szkoły polskiej. Kilka osób z tego grona w oczy schlebiało p. Godłowskiemu, a po za jego plecami znosiło się z zarządem Macierzy, któremu czyniło różne donosy na własnego kierownika, zarzucało mu nietakt i niepedagogiczne postępowanie. A zarząd Macierzy zamiast skarcić tych niepowołanych sędziów, uwierzył ich denuncyacyom i bez żadnego śledztwa... wypowiedział miejsce p. Godłowskiemu, motywując wypowiedzenie tem, „że urlop wzięty z Galicyi mu się skończył!“ Dla osłonięcia tej bezprzykładnej krzywdy i dla nadania jej pozorów legalności, rozpiisał zarząd Macierzy konkurs na *wszystkie* posady nauczycielskie w Cieszynie, ale innym członkom grona nadał posady ponownie, *tylko p. Godłowskiemu odmówił...*



JAN GODŁOWSKI  
b. kierownik szkoły polskiej w Cieszynie  
i w Ostrawie polskiej.

Bezprawie to wywołało ogromne wzburzenie w Cieszynie wśród rodziców, posyłających swe dzieci do szkoły

polskiej. Zwołali oni zgromadzenie publiczne, na którym wyrażono pełne zaufanie p. Godłowskiemu a protest przeciwko zarządowi Macierzy i wybrano delegację, która zarządowi miała złożyć ustne przedstawienie. Rzecz wielce charakterystyczna, że na wspomnianem zebraniu mimo zaproszenia nie jawił się żaden z członków zarządu Macierzy, choćby tylko dla udzielenia zaniepokojonym rodzicom wyjaśnienia, *jakiej zbrodni* dopuścił się p. Godłowski, że po kilkuletniej pracy, w której zniszczył zdrowie swoje i poniósł wiele ofiar materyalnych, zostaje wyrzuconym z posady...! Również „Dziennik Cieszyński“ i „Przegląd polityczny“ organa Michejdów, pozostających jeszcze u steru Macierzy, nie wspomniały ani słówka o owym zgromadzeniu rodziców i ich uchwałach, bo jakżeby to wyglądało, gdyby mecenas Osuchowski dowiedział się, że przeciw zarządowi Macierzy urabia się w Cieszynie opozycja i że ta opozycja ma realne podstawy...! Wogóle mecenas Osuchowskiego sugerowano ze Śląska zupełnie tendencyjnie i nie dano mu nigdy możności *osobistego* przekonania się o prawdzie. Jeżeli w jakakolwiek sprawę chciał wglądać, to musiał koniecznie patrzeć przez okulary ks. Londzina albo Michejdów!

Jednak mimo butnej miny, zarząd Macierzy uląkł się przecież zdecydowanej postawy rodziców, poznał, że palnął głupstwo, — i zrejterował. Nie wypadało mu już odwoływać swego postanowienia i pozostawić p. Godłowskiego nadal w Cieszynie, (choćby dla zachowania własnej nadwątlonej powagi), ale natomiast zamianowano go kierownikiem 5 kl. szkoły polskiej w Polskiej Ostrawie. Jakaż jest więc konsekwencja zarządu? Uznał w swej nieomyślności pedagogicznej, że p. Godłowski jest „niezdolnym do kierowania szkołą“, a powierzył mu kierownictwo takiego samego zakładu, tylko w *jeszcze trudniejszych warunkach*, bo w miejscowości, zostającej pod niesłychanym naporem czeszczyzny i niemczyzny. A gdy jeszcze dodamy, że szkoła w Polskiej Ostrawie była dopiero

w początkowym stadium swego istnienia i wymagała ugruntowania swych podstaw, to przyjąć należy, że przez powierzenie jej kierownictwa p. Godłowskiemu, uznano go godnym spełnienia tej misji, zaufano w jego siły i praktykę pedagogiczną. Prezes Macierzy p. Filasiewicz powiedział to zresztą p. Godłowskiemu przy pożegnaniu całkiem wyraźnie i życzył mu powodzenia na nowej posadzie, „kędy będzie miał możliwość oddania znakomitych usług Macierzy“. Gdzież się więc nagle podzielała ta nieufność do „zdolności“ p. Godłowskiego i ten naiwno-biurokratyczny wzgląd, że „urlop galicyjski mu się już skończył!?”

Ale p. Godłowskiemu przeznaczonem było widocznie budować podstawy dla pracy innych, a samemu karmić się niewdzięcznością i brakiem uznania. Po roku jego pracy w Polskiej Ostrawie, szlachetny zarząd Macierzy rozpisał znów konkurs na kierownictwo szkoły i nadał je... komu innemu! Pan Godłowski sterawszy zdrowie i wyniszczwszy się materialnie, powrócił na dawną posadę do Galicyi, unosząc z sobą nie bardzo pochlebne przekonanie o działalności rzekomych „patryotów“ śląskich i szermierzy narodowego odrodzenia. Sprawa jego pozostanie na zawsze ciemną kartą w historii Macierzy szkolnej.

### Inne Towarzystwa oświatowe.

Prócz Macierzy szkolnej, innych towarzystw oświatowych na Śląsku właściwie niema. Były, ale stopiły się w Macierzy, albo zamarły na nieżytych członków i funduszów.

Najdłużej i z chlubą oświatowe swe zadanie spełniała „Jedność“, towarzystwo założone przez Dra Seidla z Morawskiej Ostrawy i redaktora Friedla z Frysztatu. Potworzyła ona liczne oddziały prawie we wszystkich znaczniejszych miejscowościach śląskich, szczególnie w zagłębiu węglowem, a w oddziałach tych urządzano odczyty, zebrań, przedstawienia, obchody narodowe, wypożyczano książki, organizowano chóry robotnicze i t. d. Zarząd główny „Jedności“ z siedzibą we Frysztacie, do którego należeli

najwybitniejsi działacze ślascy, dokładał wszelkich starań, aby towarzystwo postawić na wysokości swego zadania, pracą oświatową wejść między lud, uświadomić go w kierunku narodowym i obywatelskim. I pod tym względem działośno istotnie wiele. Z przyjemnością patrzyło się na te osmolone twarze górników, z których przecież tryskała ogromna chęć wiedzy i szczerzy zapał do podniesienia się duchowego, gdy prelegent (najczęściej który z polskich nauczycieli, albo akademików śląskich) wygłaszał referat



FRANCISZEK FRIEDEL,  
wydawca i redaktor „Głosu ludu śląskiego”,  
dyrektor Banku rolniczego we Frysztaćie.

czy to z dziejów ojczystych, czy z jakiej ważnej kwestyi społecznej, albo gdy oczy widzów, utkwione w scenie amatorskiej, z zainteresowaniem śledziły akcyę sztuki przedstawianej.

Dużą zasługę w rozwoju „Jedności” mają nauczyciele: p. Jan *Szuścik*, obecnie kierownik szkoły polskiej w Boguminie, właściwy twórca teatru ludowego na Śląsku i Jan *Kotas* nauczyciel w Dąbrowej, przewodniczący sekcji odczyto-

wej w łonie towarzystwa. Za dawnych lepszych czasów, zaznaczyła „Jedność” swoją działalność i na polu wydawnictw ludowych. Pod jej firmą wyszło kilka broszur popularnych, z których „Śpiwnik śląski” zyskał tak szerokie rozpowszechnienie, że niema pewnie chaty na Śląsku, w której by go nie było, a który przyczynił się w znacznej mierze do wyrugowania pieśni obcych: czeskich i niemieckich, dotąd jeszcze tolerowanych wśród ludu polskiego na Śląsku. Lwia w tem zasługa p. *Friedla*, reda-

która „Głosu ludu śląskiego“, jednego z najdzielniejszych pracowników na śląskiej niwie narodowej.

Prócz celów oświatowych, miała „Jedność“ i cele ekonomiczne, a mianowicie zakładanie sklepików wiejskich, coś w rodzaju „kółek rolniczych“ i konsumów. W tym kierunku redaktor Friedel działał najwięcej — i dziś jeszcze po zwinięciu „Jedności“ jest najlepszym informatorem ludu w sprawach ekonomicznych. Za jego inicjatywą założono w Cieszynie i Frysztacie „Bazary ludowe“, które prosperują znakomicie z korzyścią dla ogółu i członków.

Jednem z wielkich a niestety niedokończonych dzieł „Jedności“ jest zamierzona budowa „*Domu polskiego*“ we Frysztacie. Sprawą tą zajmował się początkowo z wielkim zapałem *Dr. Kłuszyński*, lekarz w Piotrowicach, ale po dezercyi z obozu narodowo-radykalnego, ostygł w pracy, a nawet począł szkodzić rozpoczętemu przez samego siebie dziełu. Obecnie sprawa ta jest w takim stadium, że z zebranych funduszków zakupiono plac (dom z ogrodem) we Frysztacie, w bardzo dobrym położeniu i wybrano osobny komitet, który dzieło ma doprowadzić do skutku. Ale w obec zmienionych stosunków politycznych i w obec osłabienia ofiarności publicznej na tenże cel, są „znaki na niebie śląskiem“, że z tej mąki chleba nie będzie! A szkoda! Bo cel jest piękny, godny uznania i poparcia!

„Jedność“ założona i w większej części prowadzona przez odłam radykalny, nie cieszyła się uznaniem, ani życzliwością księży i innych „patryotycznych“ powag śląskich. Jeżeli jej jawnie nie szkodzono, to w każdym razie odnoszono się do niej niechętnie, a księży z pewnością odprawili by z radością mszę św., gdyby przestała istnieć.

I to pobożne ich życzenie stało się ciałem... przynajmniej po części. Gdy zmieniono statut „Macierzy“ w kierunku zakładania „kół“ na prowincyi, — „Jedność“ postanowiła się rozwiązać, a to dla nierobienia konkurencyi „Macierzy“, *najstarszemu* towarzystwu oświatowemu na

Śląsku. I likwidacya „Jedności“ dokonała się istotnie przed dwoma laty, a to w ten sposób, że istniejące oddziały na prowincyi *pozamieniano na koła Macierzy* i cały inwentarz temuż towarzystwu przekazano.

### T. S. L.

I Towarzystwo „*Szkoły ludowej*“ próbowało zagnieździć się na Śląsku. Z początku traktowało z „Jednością“, celem dokonania fuzyi, podobnej do tej, jaka dziś dokonała się z „Macierzą“, ale robiono to w sposób bardzo nieszczerzy, więc układy się rozbiły. Szczególniej prezes T. S. L., dzisiejszy poseł Dr. Bandrowski i jego najbliższe otoczenie czuło pewną „ckliwość“ w brataniu się z tego rodzaju radykałami jak: *Friedel, Dr. Seidl i Mayer*, choć więc w własnym interesie rozumiało potrzebę zbliżenia, przecie chciało to uczynić przez rękawiczki, tak aby publicznie tego nie widziano.

Ale się im sztuka nie udała! „Lojalni“ przedstawiciele T. S. L. w kunktatorstwie swoim wpadli z deszczu pod rynnę. Wspomniany już powyżej Dr. *Kłuszyński*, z przyczyn czysto osobistych (spór z redaktorem Friedlem, znany szerszemu ogółowi z procesu prasowego w Krakowie p. n.: „Polityczne szparagi“) wystąpił ze stronnictwa radykalno - narodowego i dalejże w umizgi do zarządu głównego T. S. L. Tu go przyjęto z otwartymi ramionami, bo pomyślano sobie: kiedy uciekł z towarzystwa *czerwonych*, to widać musi być człowiek poważny i „blagonadziejny“, — i dano mu mandat do tworzenia na Śląsku kół T. S. L. A dr. Kłuszyński pomyślał sobie znów: „To ci gratka dla mnie! Wyrzucono mię z „Jedności“, więc ja teraz pokażę Seidlowi i Friedlowi, co potrafię. Będę szerzył oświatę *im na złość!*“ I wziął się do pracy z godną lepszej sprawy energią. Jeździł po całym Śląsku, co drugi dzień zakładał gdzieś koła T. S. L. a choć koła te istniały tylko na papierze, przecież w korespondencyach do pism galicyjskich grzmiał wszemobec, jako koła te znakomicie

się rozwijają, jako „w najbliższych dniach“ rozpocznie się w nich szereg odczytów i jako odbudowanie Polski na Śląsku tylko przez te koła dokonać się może... Wprawdzie te „najbliższe dni“ nigdy nie przyszły, ale za to Dr. Kłuszyński rósł w opinii zarządu głównego, a prezes Bandrowski kurząc fajeczkę, z radością zacierał dłonie, że znalazł męża, któren ci jest, iżby głosił prawdziwy narodowo-demokratyczny patryotyzm...!

Ale złudzenie trwało krótko. Po kilku miesiącach okazało się, że Dr. Kłuszyński zamierzał tylko odegrać rolę Wollenroda. Zamiast iść na prawo, jak tego zarząd główny się spodziewał, on gwałtownie odwinął się na lewo, zgłosił swoje przystąpienie do partii *socjalno-demokratycznej* a nawet na sekretarza T. S. L. na Śląsku, utrzymywanego przez zarząd główny, wkręcił socyalistę.

Nie wiemy i nie chcemy przesądzać jaki pożytek mieć będzie partya socjalno-demokratyczna z politycznego neofity, który z lekkim sercem i bez rumieńca wstydu przechodzi z obozu do obozu i dziś wypiera się tego, co uczynił wczoraj, ale to pewna, że zarząd główny T. S. L. osłupiał ze zdumienia, że dał się tak podejść. Pan prezes Dr. Bandrowski aż przygryzł ze złości cybuszek od fajeczki, splunął gniewnie i mruknął pod nosem: „Psia... ktoby się spodziewał! Taki wydawał się porządny człowiek...!“ i machnął ręką na całą pracę oświatową w zarażonym *czerwonymi bakcylami* zagłębiu węglowym, a zwrócił się z umizgami do Macierzy, której ster spoczywa w rękach wypróbowanych „patryotów“ Michejdów.

Tak smutnie skończył się debiut T. S. L. na Śląsku. Koła (a było ich blisko 30) zamarzyły nawet na papierze, częściowo zaś na wzór „Jedności“ zamieniły się na koła „Macierzy“. I nikt po nich nie płacze, i w pracy oświatowej na Śląsku nie zrobiła się dziura.

Były jeszcze na Śląsku próby wprowadzenia *Uniwersytetu ludowego*, ale skończyło się tylko na próbach. Partya socjalno-demokratyczna, której zadaniem było właśnie

szerzenie idei Uniwersytetu ludowego, zbyt była i jest zajęta pracą polityczną i organizacyjną, by mogła z pożytkiem i skutkiem wyteńczyć swe siły w tym kierunku. Ograniczono się więc tylko do wygłoszenia pewnej liczby odczytów (najwięcej ich wygłosił niezmordowany pracownik socjalistyczny poseł *Dr. Kunicki*), ale żadnej organizacji oświatowej dotąd nie założono. A zaniedbana pod tym względem niwa czeka ciągle na wytrwałych i pełnych dobrej woli oraczy.

### Stronnictwa polityczne.

Na takim podłożu kulturalno-obyczajowo-społecznym wyrosły na Śląsku i stronnictwa polityczne. Jest ich obecnie cztery, a mianowicie: Związek katolików śląskich, Polskie stronnictwo ludowe, Polska partya socjalno-demokratyczna i Polskie stronnictwo narodowe. Wszystkie one (z wyjątkiem Związku katolików) wypisały „polskość“ już w swej nazwie, jak jednak tej polskości służą, przekonamy się z poniższego, pobieżnego szkicu.

Bezstronny Czytelnik zdziwi się zapewne, jak to być może, że na takim małym skrawku ziemi, kędy jeszcze ruch ludowy nie tętni całą pełnią życia, istnieją aż cztery stronnictwa, które położyły sobie za zadanie (tak przynajmniej mówią ich programy) usamowolnić lud śląski tak pod względem narodowym, jak ekonomicznym. Ale zdziwienie Czytelnika będzie jeszcze większe, gdy się dowie, że wszystkie te stronnictwa zwalczają się wzajemnie, z godną lepszej sprawy energią i wytrwałością, że w tej walce osłabiają siły własne i tracą niejedną sposobność, nadającą się do pędniejszego uzyskania celu, zakreślonego programem. Zaznaczyło się to szczególnie podczas ostatnich wyborów do Rady państwa. Prasa demokratyczna i wszechpolska biadała wówczas, że skutkiem niepotrzebnej waśni między stronnictwami, grozi niebezpieczeństwo, iż ani jeden „narodowy“ poseł nie wejdzie do parlamentu, a niebezpieczeństwo to widziała pod postacią szeroko nad

Śląskiem rozwiniętego „czerwonego sztandaru“. My, dalecy od apoteozowania takiego krzykliwego patriotyzmu i dalecy od wiary, że Rzym i cesarz austriacki powrócą nam Polskę, wcale nie boleliśmy i nie bolemy nad owem (na szczęście zażegnanem) niebezpieczeństwem. My wierzymy, że sprawie polskiej daleko skuteczniej służyć może i będzie polski socyalny demokrata, przyznający się wszędzie otwarcie do polskiej narodowości i broniący jej praw, niż międzynarodowy ksiądz, noszące polskie nazwisko a wstydzący się mówić po polsku, lub burzuj cieszyński, wzbogacony groszem ludu polskiego a posyłający dzieci do szkół niemieckich, — ale niemniej walki tej, jaka miała miejsce na Śląsku w czasie ostatnim i trwa jeszcze dotąd, pochwałać nie możemy. My zło widzimy w czem innym: w *deprawowaniu ludu*, który po raz pierwszy stanął do urny wyborczej, a któremu nie powiedziano, jak ważny, obywatelski spełnia obowiązek, ale wskazano, że *X* jest „łotr“, bo należy do socyalistów, *Y* jest „szubrawiec“, bo mieni się ludowcem, a *Z* to „chuligan“, bo głosi hasła wszechpolskie. Antagonizm *osobisty* przywódców stronnictw politycznych na Śląsku nigdy nie święcił takich tryumfów, jak podczas ostatnich wyborów do Rady państwa — i nie jedna czysta dusza chłopca lub robotnika śląskiego wdrygała się po prostu przed doborem środków, jakich w tej walce używano.

### Związek katolików śląskich.

Najstarszem stronnictwem politycznem na Śląsku jest „Związek katolików śląskich“, który w b. r. obchodził 25-letni jubileusz swego istnienia. Wprawdzie przed czterema jeszcze laty nikt nie wiedział, że klerykalny ten „Związek“ jest stronnictwem *politycznem*, ale on przecież był i siedział sobie wygodnie w „Domu dziedzictwa bł. Sarkandra“ pod opieką ks. Świeżego, później ks. Londzina, ks. Dudka i im podobnych. Działalność jego ograniczała się na wydawaniu „Posłów ludowych“, kalendarzy i broszur klery-

kalnych, które lud w cieszyńskim czytał zamiast senników egipskich, czasem urządzono jakieś nabożeństwo lub obchód religijny, i to wszystko. W kierunku politycznym Związek pracować nie potrzebował, bo stronnictwo klerykalne stało wówczas u steru „Macierzy“ i tej instytucji używało do celów politycznych. A było to daleko wygodniej, bo Macierz przynajmniej pozornie nie głosiła odrębności wyznaniowej, więc tem samem mniej miała nieprzyjaciół, niżby ich mógł mieć „czynny“ Związek, — a wreszcie poglądy polityczne na Śląsku nie były jeszcze tak zróżniczkowane jak obecnie.

Dopiero, gdy ks. Londzina zmuszono moralnie do ustąpienia z Macierzy, ambitny ten rycerzyk postanowił *gdzie indziej* rozbić swój obóz polityczny, a zwlekać nie należało, bo nadchodziły wybory do Rady państwa i chwila była poważna. Przypomniał więc sobie, że złożony jest gdzieś między rupieciami za piecem w lokalu „Dziedzictwa“ jakiś „Związek katolików śląskich“, postanowił go wyciągnąć z pyłu zapomnienia, nakręcić i wprowadzić w ruch.

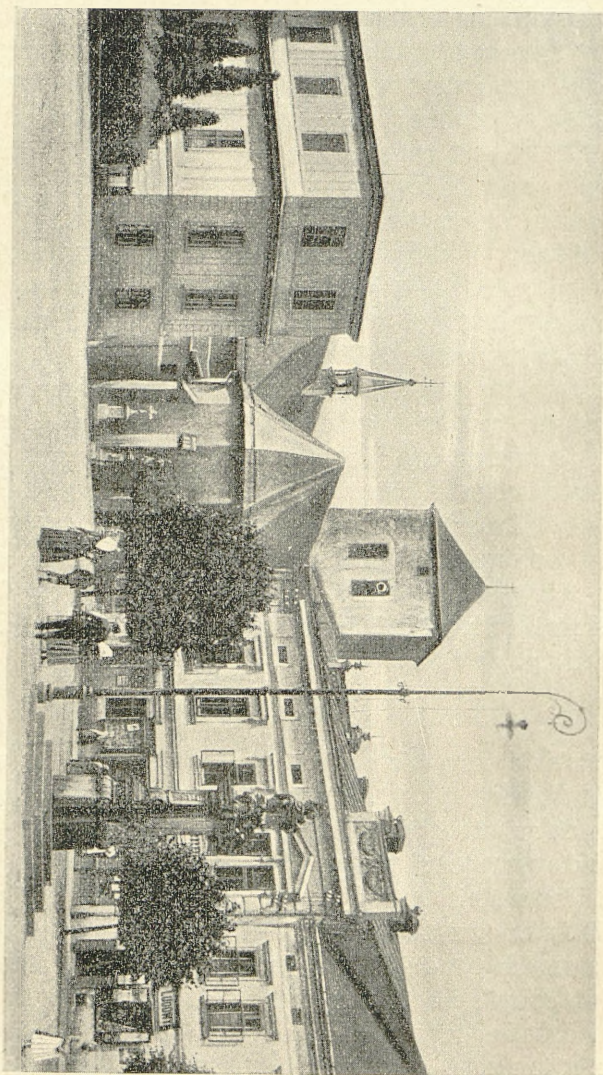
I jak pomyślał, tak zrobił. W czasie ostatnich wyborów do parlamentu, obok stronnictwa socjalistycznego, najczynniejszym był „Związek“. W każdą niedzielę i święto zwoływano po kilka zgromadzeń w różnych miejscowościach Śląska, a na zgromadzeniach tych referowali księża, dezertery z zarządu Macierzy. Głosili oni, jako lud katolicki na Śląsku niesłychanie jest uciemżon, jako pożreć go usiłują socjaliści, ewangelicy (Michejdowcy) i ludowcy, — i wzywali do energicznej walki w imię krzyża. — Możecie wybrać Niemca, Czecha, nawet Hotentota, byle tylko był *katolikiem* — było dewizą i treścią ich przemówień. A najgłośniej ze wszystkich grzmiał (nb. po ks. Londzinie) niejaki ks. *Jansza*, proboszcz z Łąk, na czas wyborów „Polak“, choć duchem i pochodzeniem Czech, i ks. *Kałuża*, ekspozyt z Łazów, sprowadzony tam przez robotników polskich i utrzymywany ich groszem, a największy ich wróg.

Stronnictwo to na wieczną hańbę imienia polskiego, popierało w okręgu cieszyńskim przeciwko Polakowi, byłemu posłowi Drowi Michejdzie, wójta z Łąk, pół-Czecha, niejakiego *Lankocza*, analfabetę politycznego, a w okręgu frysztackim przeciwko redaktorowi „Głosu ludu śląskiego“ p. Friedlowi, również czeskiego służkę *Halfara* posła na Sejm. Skutek był taki, że w okręgu cieszyńskim przeszedł zupełnie nadspodziewanie socyalista *Dr. Kunicki*, a we frysztackim olbrzymią większością również socyalista *Tadeusz Reger*. Wybór ten powitał cały postępowy Śląsk ogromną radością, a jest to zwycięstwo ludu polskiego, nie dającego się brać na lep klerykalnej blagi i tanich frazesów patryotyczno-szowinistycznych.

„Związek katolików śląskich“ ściśle *poliskiem* stronnictwem nie jest. Wskazuje to już jego nazwa i duch. Łącznikiem między jego członkami jest *katolicyzm*, jest to więc stronnictwo o celach wyłącznie *wyznaniowych*. To też w łonie „Związku“ spotykamy księży, wstydzących się wprost polskości, to też *międzynarodowej* spójni wyznaniowej przypisać należy, że Związek mógł przy wyborach do parlamentu popierać ludzi obcej narodowości, przeciwko kandydatom polskim.

### **Polskie stronnictwo ludowe.**

Polskie stronnictwo ludowe istnieje formalnie na Śląsku dopiero od 11. marca 1905 r. t. j. od zjazdu we Frysztacie, na którym dokonała się fuzya z galicyjskim stronnictwem tegoż samego nazwiska i gdzie przyjęto jego program. Poprzednio stronnictwo to nazywało się *radykałno-narodowem* i tem się odznaczało, że nie miało żadnego programu. Założyciele jego: fantasta polityczny *Dr. Seidl* i „odrodzony“ Ślązak, redaktor *Friedel*, czuli że trzeba zrobić coś dla ludu polskiego na Śląsku, idącego dotąd luzem a tonącego z łatwością w morzu niemieckim i czeskim, że trzeba go zorganizować i skupić i uczynić tą siłą, do której przyszłość należy. I wzięli się za ręce i po-



RYNEK WE FRYSZTACIE.

stawili na drodze między Frysztatem a Ostrawą drogowskaz, na którego skrzydłach wypisali z jednej strony: „droga do wyrobienia świadomości narodowej!“, a na drugiej: „droga do wyzwolenia się z ucisku kapitału i klerykalizmu!“ Drogowskazem tym był założony przed 12 laty „*Głos ludu śląskiego*“, a gromadą wędrowców, idących w myśl jego wskazania, robotnicza rzesza z zagłębia węglowego i lud rolny z najbliższych gmin koło Frysztatu i Bogumina.

I rzesza ta powiększała się z dniem każdym. Napływowa inteligencja polska, lekarze, inżynierowie, nauczyciele stanęli również ochotnie pod nowym sztandarem, bo któżby nie szedł za hasłem prawdy, któżby nie zapalił się przedświtem wolności, w czyjejżby piersi nie zabiło żywej serce, gdy widzi, że lud czyni się obywatelem kraju i członkiem narodu?

Stronnictwo radykalno-narodowe, jak powiedzieliśmy powyżej, nie miało jasno określonego programu. I to, co gdzieindziej mogło być czemś ujemnym, tu właśnie stało się jego potęgą i siłą. Wiał z niego jakiś duch nowy, świeży, potężny, nie skrępowany formułkami programów, więc wszystko, co czuło, że jest źle, że trzeba rozbić jakąś skorupę stęchłą, że trzeba się gdzieś wybić na powietrze, na słońce, garnęło się do nowego stronnictwa i stawało się jego hasła szermierzami.

Radykałów-narodowych nazywano w cieszyńskiej metropolii i poza Śląskiem *zakapturzonymi socjalistami*, bo istotnie ich bezprogramowość zbliżała ich bardzo do ideałów socjalistycznych. Walili w mur kapitału i klerykalizmu, drwili z przesądów szlachecko - konserwatywnych, jedynie tylko większy nacisk kładli na sprawę narodową, niż socjaliści. Ale zresztą zgadzali się najzupełniej. Śmiało powiedzieć można, że radykali narodowi na Śląsku byli pionierami, torującymi rozwój późniejszej partii socjalno-demokratycznej, (zorganizowane *politycznie* stronnictwo socjalistyczne na Śląsku istnieje dopiero od roku 1904 a więc

powstało znacznie później od radykałów) przysposabiali dla niej grunt i ludzi. Przywódcy socjalistyczni z Krakowa utrzymywali jak najściślejszy kontakt z kierownikami ruchu radykalnego na Śląsku, do swoich partyjnych celów używali ich pośrednictwa, na zgromadzeniach zwoływanych przez socjalistów przemawiali redaktorowie „Głosu ludu śląskiego“, na konwentykłach towarzyskich jedność myśli łączyła najwybitniejszych radykałów z najwybitniejszymi socjalistami. Dość wspomnieć, że znany przywódca socjalistyczny i b. poseł Reger, wygłaszał odczyty i urządził przedstawienia amatorskie dla radykałów, zorganizowanych przez Dr. Seidla, a wspominany już kilkakrotnie Dr. Kłuszyński, jeden z założycieli codziennego „Naprzodu“, był swojego czasu redaktorem „Głosu ludu śląskiego“ i wspólnie z Friedlem ciągnął plug po zachwaszczonej, narodowej niwie.

Dzisiejsi przywódcy socjalistyczni na Śląsku ogromnie dużo mają do zawdzięczenia radykałom: Drowi Seidlowi i Friedlowi. Oni to swą pracą odciągnęli sporo luda od sutanny ks. Londzina, oni dali podstawy do organizacji ekonomicznych wśród robotników, oni nauczyli ich myśleć i czuć opozycyjnie, oni osobistym swoim wpływem zdobywali posady dla wybitnych działaczy socjalistycznych. Wystarczy wspomnieć, że redaktor Friedel dopomógł swem osobistem staraniem do sprowadzenia na Śląsk późniejszego swego antagonisty Dra Kłuszyńskiego (wówczas jeszcze radykała narodowego) i jednego z najdzielniejszych pracowników socjalistycznych, dzisiejszego posła Dra Kurnickiego, lekarza we Frysztaście.

Ale ta idylla socjalistyczno - radykalno - narodowa nie mogła trwać wiecznie. Przyjęcie programu Stronnictwa ludowego przez radykałów śląskich w r. 1905 było początkiem jej końca, a wybory parlamentarne w r. 1907 wykopały między temi bliźniami dotąd stronnictwami, gruntowną przepaść.

### Polska Partya socjalno-demokratyczna.

Najsilniejszym obecnie stronnictwem politycznym na Śląsku jest Polska Partya socjalno - demokratyczna. Do niebywałego rozrostu dopomógł jej układ stosunków ekonomicznych. Śląsk bowiem to kraj robotniczy, a robotnicy w krwawej walce z najstraszniejszym ich wrogiem: ustrojem kapitalistycznym, musieli stanąć w obozie tych, którzy tę walkę uczynili kamieniem węgielnym swego programu i prowadzą ją wytrwale a ze skutkiem.

Ścisłe polityczna organizacja socjalistyczna (P. P. S.) istnieje na Śląsku od r. 1904, ale robotnicy polscy na Śląsku byli już socjalistami daleko wcześniej. Rzec można, od pierwszego dnia ujęcia kilofa w rękę, od pierwszego odczucia doznawanych krzywd. Socjalistyczne zasady a przede wszystkim siłę łączności organizacyjnej wszczepiała w nich t. z. „Unia górnicza“, towarzystwo wprawdzie zawodowe, ale zostające w rękach socjalistów, którzy za jej pośrednictwem gruntowali między ludem swój wpływ. Pracowali w niej i pracują dotąd, najwybitniejsi przedstawiciele ruchu socjalistycznego, bądź to jako członkowie zarządu, delegaci lub administracyjni funkcjonariusze, skutkiem czego mniej krytyczni robotnicy utożsamiali „Unię“ z organizacją polityczną i mienili się socjalistami, *dlatego że do niej należą*. Choć niektórzy politycy śląscy karcili (zresztą słusznie) ten objaw i to pomieszanie pojęć, wszelako wychodziło ono i wychodzi na dobre tak samej „Unii“ jak i później powstałej organizacji politycznej. Unia stawała się w walce z kapitalistami groźniejszym czynnikiem przez jednomyślność polityczną członków, a organizacja polityczna zyskiwała bez wszelkiego trudu agitacyjnego coraz szersze grono stronników.

Rozrost Partii socjalno demokratycznej na Śląsku, ściśle złączonym jest z nazwiskiem Tadeusza *Regera*, znanego działacza politycznego na tem polu. Jeszcze przed kilkunastu laty przyjeżdżał on z Krakowa na Śląsk i urzą-

dzał tam zgromadzenia dla robotników polskich, później osiadł na stałe w Ostrawie morawskiej, gdzie stał się niezwykle czynnym i zręcznym agitatorom myśli socjalistycznej. Pracował w bardzo trudnych warunkach, albowiem ster ruchu socjalistycznego w Ostrawie spoczywał w rękach czeskich i niektórzy przywódcy socjalistyczni niechętnem okiem patrzyli na wzrastający z dniem każdym osobisty jego wpływ, — przecież dokonał bardzo wiele. Zorganizował i uświadomił politycznie robotników polskich,



TADEUSZ REGER,  
b. poseł do Rady państwa, redaktor  
„Robotnika śląskiego“.

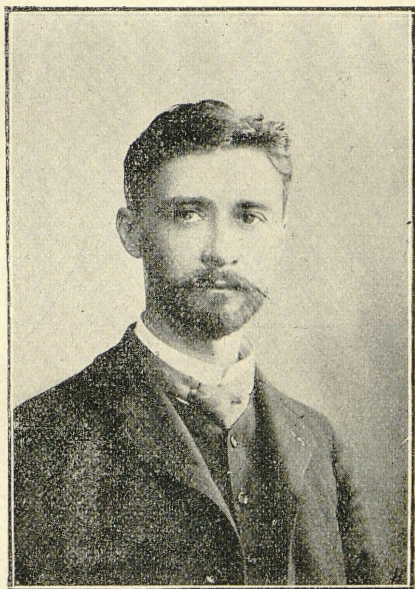
którzy dotąd nawet należąc do partii, niedostatecznie przejmowali się jej zasadami z braku referentów polskich, a w ogólnym ruchu górników, celem zdobycia lepszych warunków pracy, dominującą odegrał rolę. Znany jest jego śmiały występ w Orłowej, podczas wielkiego strejku w zagłębiu węglowem w r. 1900 gdzie z narażeniem własnego życia rzucił się na bagnety żandarmów i tym sposobem uniemożliwił krwawe starcie, do którego wobec wzburzonej postawy

tłumu przyszłoby niezawodnie. Reger próbował nawet wydawać w Ostrawie polskie pismo socjalistyczne dla robotników „Równość“, ale próba ta na razie się nie powiodła. Po krótkim pobycie w Krakowie w redakcji „Naprzodu“, powrócił Reger napowrót na Śląsk i osiadł w Cieszynie, gdzie rozwinął jeszcze szerszą działalność niż poprzednio, choć w warunkach również niepomyślnych, bo Cieszyn jest placówką narodowej demokracji i klerykałów z pod znaku ks. Londzina, a okolica mniej przemysłowa niż

koło Ostrawy. Ale niezmordowana jego praca w krótkim czasie olbrzymie wydała owoce. Najwydatniejszym tej pracy skutkiem jest choćby powstanie dwóch pism socjalistycznych, a mianowicie politycznego „*Robotnika śląskiego*“ i zawodowego „*Górnika*“, które dziś są najpoczytniejszymi ze wszystkich pism ludowych na Śląsku, — i założenie organizacji politycznej, obejmującej dziś cały Śląsk cieszyński.

Wyrazem popularności Regera na Śląsku jest jego wybór na posła do parlamentu, uzyskany większością 4.400 głosów, ponad liczbę głosów uzyskaną przez obydwóch kontrkandydatów: Halfara i Friedla (1725 + 756). Jak wiadomo, mandatu poselskiego zrzekł się później Reger, chcąc umożliwić wejście do parlamentu dzisiejszemu posłowi Daszyńskiemu, którym to pięknym czynem zdobył sobie jeszcze większe uznanie proletariatu polskiego.

Drugim niezmordowanym pracownikiem socjalistycznym na Śląsku jest Dr. Ryszard *Kunicki*, lekarz we Frysztacie. Lubo później przybyły od Regera, zdobył sobie w krótkim czasie niezwykłą popularność i uznanie, i to nie tylko wśród proletariatu, dla którego z bezprzykładną gotowością poświęca wszystkie swe siły, wiedzę i czas, ale nawet wśród ludzi, należących do innych obozów politycznych. Szlachetnością charakteru i niezwykłymi przymiotami umysłu



Dr. RYSZARD KUNICKI,  
poseł do Rady państwa, lekarz we Frysztacie.

i serca podbił on nawet pierwotnych nieprzyjaciół swoich, — więc o ile w zamęcie politycznym ktoś przeciwko niemu występuje, to zwalcza w nim jedynie socjalistę, ale nie... Dra Kunickiego. W wielkiej mierze tym osobistym zaletom właśnie, zawdzięcza Dr. Kunicki mandat poselski, zdobyty w okręgu cieszyńskim. Aczkolwiek wybór socjalisty był w pierwszym rządzie wynikiem rozbicia się stronnictw narodowych (stronników Michejdy i Londzina), to przecież możemy śmiało powiedzieć, że gdyby kandydował *inny* socjalista, byłby mimoto nie przeszedł.

Mówi się dziś powszechnie: „*czerwony Śląsk*“ — i mówi się słusznie. Choćby nawet partya socjalistyczna tak znakomitego zwycięstwa była nie odniosła przy wyborach do parlamentu, to i tak pozostanie faktem, że ludność robotnicza (a ta ma przewagę na cieszyńskim Śląsku) jest przejęta duchem socjalistycznym i choć nawet w wielkiej liczbie nie należy do partyi, przecież służy jej czynem i słowem.

Nawet członkowie t. zw. „stronnictwa ludowego“, są mniej lub więcej publicznie zaangażowanymi szermierzami socjalistycznymi — i zupełnie niepotrzebne rzucono między te dwa stronnictwa w czasie ostatnich wyborów zarzewie walki. Dwóch, duchem i sercem sprawie ludowej oddanych pracowników: Reger i Friedel stanęli przeciwko sobie jak dwa wrogowie, co przyczyniło się jedynie do demoralizacji robotnika i zamieszania u niego wrodzonych pojęć uczciwości społecznej i etyki. Wodzowie obrzucali się wzajemnie obelgami i umniejszali własne zasługi, podczas gdy prosty, nieuczony robotnik, należący do partyi ludowej, nie umiał nic złego powiedzieć na Regera, a tak samo robotnik socjalistyczny nie znalazł plamy na działalności Friedla.

Zdaniem naszym przyszłość Śląska należy do tych dwóch stronnictw: socjalistycznego i ludowego — i w wzajemnym ich interesie leżeć powinno, aby nie osłabiały swych sił. Tylko w połączeniu mogą być znakomitą prze-

ciwwagą przeciwko klerykałom i narodowym demokratom. Rzucanie się zbyt krewkich socjalistów na stronnictwo ludowe, dlatego że jest „polskiem“, a zacierzwionych ludowców na partyc socjalistyczną, że jest rzekomo „niepolską“ a chodzi jej jedynie o sprawy materyalne, jest (przynajmniej na Śląsku) bezdennym, politycznym nonsensem. Gdy potrzeba będzie bronić zagrożonych praw ludu polskiego, stanie do boju z męską energią partyc socjalistyczna a gdy będzie trzeba bronić ekonomicznych warunków bytu robotnika, nie poleni się i stronnictwo ludowe. Były już tego przykłady na Śląsku — i tuszymy, że będą jeszcze.

W ostatnim czasie rozpoczęła Partyc socjalistyczna szeroki ruch agitacyjny także wśród kobiet, czego dotąd żadne stronnictwo nie czyniło jeszcze. Zapoczątkowała go pani *Kunicka*, żona dzisiejszego posła ziemi cieszyńskiej a obecnie prowadzi nadzwyczaj energicznie pani *Kłuszyńska*, żona lekarza z Piotrowic. Założyła ona i redaguje „*Głos kobiet*“, pierwsze tego rodzaju pismo polityczne na Śląsku. Po ruchu kobiecym na Śląsku, należy się spodziewać bardzo dodatnich rezultatów. Będzie on najlepszą drogą do wyzwolenia się z pęt klerykalizmu, który za pośrednictwem kobiet, systematycznie ogłupianych przez księży, przelewa się częściowo i na męską część proletaryatu polskiego.

### **Polskie stronnictwo narodowe.**

Niby jest, a niby go niema.

Jest, bo tak mówi pastor Michejda i redaktorowie „*Dziennika Cieszyńskiego*“, a nie ma go, bo tak mówi rzeczywistość.

Anno Domini 1905, gdy ideje wszechpolskie z barnumską reklamą rozwożono po Galicyi, uwiadziło się stronnictwu Michejdów, że coś podobnego trzeba zrobić i na Śląsku. A uwiadziło się z dwóch przyczyn. Najpierw, że sami Michejdowie byli generałami bez wojska, bo za-

brał je po części ks. Londzin a po części socjaliści, a taka rola mogła ich zdyskredytować na Śląsku — a powtóre, że jeżdżenie na koniku patryotycznym popłacało bardzo dobrze, przedewszystkiem w oczach rodaków poza Śląskiem.

Więc odbyła się krótka narada, trochę z posłem Głębińskim, który inicjatorom nowego stronnictwa wypożyzył wszechpolskich hasła, — trochę z mecenasem Osuchowskim, który sypanął pieniędzmi, — pojeżdżono się po



Dr. JAN MICHEJDA,  
poseł na Sejm krajowy, b. poseł do  
Rady państwa, adwokat w Cieszynie.

tem po Śląsku po różnych osobistościach wybitniejszych, znanych z indolencji politycznej, ale żadnych odznaczenia, lub posiadających lepiej wypchaną kieszeń, — i... stronnictwo gotowe! Z początkiem r. 1906 pojawiło się w Cieszynie pierwsze na Śląsku pismo codzienne „*Dziennik Cieszyński*“ a z jego szpalt dowiedzieli się zdumieni czytelnicy, że Polskie stronnictwo narodowe (którego organem miało być rzeczonne pismo), jest najpotężniejszym na Śląsku stronni-

ctwem i że wszyscy, którzy mają Boga i Ojczyznę w sercu, do niego należeć powinni...

I ludziska zdziwili się trochę, trochę uśmiali, trochę pokiwali głowami i... pozostali tem czem są: w połowie klerykałami a w połowie socyalistami z „ludowcowem“ odzieniem. Zmieniło się tylko tyle, że Michejdowie zamiast upragnionego wojska, posiadają teraz „*Dziennik cieszyński*“, redagowany przez wymienianych ustawicznie pisar-

czyków ze „Słowa polskiego“ a czytany stale przez... zecerów i korektora!

Pierwszy występ na własną rękę „nowego“ stronnictwa, miał miejsce podczas ostatnich wyborów do parlamentu. Kandydat jego, długoletni poseł Dr. Michejda, otrzymał mniej głosów niż wówczas, gdy nie miał jeszcze żadnego stronnictwa, wzięło nad nim górę jakieś nigdzie nieznanne, klerykalne popychadło, wójt Lankocz, który przyszedł do ściślejszych wyborów z Drem Kunickim i naturalnie także przepadł.

Przy tychże wyborach odegrało *polskie* stronnictwo *narodowe* jeszcze inną nader smutną rolę. Oto przy wyborach ściślejszych w okręgu miast: Cieszyn, Jabłonków, Frysztat popierało i wzywało polskich wyborców do głosowania *na zaciekłego hakatystę*, największego wroga polskości, burmistrza *Demla*, byle tylko uniemożliwić wybór *polskiego* socyalisty, Arbeitla z Białej. Ten czyn

okrył wieczną hańbą krzykliwych patryotów cieszyńskich, wykazał całą obłudę ich polityki i właściwą wartość ich szumnie głoszonych haseł o monopolu uczuć narodowych.

Ale mimo tej jawnej kompromitacji, stronnictwo *narodowe* niby istnieje nadal, a z korespondencyj „Słowa polskiego“ dowiaduje się się świat, że jest ono niesłuchanie czynnem i coraz bardziej na Śląsku się rozszerza.

Sprytni Michejdowie przewidują bankructwo idei wszechpolskich na Śląsku, nie nazwali swego stronnictwa „*narodowo-demokratycznym*“, ale „*polsko-narodowym*“,



FRANCISZEK MICHEJDA,  
pastor w Nawsiu koło Jabłonkowa.

jednak mimo tego podejścia, w lot się na ich zamiarach poznało a radykalna opozycja zdyskredytowała ich machiawelizm. Michejdowie próbowali z początku, jeszcze przed fuzją radykałów śląskich z galic. stronnictwem ludowym, wejść w sojusz polityczny z partią Friedla, ale gdy się im to nie udało, musieli poprzestać na stronnictwie, złożonym z własnej rodziny i najbliższych znajomych. Przymknęło do nich później jeszcze kilku inżynierków, noszących polskie nazwiska, ale wstydzących się robotnika polskiego, którym zaimponowało, że za pośrednictwem Michejdów mogą również „robić w polityce“, i to w takiej, która wobec przełożonych i wobec czeskich lub niemieckich chlebodawców nic im nie zaszkodzi. Do tej polityki weszły także ich żony. A jakże! Znamy pewną panią „inżynierową“ w pierwszym pokoleniu, która również w wolnych od tuczenia drobiu i handlowania jarzynami chwilach, bawi się w politykę. Jako znakomita patriotka jeździ na wiece wszechpolskie w sprawach śląskich do Galicyi, wdaje się nawet w dyskusye o stosunkach politycznych, o których ma tyle pojęcia, co wieprz z jej obory o balonie Zeppelina, a naturalnie najwięcej wygaduje na ruch socjalistyczny, choć na jego falach płynie równouprawnienie ludu polskiego na Śląsku.

A takich patriotek i takich patriotów w Polskiem stronnictwie narodowym na Śląsku jest więcej.

### **Antagonizmy konfesyjne.**

Na Śląsku żyją obok siebie katolicy i ewangelicy. Z tym faktem trzeba się liczyć bardzo poważnie, ponieważ gra on bardzo ważną rolę w życiu publicznem a przy wyniku wyborów nieraz decydującym był momentem.

W Galicyi przyzwyczailiśmy się uważać lud polski jako *lud katolicki*, — a szczupła garstka ewangelików w naszym kraju to wyłącznie Niemcy, w ostatnim czasie dążący całkiem wyraźnie do narodowego wyodrębnienia. Na

Śląsku jest inaczej. Tam *lud polski* jest tak samo katolickiego jak ewangelickiego wyznania, bo ewangelicy-Niemcy to prawie wyłącznie inteligencja po miastach, stanowiąca nieznaczny procent ogólnej liczby ludności tegoż wyznania. Istnieje wprawdzie ruch, inspirowany przez super-intendenta Haasego, a mający na celu przepojenie ludu ewangelickiego duchem niemieckim, ale z trudem czyni on wyłom we wsi śląskiej. Organem „Haasowców“ jest „*Nowy Czas*“, redagowany przez pastora Glajcara, pismo renegackie, na szczęście jednak nie wielką cieszące się poczytnością. Dużą zasługę w utrzymaniu polskości wśród ewangelickiego ludu, ma pastor Franciszek *Michejda* z Nawsia, wymieniany już kilkakrotnie wybitny działacz polityczny na Śląsku.

Stosunek liczebny katolików do ewangelików na Śląsku cieszyńskim (z opuszczeniem powiatu frydeckiego) przedstawia się następująco:

katolików . . . . .	219.027
ewangelików . . . . .	76.396

czyli jak 3:1. W poszczególnych jednak powiatach stosunek ten wygląda zupełnie inaczej i w niektórych z nich ludność ewangelicka prawie dorównuje katolickiej.

Tak np. w okręgu sąd. *skoczowskim* jest katolików 16.601, ewangelików 15.250 a w *jabłonkowskim* katolików 15.568, ewangelików 13.212, — wiele zaś jest gmin takich, w których przeważa ludność ewangelicka. Np. w *Wiśle* jest ewangelików 4422, katolików 248, w *Międzyrzeczu górnem* ewangelików 1095, katolików 436, w *Nydku* ewangelików 1657, katolików 40, w *Końskiej* (miejscu rodzinem posła Dra Buzka, który jest ewangelikiem) ewangelików 1256, katolików 830, w *Gutach* ewangelików 713, katolików 84 i t. d.

Do ostatnich czasów nie było żadnego antagonizmu w życiu politycznym ludu polskiego obydwóch wyznań. Przynajmniej nie ujawniał się on na zewnątrz. Poseł Dr. *Michejda*, ewangelik, wybranym bywał zgodnymi

głosami tak katolików jak ewangelików, przy otwarciu Domu narodowego w Cieszynie przemawiał zgodnie obok pastora Michejdy, przywódca katolików ks. Mons. Świeży. Dopiero gdy wszczął się nieszczęsny zatarg między Londzinem a Michejdami, podsunięto tej waśni tło wyznaniowe. Ks. Londzin usunięty z „Macierzy“, uroił sobie, ni stąd ni zowąd, że to jest zamach ewangelików na katolickość instytucji i jak wsiadł na konika obrony rzekomo zagrożonych interesów katolickich, tak jeździ na nim dotąd. Pod tem fałszywym hasłem wyznaniowej walki odbywały się ostatnie wybory do Rady państwa, to hasło podnoszone tendencyjnie ze strony bałamuconego ludu katolickiego, utrudnia dziś wszelką pracę społeczną i kulturalną na Śląsku.

Londzinowcy krzyczą dziś w niebogłoso, że tylko obóz katolicki wiernie służy sprawie narodowej, Michejdowcy mówią to samo o sobie, tylko w mniej krzykliwy sposób. A tymczasem prawda jest pośrodku. I niejedyn ksiądz katolicki pracował szczerze dla ludu polskiego, i niejedyn ewangelicki pastor, ale nie dlatego, że ten jest katolikiem a ów ewangelikiem, ale że obaj byli... Polakami. I owoce tej pracy mają służyć nie temu lub owemu wyznaniu, ale... *ludowi polskiemu!*

Obok katolików i ewangelików, są na Śląsku i żydzi, ale w tak niewielkiej liczbie, że o tak zwanej „kwestyi antysemitycznej“ mowy tam być nie może. W wymienionych powyżej trzech powiatach ziemi cieszyńskiej mieszka ogółem 6283 żydów, z czego największa ich liczba przypada na miasta i miasteczka. Tam są żydzi (lubo po największej części pochodzą z Galicyi) rozsadanikami niemczyzny i do polskości nie przyznają się nigdy. Po wsiach śląskich można żydów policzyć na palcach. Nawet gospody, zwykle w Galicyi prowadzone przez żydów, są tam przeważnie w rękach katolickich lub ewangelickich włościan.

## Dziennikarstwo polskie na Śląsku.

Wykładnikiem kultury danego społeczeństwa jest jego czytelnictwo. Otóż na Śląsku czytelnictwo jest bardzo rozpowszechnionem, a to stwierdza, że lud tamtejszy stoi kulturalnie wyżej od ludu polskiego w innych dzielnicach, szczególnie w Galicyi. Ale czytelnictwo nie na całym Śląsku jest równomierne: mniej czyta Śląsk rolniczy, cieszyński; więcej czyta Śląsk robotniczy, Śląsk zagłębia węglowego. I jakość czytelnictwa śląskiego jest różna. W cieszyńskim rozchodzi się najwięcej gazet polskich i trochę niemieckich, — w zagłębiu węglowym po połowie polskich i czeskich. O czytelnictwie czeskim i niemieckim nie mówimy na razie — dziś przedewszystkiem obchodzi nas czytelnictwo polskie.

### „Gwiazdka cieszyńska“.

Najstarszem pismem ludowem na Śląsku a jednym z najstarszych w całej Polsce jest „Gwiazdka cieszyńska“, wychodząca od 61 lat w Cieszynie. Założył ją i redagował długie lata nieodżałowanej pamięci *Paweł Stalmach*, pierwszy bojownik polskości na Śląsku. I za jego czasów „Gwiazdka“ przeżyła okres najświetniejszy. Wprost nieocenione są zasługi, jakie to pismo położyło dla ludu polskiego. Założyciel nazwał je skromnie „Gwiazdką“ a było ono *śłońcem*, które oświecało nie tylko sam Śląsk, ale i inne dzielnice naszych ziem. Za czasów *Stalmacha* miała „Gwiazdka“ ogromną ilość prenumeratorów w Galicyi, gdzie nie istniało wówczas jeszcze żadno pismo ludowe, — lud polski uczył się na „Gwiazdce cieszyńskiej“ nie tylko poznawać co swoje, dowiadywał się nie tylko co się dzieje w świecie a czasem i ubawił się jaką wesołą fraszką, ale po prostu uczył się na niej... czytać! Przyznał to otwarcie jeden z najwybitniejszych przedstawicieli ludu polskiego, poseł *Bojko*, podczas pierwszego zgromadzenia członków P. S. L. we Frysztacie na Śląsku.

Później „Gwiazdka cieszyńska“ przechodziła różne fazy, ale niestety pięła się nie ku górze, jeno na dół. I popularność jej i znaczenie malało z dniem każdym. Już pod koniec życia Stalmacha poczęło się chwiać jej dobre imię. Stalmach był z wyznania ewangelikiem, ale w działalności publicystycznej był tylko Polakiem i przemawiał do ludu polskiego bez różnicy wyznania. To się nie podobało księżom polskim i póty gnębili Stalmacha, aż na łożu śmiertelnem przeszedł na katolicyzm. Wpływ księży odbił się i na działalności Stalmacha za ostatnich lat jego życia. Mąż ten nieugięty dotąd, począł być chwiejnym w wielu sprawach publicznych, bał się występów śmielszych, zdradzał pewną lojalność wobec sfer rządzących. Już nie on kierował „Gwiazdką“, ale duch ultrakatolicki, ale wpływy postronne. Zrozumiał to sam Stalmach, a że nie miał sił oprzeć się tym wpływom, złożył broń i ustąpił z redakcyi.

Po Stalmachu pismo to upadało coraz więcej. Dzierżyło go czas jakiś konsorcyum jezuickie, później adwokat z Jabłonkowa Dr. Kreisel, potem mógł je wziąć kto chciał, aż wziął ją dzisiejszy poseł ks. *Londzin*. Potrzebował on broni do walki z Michejdami, potrzebował postumentu, na którym uwidoczniłaby się nad Śląskiem jego „maluczkość“, więc „Gwiazdka“ miała być mu tem wszystkiem.

I istotnie stała się i bronią i szczeblem do wyniesień Londzina. Wzmógł on jej poczytność, rozagitował za jej pomocą lud śląski, ale nieskończenie obniżył poziom samego pisma. Gdyby dziś ś. p. Stalmach powstał z grobu, załamałby niezawodnie ręce z rozpacz, widząc co się z jego dziełem stało, z obrzydzeniem odwrócił by się od pisma, w które on niegdyś kładł duszę swoją i serce. Dziś „Gwiazdka cieszyńska“ jest pismem ściśle *religijnem*, o tem najciaśniejszem, klerykalnem znaczeniu, polskość jej nie wychodzi poza parkan klerykalizmu, a styl, zwłaszcza w artykułach polemicznych, nie ustępuje w niczem gwarze podochoconych towarzyszy od „kunsztu murarskiego“.

### „Przegląd polityczny“.

Obok „Gwiazdki cieszyńskiej“, ale *przeciw niej*, istniał do zeszłego jeszcze roku w Cieszynie „Przegląd polityczny“, tem się odznaczający, że pisał o wszystkim, tylko nie o polityce. A kiedy polityki zapragnął, to przestał istnieć...! Był to organ pastora Michejdy, któremu jako że „robi w polityce“ od dziesiątek lat, wypadało mieć własne „polityczne“ pismo, mniej może dla żłobienia jakiej politycznej myśli na samym Śląsku, ile dla wyrobienia sobie znaczenia poza jego granicami. Czasem w korespondencych śląskich do „Słowa pol.“ albo dzienników warszawskich, czytaliśmy np. zwrot taki: „Pisze o tem „Przegląd polityczny“, albo: „w sprawie tej zajął „Przegląd pol.“ stanowisko takie a takie...“ a takim frazesom więcej dziwował się od nas lud śląski, który o istnieniu jakiegoś „Przeglądu pol.“ nic nie wiedział, albo tyle co nic.

Przed laty ośmiu miał już pastor Michejda zamiar zawieszenia wydawnictwa „Przeglądu pol.“ a chciał zrobić pośrednim swym organem świeżo wówczas założony a cieszący się wielką sympatyą „Głos ludu śląskiego“, — ale odporność tego pisma względem jego zakusów była jeszcze zbyt silną, więc dał spokój. Zamiar ten przyszedł do skutku dopiero po ostatnich wyborach do Rady państwa, podczas których zaznaczył się silniejszy rozdźwięk między partją socjalistyczną a ludowcami a co Michejdowie sprytnie dla swych interesów wykorzystać umieli. Nadto wychodziło już wówczas w Cieszynie pismo codzienne: „Dziennik cieszyński“, także organ stronnictwa Michejdów, więc wydawanie tygodnika o tej samej tendencji było bezcelowem.

Tak też „Przegląd polityczny“ powstały z nicości, rozwiązał się znów w nicość. I jak nie cieszący się z jego narodzenia, tak i jego śmierci nikt nie opłakiwał!

### „Dziennik cieszyński“.

Codzienna odmiana zmarłego przedwczesną śmiercią tygodniowego „Przeglądu politycznego“. Znać to i ze szpalt jego i z osób, które piśmem kierują. W czasie, gdy poglądy polityczne na Śląsku zbyt wyraźne zaczęły przybierać kontrasty, gdy w poglądach tych lud czynił się samodzielnym i nie chciał już iść bezmyślnie do tego lub owego obozu, jedynie dla pięknie brzmiącego nazwiska Londzina, Michejdy et cons., gdy począł chwiać się autorytet „urodzonych“ powag śląskich i lud zaczął mówić sam za siebie, — Michejdowie postanowili rozpocząć pracę z „innej beczki“. Ogłosili szumnie, że teraz nie chodzi im o żadne stronnictwo, tylko o *dobro ludu polskiego*, że chcą zjednoczyć wszystkie siły pod tym jednym sztandarem, a widomym wyrazem tej *wspólnej pracy* ma być założony przez nich „Dziennik cieszyński“.

Spółceństwo śląskie przyjęło tę szumną odezwę z zupełnie zrozumiałym pesymizmem, bo choć dobrze odczuwało potrzebę pisma codziennego, to przecież miało już tyle zrozumienia spraw publicznych, że w polityce *bezbarwności niema!* Każdy działacz polityczny, każde pismo polityce służące, musi jasno postawić program, w myśl którego postępować zamierza, musi się oświadczyć za tym lub owym kierunkiem politycznym, inaczej narazi się na zarzut *nieszczerości* i nikogo ku sobie nie pociągnie. To też było powodem, że „Dziennika cieszyńskiego“ nie przyjęto na Śląsku z życzliwością, jaką pierwsze pismo codzienne zdobyć było powinno. Ta źle maskowana bezbarwność i dziś jeszcze chwijeje jego bytem.

„Dziennik Cieszyński“ chce niby służyć interesom ludu polskiego (i tak pisze w nagłówku), ale... wyłącznie *pod sztandarem narodowo-demokratycznym* (o czym wstydliwie milczy). Więc też nie uznaje żadnej pracy dla dobra ludu polskiego, *dokonanej w innym obozie politycznym*, więc tendencyjnie ignoruje ruch klerykalno - katolicki, po-

błaźliwie zerka oczkiem w stronę ludowców a zwalcza bez skrupułu socyalistów, nawet polskich! „Dziennik Cieszyński“ mógł istotnie skupić około siebie cały ruch polityczny na Śląsku, ale zbyt wczesnie pokazał różki wszechchuligańskie, mające już w całej Polsce smutnie ustaloną sławę. Niechby je nawet miał, ale nie ukrywał i nie wypierał się ich, wiedziano by, z kim się ma do czynienia, a nawet nieprzyjaciel zasługuje na szacunek, jeżeli z otwartą idzie przyłbicą. Podstęp jest zbrodnią nikczemną, a raz odkryty, budzi już i w przyszłości nieufność. Michejdowie chcieli gasnący swój wpływ wzmocnić za pośrednictwem „Dziennika Cieszyńskiego“, za jego pomocą chcieli i chcą przemycić na Śląsk znieawidzone hasła wszechpolskie, — i to właśnie paraliżuje ich pochód w przyszłość. Gdy się nadto weźmie na uwagę, że na redaktorów „Dziennika Cieszyńskiego“ powoływano chłystków, używanych do lepienia opasek w „Słowie polskiem“, nie znających zupełnie stosunków śląskich, a chcących tam uchodzić za działaczy politycznych, to wcale nas dziwić nie może licha wegetacja tego pierwszego dziennika polskiego na Śląsku.

### „Głos ludu śląskiego“.

„Na pięknej a smutnej ziemi śląskiej, onego czasu brano w zajęcie, w jassyr tysiące dusz. Ludzie obcy, źli i przewrotni, lub grzesznie nieświadomi — w janczarów czechizacy i germanizacy przemieniali polski lud. Zarzucali sidła obietnic, kupowali za gotowe pieniądze lub porywali gwałtem, szerząc znieprawienie i zepsucie dusz, zatrzymując rozwój kultury i postępu. I nikt nie bronił tej „owczarni“, bo jak owce szli oni nieświadomi, tępi, bezmyślni.

„Widziałem naiwne próby naprawy tych stosunków.

„Widziałem w stolicy „wieczorki“, na których siedzieli w pierwszych rzędach „polscy“ siodlacy od parady, i ich żony w czepkach, a na galeryi w śląskich strojach

polskie „frajliczki“. Z szlachtą polską polski lud. Ale choć nikt nie bruździł i nikt nie przeszkadzał, — i socjalistów polskich jeszcze nie posiano, robotników tam nie było.

„Widziałem księdza, który komponował pocziwe i naiwne „gadki“ i deklamowały je później na balach jego służące, parobcy i kościelni, — a robotnicy śmiali się.

„Widziałem pierwsze na wsi polskie przedstawienie amatorskie, które się podobało — i widziałem kulawego impresaryja tej trupy „komeanty“, jak po przedstawieniu wyśpiewywał basowym głosem: „Urodziłem się w Łobzowie“, a śpiewał z takim zacięciem, jakby się bał, aby mu odwagi nie zabrakło, a robotnicy życzliwie się „dziwowali“.

„Widziałem wreszcie zgromadzenia, na których mówcy czescy z wielkim przemawiali ogniem, a lud słuchał spokojnie i chłodno, — i wruszał ramionami. Nie wpadała do duszy ta nauka. A mówcy się dziwili, że lud taki obojętny, bo robotnicy byli jak mur i ściana.

„Widziałem wielką tego ludu krzywdę, wielką jego niemoc, zawadę jego rozwoju duchowego, przeszkodę ukształceniu jego serca.

„I chciało się pięścią walić w te niezakryte piersi hawirskie, aby pękła ta skorupa obcości obrzydła i plugawa, aby jądro tej duszy śląskiej wyszło na wierzch.

„Czułem, że trzeba coś zrobić, trzeba uzdrowić stosunki, trzeba otworzyć oczy i ludowi i działaczom.

„I poszedłem do owego kulawego impresaryja, reżysera i śpiewaka ludowego, i spotkałem duszę niezwykłą, twardą, hardą, zawziętą i gorącą.

„I radę złożyliśmy.

„I uradziliśmy wstrząsnąć ze snu tych „śpiących rycerzy“, roboczy lud śląski. I uradziliśmy uderzyć na harfie kultury ducha, w strunę *narodową*, ale również w *ludową* prawdziwie, — ludowi oddaną wiernie i bezwzględnie.

„I uradziliśmy zorganizować wszystko co postępowe, młode, zdrowe i porywcze, — i rzucić do boju z wstecznictwem, ospałością, obojętnością.

„Uradziliśmy *budzić tu, a Polsce oczy otwierać!*

„Tak powstał „*Głos ludu śląskiego!*“

Słowa te wypowiedział Dr. Wacław *Seidl*, założyciel „Głosu ludu śląskiego“, a owym impresaryem i śpiewakiem ludowym, wprzęgniętym przez niego do publicystycznej pracy, to Franciszek *Friedel*, pierwszy i długoletni tego pisma redaktor, a do dzisiaj wydawca.

Do uwag tych znakomitego znawcy stosunków śląskich, nie wiele dodać potrzebujemy. Z jakich pobudek „Głos ludu śląskiego“ się zrodził, takim też w działalności swej służył. Po dziesięciu latach wydawnictwa tego pisma, tenże sam Dr. *Seidl*, choć wówczas już do innego politycznego należał stronnictwa, w jednym z artykułów swoich wyraźnie zaznaczył, że „Głos ludu śląskiego“ świetnie spełnił swoje zadanie. „Obudził ludzi. Ludzi stworzył. Powołał ich do pracy. Rozbiegła się garść ich po niwach węglarskich, niosąc umiłowanie narodu i wolności.“

„Głos ludu śl.“ początkowo wychodził jako dwutygodnik, później zamienionym został na tygodnik i znacznie rozszerzony. Redaktorami jego po p. *Friedlu* byli kolejno pp. Wacław *Nakęski*, Zygmunt *Mayer*, obecnie zaś p. Józef *Heynar*. Za redakcyi p. *Mayera* pogłębiono treść pisma, przez wprowadzenie artykułów wstępnych w formie rozprawek z różnych zagadnień społecznych, nadto urozmaicono ją działem fejetonowym i humorystycznym, a od czasu do czasu umieszczano także ilustracje.

W r. 1906 nastąpił przełom w „Głosie ludu śląskiego“. Skutkiem połączenia się śląskiego stronnictwa radykalno-narodowego z Polskiem Stronnictwem Ludowym w Galicyi, dokonanego na zjeździe we Frysztacie dnia 11. marca tegoż roku, stało się pismo *organem P. S. L.*

Fakt ten wywołał pewne wrzenie w stosunkach śląskich. Stronnictwo Michejdów uczuło się trochę urażonem, że fuzyi i przemiany dokonano bez jego porady i pozwolenia, a Partya socyalno-demokratyczna, uważająca dotąd „Głos ludu śląskiego“ za organ sprzymierzeńcy, poczęła go od tej chwili traktować, jako swego przeciwnika. Zaciętrzewienie jej, zwłaszcza podczas wyborów, doszło do tego stopnia, że w organie socyalistycznym „Robotniku śl.“ napisano hasło: „*Zbrodnię popełnia, kto prenumeruje i czyta „Głos ludu śl.!”*“



Dr. WACŁAW SEIDL,  
lekarz w Ostrawie morawskiej.

Wzywano więc robotników do bojkotowania tego pisma, o którym dzisiejszy „towarzysz“ partyjny Dr. Seidl w tym samym czasie pisał, że „robotnik polski przystał do niego, *bo ono zdjęło mu bielmo z oczu, bo tak mu kazało wrodzone poczucie uczciwości, tak mu kazała niezamarta w nim polska krew!*“

Redaktor Mayer usiłował jeszcze ostatni utrzymać równowagę między kierunkiem „Głosu ludu śl.“ a partyą socyalno-demokratyczną, rozumiejąc, że *tylko w współdziałaniu tych dwóch stronnictw* leży przyszłość ludu polskiego na Śląsku, ale pracę jego systematycznie utrudniano i przekręcano intencje, tak że zrażony złożył redakcyę pisma.

Dziś „Głos ludu śl.“ walczy jeszcze z klerykalizmem i kapitałem na równi z partyą socyalistyczną, ale wobec obłudnej polityki śląskich narodowych demokratów zajął mniej odporne stanowisko. Wreszcie koziołek P. S. L. uczyniony przez wstąpienie do „Koła polskiego“ a co za-

tem idzie i mniejsza jego opozycyjność, pogłębiły rozdział między śląskimi ludowcami a socyalistami.

A szkoda!

### „Osa“.

Pismo satyryczno-humorystyczne. Dwutygodnik. Wychodził tylko rok jeden!

Więc poco to pisać o takiej efemerydzie? A jednak piszemy i pisać musimy!

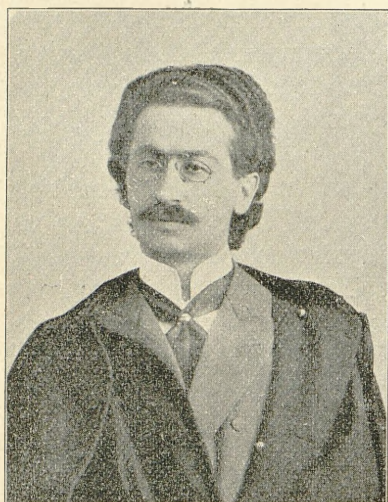
Pewien warszawski mecenas, znakomicie znający stosunki śląskie, w rozmowie z kierownikami śląskiej nawy politycznej, użył odnośnie do pewnego ważnego faktu następującego zapytania: „A czy to było przed „Osq“, czy po niej?“.

Uznał tem samem, że „Osa“ w stosunkach śląskich stanowiła przełom, że w chronologii faktów trzeba się na nią odwoływać...! Pismo humorystyczne, efemeryczny dwutygodnik...! A jednak tak jest! Gdy się kwas wleje do rozczy, spreparowanego z różnych substancyj, to następuje ferment, składniki dzielą się, burzą, różnice ich wychodzą w całej pełni na jaw...! Takim właśnie kwasem dla stosunków śląskich była „Osa“.

Stała ona ponad stronnictwami, nie liczyła się z nikim i z niczem, biczem bezlitosnej satyry chłostała wszystkich, nawet... własnych redaktorów! Do czegoś podobnego ludzie na Śląsku nie byli przyzwyczajeni. Bo proszę sobie tylko wyobrazić: idzie n. p. taki ks. Londzin, mały bo mały, ale za to napuszony, niczem indyk i nadęty własnym przekonaniem o dostojności swej osoby, aż tu nagle nadlatuje „Osa“ i ciach go żądłem w sam nos...! Tak samo jak lada jakiego chudopachołka. Płakać nie wypada, nawet skrzywić się takiej dostojnej osobie jakoś nie przystoi, a tu nos boli naprawdę i spuchł jak gruszka. Ludziska się przypatrują tak zdeformowanej fizyognomii politycznego dostojnika i w śmiech... Czyż może być coś gorszego? Śmiać się z wielkiego człowieka, o którym dotąd

wszyscy mówili z uznaniem i uwielbieniem! Można go znienawidzić, zwalczać, potępiać, — na to wszystko jeszcze broń się znajdzie, ale śmiać się to najwyższy skandal! Nie darmo powiedział Napoleon: „od wielkości do śmieszności tylko jeden krok!“

Ironiczny śmiech, faunowska złośliwość była najsilniejszą bronią „Osy“ i nikt się przed nią nie ostał. Pokłuty jej żądłem chodził z namarszczonym czołem Michejda jeden i drugi, Reger, Seidl, Friedel, a nawet sam



ZYGMUNT MAYER,  
b. redaktor „Głosu ludu śląskiego“  
i „Osy“.

jej redaktor Mayer, któremu się zdawało, że pojadł wszystkie rozумы i jest słońcem etyki i sprawiedliwości, został w jednym numerze „Osy“ tak dokumentnie a racjonalnie wydrwiony, że przez całe dwa tygodnie swojego długiego nosa nie wychylał poza lokal redakcyjny. Szczególniejszą sympatią wśród czytelników „Osy“ cieszyła się t. zw. „Tekla Klebetnica“ (w dyalekcie śląskim tyle co *plotkarka*), która pod formą żartobliwych monologów przemyciała nieraz

najaktualniejsze sprawy publiczne, wykazywała ich strony dobre i złe, a ironizowała i drwiła tak dosadnie, że wchodziła z nią w polemikę nawet londzinowska „Gwiazdka Cieszyńska“. Tekla Klebetnica stała się na Śląsku mityczną postacią i już po zwinięciu „Osy“ przeszła w inwentarzu do „Głosu ludu śląskiego“, w którym do dziś jeszcze od czasu do czasu z humorem i ironią monologuje.

Cięte żarty „Osy“ ludzie rozumni przyjęli z spokojem, hołdując wieczystej prawdzie, że nikt nie jest bez winy

i że w działalności każdego człowieka jakiś błąd się znajdzie, — natomiast ogromnym gniewem zawrzeli pseudo-inteligenci, kandydaci na wielkich ludzi, ogonki politycznych komet śląskich. Zwołali oni poufne zgromadzenie, na którym dali wyraz swemu oburzeniu przez jednomyślne potępienie „Osy“, nazwanie jej pismem „paszkwilowem“, którego pociski nb. do ich wyżyn nie dochodzą i odwrócili się od niego z pogardą. A głowy, im więcej mieli puste, tem podnieśli wyżej. Dziś noszą je już tak wysoko, że podobnie są do baloników, napełnionych śmierdzącym gazem, a uwiązanych na sznureczku...

Ale mimo swego krótkiego trwania, „Osa“ przecież zrobiła swoje. Przeczyściła zatechłe powietrze śląskie, zdemaskowała obłudę tamtejszych demagogów politycznych, wydrwiła frazeologię patentowanych „patryotników“, zagrzała do odporu przeciw zakusom niemieckim i czeskim, kazała wierzyć w tryumf dobra i prawdy. Pod jej wpływem poczuły się trochę stronnictwa śląskie, najwięcej się dostało samemu redaktorowi „Osy“, tak że musiał uciekać ze Śląska, ale ogółowi wyszło to na zdrowie. Dziś wiedzą tam wszyscy, komu ufać można a komu nie, potrafią rozróżnić kto sprzymierzeniec a kto wróg, fałszywy patos nie porywa już tam nikogo, nie słowami mierzą działalność stronnictw, ale według ich czynów.

Nie możemy się powstrzymać, by w tem miejscu nie przytoczyć bodaj jednego wiersza „Osy“, dla przykładu jak dzielnie władała satyrą i jak pod jej płaszczem znakomicie przedstawiała stosunki śląskie.

Oto satyryczna epopeja, obejmująca całokształt stosunków politycznych i społecznych na Śląsku, zatytułowana:

#### NASZE (ŚLĄSKIE) DZIEJE.

Niema ci szczęścia Śląsk, Piasta dzielnica,  
 Niema ci szczęścia do dzieł, ni do ludzi —  
 Niby na pozór wabi i zachwyca,  
 Dziejów wspomnieniem w sercu zapał budzi, —

Ale ci smętkiem wnet zasepi lica  
 I polot myśli obniży i zbrudzi,  
 I żar serdeczny odrazu wyziębi,  
 Gdy »naplwasz na skorupę a zejdziesz do głębi«

Nie mówię ja ci o tej »głębi ludu«.  
 O której wieszcz nasz rozpomina z chwałą,  
 O tej potędze, co ma władzę cudu,  
 I zdolna przeszłość wskrzesić nam wspaniałą,  
 Nie, mili bracia — ta głąb warta trudu  
 Badania, — wiele w niej skarbów zostało...! —  
 Lecz mam na myśli: głąb, tendencję czynów,  
 Co Herostrata godną jest wawrzynów.

Nic się tu u nas nie robi bez »ale«  
 Bez jakichś celów ubocznych i małych;  
 Zobaczysz męża, który chadza w chwale,  
 I zda się wyrósł nad tłum dusz ospałych, —  
 A on ci maskę ma jak w karnawale,  
 I ócz się boi ciekawych i śmiałych,  
 By nie odkryły obraz prawdy nagiej,  
 Jak się sam śmieje z udanej powagi.

Przebież Śląsk cały, przemierz go na mapach,  
 Wszędzie się spotkasz z obłudą szkaradną,  
 Wszędzie intrygi doleci cię zapach,  
 Fałsz i nienawiść jak psy cię opadną, —  
 A gdy raz siedziesz w ich drapieżnych łapach,  
 To ci z zegarkiem i honor ukradną,  
 Bo sprawiedliwość nigdzie tu nie mieszka,  
 A cóż świętego jest dla rzezimieszka?

Gdybyś coś mówił gdzie o »ideałach«  
 To odpowiedzią będzie ci śmiech pusty,  
 Jakbyś koniowi prawił o migdałach  
 Niebieskich, — z wędką szedł pomiędzy chrusty,  
 Albo próbował chodzić po powałach —

Tu ideałem jest: mieć brzuszek tłusty,  
Kupiony tytuł, intratną posadę,  
No i galowy mundur na paradę!

Dawniej w Cieszynie bracia się cieszyli,  
Że po rozłące zesłi się na nowo,  
I w wspólny uścisk w Ojczyźnie złączyli,  
(Jako ci wskażą studnię pamiątkową)  
Dzisiaj byś takiej nie doczekał chwili,  
»Łączność«, na Śląsku nieznane to słowo —  
Dzisiejsi bracia przeszłości się wstydzą,  
Cieszą się wówczas, kiedy się nie widzą...!

Jest wprawdzie »Jedność«, ale z tego słynie,  
Że w niej jest wszystko, prócz jednej jedności,  
W słowach żar wielki, a martwota w czynie,  
Wiele zawiści i prywatnej złości,  
W której cel wielki z poprzec oczu ginie,  
I nie pozwala by doń iść najprościej —  
A rej w tej pracy destrukcyjnej wiodą  
Ludzie, u których »zmiennosc« jest metodą.

Nie lepszą chlubę ma »Szkoła ludowa«,  
Choć nikt nie wątpi w jej szlachetne cele  
I tu prywatna i zawiść się chowa,  
I różnych drobnych ambicyjek wiele.  
Jeden panoczek, niby mądra głowa,  
Nie mogąc ustać gdzie indziej na czele,  
Dla konkurencji ruch udaje duży...  
Takową pracą dyabłu się przysłuży!

A Macierz szkołina! Ach pożał się Boże!  
Widziała dawniej źdźbło w oku Londzina —  
A dziś intrygą weszła na bezdroże,  
Marnotrawnego przypomina syna;  
Niby coś robi, a wznieść się nie może,  
I widzieć nie chce, gdzie złego przyczyna,

Że takiej pracy pomyślność nie czeka,  
Co w zrabowaną cześć się przyobleka.

Waśń dzisiaj rządzi. Uczyniono zamach  
Na każdą wolną myśl i wolną duszę,  
Przewiska świecą na dzienników łamach,  
Cel zatracono w walki zawierusze,  
Przekonaniami kupczą jak po kramach  
Okryci płaszczem cnót faryzeusze;  
Gmach wznoszą złoty nad śmieciem i błotem,  
Że aż wstręt bierze, gdy się pisze o tem.

Ale nie tylko niwa oświatowa  
Tonie w wzajemnej nienawiści bagnie —  
W całej społecznej pracy fałsz się chowa;  
Nikt swojej myśli ochotnie nie nagnie  
Pod dobrej rady i zachęty słowa, —  
Kosztom drugiego wywyższyć się pragnie,  
Więc szczery zapał, myśl dobrą wyszydza,  
A kogo pożreć nie może, — zohydza.

W takowem życiu giną oczywiście  
Węzły braterstwa, wdzięczności, przyjaźni, —  
To co dwóch ludzi złączy uroczyście,  
Jutro ich zgniewa, pokłóci, rozdraźni —  
Przekonań, które głoszono ogniście,  
Jutro się zaprą z głupoty, z bojaźni  
Nawet najwięksi męże w słowie, w czynie,  
Tak we Frysztacie jako i w Cieszynie!

Kto głośniej krzyczy, ten dzisiaj ma rację,  
Kto umie podejść, ten w walce zwycięża —  
Z uczuć zrobiono prostą licytację,  
A ten wyrasta na »śląskiego męża«,  
Który najlepiej umie deklinację  
Wyrazu »Polska« — i siły wyteża  
Byle przy każdej tylko sposobności  
Mógł się popisać krzykactwem polskości.

Więc jeden woła: Jam jest Polak prawy,  
 Bom pełen werwy napisał artykuł!  
 A drugi na to: To ot dla zabawy  
 Pisać gazety — jam na pamięć wykuł  
 Wszech-książąt śląskich, mam mandat do sławy! --  
 A trzeci wreszcie: Mnie do Śląska przykuł  
 Ród moich przodków; mam wyłączne prawo  
 Tu narodową zajmować się sprawą!

Jeden mąż śląski tem się znowu chwali,  
 Że spał lat kilka w uniwersytecie,  
 Inny, że w życiu podróżował dalej,  
 Inny, że wcześniej chodzi po tym świecie,  
 Lub, że wystąpić może okazalej, —  
 A inny wreszcie, że go bieda gniecie —  
 I tak jest poczet nieskończenie długi  
 Mężów, mających dla Śląska zasługi.

Trzeba by było porządnego bicza,  
 Żeby przeczyścić tę stajnię Augiasza,  
 Co dla dzieł swoich, błyskotek pożyczca,  
 A sił nie skupia, jeno je rozprasza. —  
 Gdyby się zjawił Maciek Mickiewiłowicza,  
 I zoczył jak brać żyje starsza nasza,  
 Jak się wzajemnie szkaluje i łupi,  
 Toby po trzykroć splunął i rzekł: Głupi!«

Bo głupi ten jest, co myśli, że zdradą  
 Do celu dojdzie — (a zaszczyt tym celem)  
 I ten jest głupi, co kłótnią i zwadą  
 Swej własnej krzywdy chciałby być mścicielem,  
 I ten jest głupi, co z wielką paradą  
 Nowej się ery głosi wskrzesicielem,  
 Ale ze wszystkich głupim jest najbardziej  
 Ten, kto swym bratem pomiata i gardzi.

Jako w naturze nic się nie zatracą,  
 Lecz nowych istnień staje się podkładem

Tak i tu nasza najdrobniejsza praca,  
 Choćby się tchnieniem zaznaczała bladem,  
 Ogólnych celów skarbnicę wzbogaca,  
 I dzieł potężnych umacnia się śladem,  
 Byle podjętą była w dobrej wierze,  
 Z umiłowania sprawy, zanie, szczerze.

A więc ten błądzi, kto się tak rozbrykał  
 Że samych wrogów w koło siebie widzi —  
 Nie wierzy w pracę, jeśli ją klerykał  
 Rozpoczął, — ten znów z socjalisty szydzi,  
 I wspólnej drogi będzie z nim unikał...  
 (Tak zły duch tylko braterstwa się wstydzi)  
 Bo jeśli sprawa dobra jest i czysta,  
 Służy klerykał jej i socjalista...!

Śląsk Benjaminkiem ziemie polskich zwie się,  
 To też nim wszyscy zajmują się żywo,  
 Każdy ofiarę dlań chętnie poniesie,  
 Każdy opieką otacza go tkliwą, —  
 Ale najwięcej w Królewiaków kiesie  
 Ofiar szukamy — najbogatsze żniwo  
 Płynie do Śląska\* kędyś od Warszawy,  
 Gdzie wszystkie polskie ukochano sprawy.

Taki stan rzeczy, to grunt bardzo grząski,  
 I narodowej przyczynia obrazy;  
 Więc tak spełniamy własne obowiązki,  
 Że jak to świadczą »Macierzy« wykazy,  
 Na własne szkoły nie złożył lud śląski  
 Ani tysiąca — a przeszło sto razy  
 Tyle przysłała nam Warszawa stara,  
 Sama jęcząca pod obuchem cara!?

Czy tak jest dobrze, spierać się nie będę,  
 Bobym szczekanie obudził zawzięte,  
 Zresztą nie traktat piszę, — lecz gawędę,

Której tło z luźnych spostrzeżeń jest wzięte. —  
 Czy tak jest dobrze, że o naszą grzędę,  
 O to, co dla nas drogie jest i święte,  
 Więcej starają się dalsi Polacy,  
 Niżli my sami, niżli my Ślązacy?

Kędyż jest Cieszyn, ten gród bardzo sławny,  
 Kędyż są inne śląskie miasta, sioła.  
 Kędyż lud śląski, polskością swą dawny?  
 Czyż nań sumienia żaden głos nie woła,  
 Czyż mu na lica nie rzuca wstyd jawny,  
 Że o swym kraju zapomina zgoła?  
 Że go nie budzi ofiarny czyn bratni,  
 Że gdzie być pierwszym ma — dziś jest ostatni?

Cóż więc dziwnego — jak odmówić racyi  
 Temu co mówią panowie z »Nordmarku«,  
 Że polska szkoła to wpływ agitacyi  
 Obcej, — że można nam deptać po karku?  
 Jakże się dziwić tej germanizacyi,  
 Co górą idzie w narodów jarmarku,  
 Gdy sami broń jej dajemy do ręki  
 I do germańskiej wchodzimy paszczęki?

Toż o nas mówić zaczynają wszędzie,  
 Że Śląsk się krajem samolubów staje,  
 Że tyle dobro Polski ma na względzie,  
 Ile ktoś drugi pieniędzy nań daje,  
 Lecz gdyby ktoś ten w pracowników rządzie  
 Śląskich chciał stanąć, — zhańbi go, wyłaje,  
 Pogardzie ludzkiej rozmyślnie go poda,  
 Sam wszystko weźmie, ale nic nie doda!

Na Śląsk grosz płynie z Poznania, Warszawy,  
 Z Krakowa, Lwowa, z całej polskiej ziemi...!  
 A my czyż w spólność narodowej sprawy  
 Tak jako »tamci« szczerze pojmujemy?

Moskal na polski lud czyni obławy,  
 Prusak go dusi łapami krwawemi... —  
 A cóż my dajem dla tych polskich dzielnic,  
 Gdzie krew się dymi, jak z ofiar kadzielnic?

Śląsk Benjaminkiem zowie Polska cała,  
 A on się od niej sam oderwać sili —  
 Tam pod Moskałem krew bratnia się łała,  
 Na śmierć w Mandżuryi brać naszą pędzili...  
 A nam czyż łkaniem pierś wtedy zadrzała?  
 Nie! Myśmy tańcem chwilę tę święcili!  
 Nie błysła łza nam wówczas pod powieką,  
 Bo to nie u nas, bo to tak daleko!

Z jakimż czołem tedy — mówię śmieie —  
 Dłoń wyciągamy po grosz jałmużniczy,  
 Kiedy nas nie znać w wspólnej pracy dziele,  
 I narodowych nie cenim zdobyczy?  
 Przykro to przyznać — ale wody wiele  
 Upłynie w Olzie — nim Polska naliczy  
 Na Śląsku takich prawdziwych Polaków  
 Jakich Warszawa ma, Poznań i Kraków!

Kto zdala patrzy, temu się wydaje  
 Ruchu naszego wielka okazałość,  
 Lecz kto raz wstąpi na śląskie rozstaje,  
 Z łatwością ujrzy ogromną niedbałość,  
 Która nas w jarzmo niewoli oddaje  
 A pracy ująć nie pozwala w całość  
 Świadomą celu, w owoce brzemiennej... —  
 Pozna, że u nas smutno jest i ciemno.

Garstką zaledwie jesteśmy malutką  
 A jeszcze z sobą żyjemy w rozbiciu, —  
 Zbudzi nas zapał, to trwa chwilę krótką,  
 Żadnym się czynem nie zaznaczy w życiu —  
 Żadne nam hasło wojenną pobudką

Nie grzmi, — lecz ginie gdzieś głucho w ukryciu.  
 Strachem przejmuje nas każdy zwrot nowy,  
 Z pod pierzyn boim się wychylić głowy.

W tem nasze szczęście, że spać możemy błogo,  
 A kto sen burzy, klniemy go na czarta —  
 Niech sobie inni nowych prądów drogą  
 Idą, — nam sprawa taka nic nie warta,  
 Jeszcze się może na nas zemścić srogo —  
 Dość nam, że niegdyś dziejów naszych karta  
 Świeciła w świecie złocistemi głoski... —  
 O przyszłość żadnej nie trzeba mieć troski!

Że kiedyś po nas »w spadku pozostanie  
 »Niedojedzona wczoraj reszta chleba,  
 »I trochę wina w niedopitym dzbanie...!«  
 Że łupem obcych padnie słąska gleba,  
 A chwast na polskim powyrasta łanie,... —  
 Nad tem się przecież zamyślać nie trzeba...  
 Głupi kto latem zakupuje futra,  
 A my tak zawsze żyliśmy bez jutra...!

Poco by jeszcze człek chodził strapiony,  
 Gdy życie krótkie, a uciech w niem mało,  
 Na pocieszenie wszak kościelne dzwony  
 Grają nam nutę wielką i wspaniałą,  
 A wypasiony ksiądz uczy z ambony,  
 Że można wieczną poszczycić się chwałą,  
 Choćby najgorsze gnębiło nas licho,  
 Byle się żyło pokornie i cicho...!

Więc cicho, cicho...! Nie róbmy hałasu,  
 Błogostawieni ci, co cicho siedzą —  
 Dość mamy własnych niezgód, kłótni, kwasu,  
 Co nam do tego, co tam gdzieś za miedzą —  
 Na próżne walki szkoda tylko czasu,  
 Mają nas Niemcy zjeść, — no to nas zjedzą,

A jeśli Czeši? Cóż złego się stanie...?  
Przecież to nasi bracia i Słowianie!

\* \* \*

A jednak jakiś żal ogromny leży  
Na mojem sercu, gdy to wszystko piszę —  
Nikt mego smutku nie zgłębi, nie zmierzy,  
Kiedy się wsłucham w nocnych tęsknot ciszę,  
A o pierś moją westchnieniem uderzy  
Wiatr, co kłosami śląskich pól kołysze,  
I zdaje się być jakimś ciężkim płaczem  
Żeśmy na własnej ziemi dziś — tułaczem!

---

### „Robotnik śląski“.

Prasa socjalistyczna polska na Śląsku datuje się nie oddawna; dopiero od lat czterech. Były próby wydawania polskiego pisma socjalistycznego w Ostrawie już dawniej (*Równość*“ redagowana przez Regera), ale spełzły na niczem; zgnębiła je czeszczyzna, panująca tam wszechwładnie. Dopiero podkład dla rozwoju pism socjalistycznych dała praca stronnictwa radykalno narodowego, które pierwsze weszło między robotników, i „Głos ludu śląskiego, który był pierwszym pismem polskim na Śląsku, czytaniem ochotnie przez lud pracujący.

Gdy robotnicy zagłębia węglowego uświadomili się już narodowo, a zarazem poznali, że przyznawanie się do polskości, nie osłabia bynajmniej ich walki z ustrojem kapitalistycznym, prowadzonej wspólnie z robotnikami czeskimi i niemieckimi, nadeszła stósowna pora do założenia pisma ściśle partyjnego.

Chwilę tę wyzyskał nader zręcznie Tadeusz Reger, zakładając w Cieszynie „*Robotnika śląskiego*“, który dziś jest politycznym organem P. P. S. Pessymiści, nawet z obozu socjalistycznego nie wróżyli temuż pismu pomyslnego rozwoju, jednak rzeczywistość wykazała co innego. „Robotnik śląski“ w ciągu kilku lat wybił się na

*pierwsze miejsce* między ludowemi pismami na Śląsku, biorąc na uwagę *liczbę* prenumeratorów i czytelników. Rozwój ten zawdzięcza z jednej strony znakomitej organizacji partyjnej, której członkowie są zarazem przymusowymi odbiorcami swego organu, — a z drugiej umiejętnemu kierownictwu pisma, które porusza sprawy, wyłącznie ludności robotniczej dotyczące, albo przynajmniej w oświeceniu ich najżywotniejszych interesów. Ta „wyłączność“ zasklepia wprawdzie robotników w ciasnem kole pojęć partyjnych, ale wyrabia siłę organizacyjną i pomnaża koło czytelników.

„Robotnik śląski“ uczynił bezsprzecznie wielką konkurencyę „Głosowi ludu śl.“, nietylko w gronie jego czytelników, ale nawet korespondentów. Wynik ten jest jednak zupełnie naturalnym objawem ewolucyi pojęć politycznych w umyśle robotnika śląskiego, a jako taki żadną miarą nie powinien i nie może czynić z obydwóch pism, wrogich sobie obozów, jak to niestety miało miejsce w ostatnich latach, szczególnie w okresie powyborczym.

Obok „Robotnika śląskiego“ wychodzi jeszcze w Ostrawie mor. pod redakcją p. *Jarosza*, socjalistyczne pismo zawodowe p. t. „*Górnik*“, a przed rokiem założyła pani *Kłuszyńska*, żona lekarza z Piotrowic, pismo partyjne dla niewiast śląskich p. n. „*Głos kobiet*“. Obydwa te pisma prosperują bardzo dobrze.

### Inne pisma.

Prócz powyższych, wychodzi na Śląsku jeszcze kilka pism mniejszego znaczenia, zawodowych, naukowych i religijnych. Pastor Michejda wydaje w Nawsiu pismo ewangelickie p. t. „*Przyjaciel ludu*“, w Cieszynie wychodzi również organ Tow. rolniczego „*Rolnik śląski*“ i organ Tow. pedagogicznego „*Miesięcznik pedagogiczny*“, wreszcie przed rokiem założony przez Dra *Farnika*, prof. pol. gimn., kwartalnik literacki p. t. „*Zaranie*“. Wydawanego w Cieszynie przez odłam Hassowców pisma ewan. „*Nowego cza-*

su“, aczkolwiek drukowanego w polskim języku, do pism polskich zaliczyć nie można. Jest to organ renegatów, szerzących w społeczeństwie polkiem ducha niemieckiego i wspierających prąd germanizacyjny na polskim Śląsku.

W Ostrawie morawskiej wydawał p. Słowik, były nauczyciel, przez rok pismo lokalne p. n. „Kosa“ z dodatkiem humorystycznym „Młyn“, ale sposób redagowania tych pism, stojący niżej wszelkiej etyki dziennikarskiej, sam spowodował ich upadek. P. Mayer wydał tam również kilka numerów pisma tygodniowego p. n. „Nowiny polskie z Ostrawy“, ale skutkiem tendencyjnych szykan, czynionych mu przez tamtejszy komisaryat policyjny, zmuszonym był zawiesić wydawnictwo.

Prócz pism wychodzących na Śląsku, bardzo poczytnymi są tam również niektóre pisma z Galicyi. Najwięcej rozchodzi się socjalistycznego „Prawa ludu“ i „Naprzodu“, poza nimi idzie „Nowa Reforma“, „Słowo polskie“ i „Nowości ilustrowane“.

Niemniej szeroko rozpowszechnionem jest czytelnictwo pism niemieckich, między którymi pierwsze miejsce zajmuje polako-żerczą cieszyńska „Silesia“ (prenumerowana niestety przez wielu księży i urzędników polskich), zaś z pism czeskich najpoczytniejszym jest socjalistyczny „Duch czasu“ (organ posła Prokesza z Ostrawy), pismo zawodowe „Hornik“ i szowinistyczny organ Czechów „pokrokových“ postępowych) „Dennik Ostrawsky“. Z tym ostatnim, jakoteż ze „Silezyą“, ustawiczne staczają boje pisma polskie, stojące szczerze na gruncie narodowym.

### Morawska - Ostrawa.

Kiedy mowa o Śląsku, to trudno pominąć milczeniem i *Morawską Ostrawę*, miejscowość granicząca ze Śląskiem tylko o miedzę. Jest ona nie tylko terytoryalnie bliską Śląskowi, ale nadto tylu interesami swych mieszkańców złączoną ze Śląskiem, że ludność okoliczna po prostu nie zdaje sobie sprawy, gdzie właściwie leży Morawska Ostra-

wa i do jakiej zalicza się prowincyi. Polacy z Galicyi i Królestwa (którzy choć lubią mówić o Śląsku, jednak tyle o nim wiedzą, co o kraju Zielonego Przylądka) nawet inteligenci stale sądzą, że Ostrawa morawska leży na Śląsku, i choć sama nazwa „*morawska*“ mówi do jakiego kraju należy, adresy na listach piszą najczęściej: w Ostrawie *morawskiej*, a w nawiasie: *Śląsk*.

To złe zrozumienie położenia Ostrawy morawskiej jest samo przez się znamiennem określeniem jej znaczenia dla Śląska. Jako centrum fabryczno - przemysłowe ściąga ona do siebie ludność okoliczną w kilkumilowym promieniu tak z Moraw jak i Śląska a szczególnie ze Śląska, leży bowiem w najdalszym kącie między obydwojma jego częściami i wszystkie linie komunikacyjne łączą ją na wszystkie strony z ogniskami przemysłowemi Śląska, z Karwiną, Orłową, Dąbrową, Gruszowem, i Boguminem.

Ostrawa morawska wraz z Ostrawą polską (leżącą już na Śląsku) z Przywozem i Witkowcami tworzy nierozdzielny kompleks zabudowań i liczy razem około 100.000 mieszkańców, jest więc miastem dorównującym niemal Krakowowi. Nie robi ono jednak wrażenia wielkiego miasta, w tem naszym dzisiejszem znaczeniu, brak mu bowiem żywiołu burżuazyjnego, który próżniacze prowadząc życie, przewala się tłumnie po ulicach. W Ostrawie są czasem na ulicach zupełnie pustki, jak gdyby mieszkańcy wymarli, bo  $\frac{3}{4}$  tych mieszkańców to robotnicy, którzy tylko w pewnych godzinach (gdy idą do pracy, lub od niej wracają) są widoczni, a reszta to ludzie bogaci, baronowie węglowi i właściciele fabryk a ci migną szybko przez miasto powozem albo automobilem i trochę tylko smrodu pozostawią po sobie.

Ludność robotnicza Ostrawy morawskiej to w ogromnej przewadze (można śmiało liczyć 70%) Polacy, przybyli tu za zarobkiem z Galicyi, albo zamieszkali i przychodzący do pracy z okolicznych gmin śląskich. Widząc z oddalenia pewną grupę ludzi, można po ich wyglądzie



napewno odgadnąć, do jakiej narodowości należą. Zakrawający na wielkich panów, kapitalistów: to Niemcy; mający coś z burżuazyjno-mieszczańskiego w sobie: to Czesi, a osmoleni sadzą i w bluzach robotniczych: to Polacy. Gdy przed trzema laty bawił kilka godzin w odwiedzinach cesarz w Morawskiej Ostrawie, to imieniem Niemców powitał go fabrykant, imieniem Czechów adwokat, a imieniem robotników Polak, — bo istotnie w mieście tem kapitał jest niemiecki, urządztwo czeskie, a praca rąk polska!

### **Strażnica Śląska.**

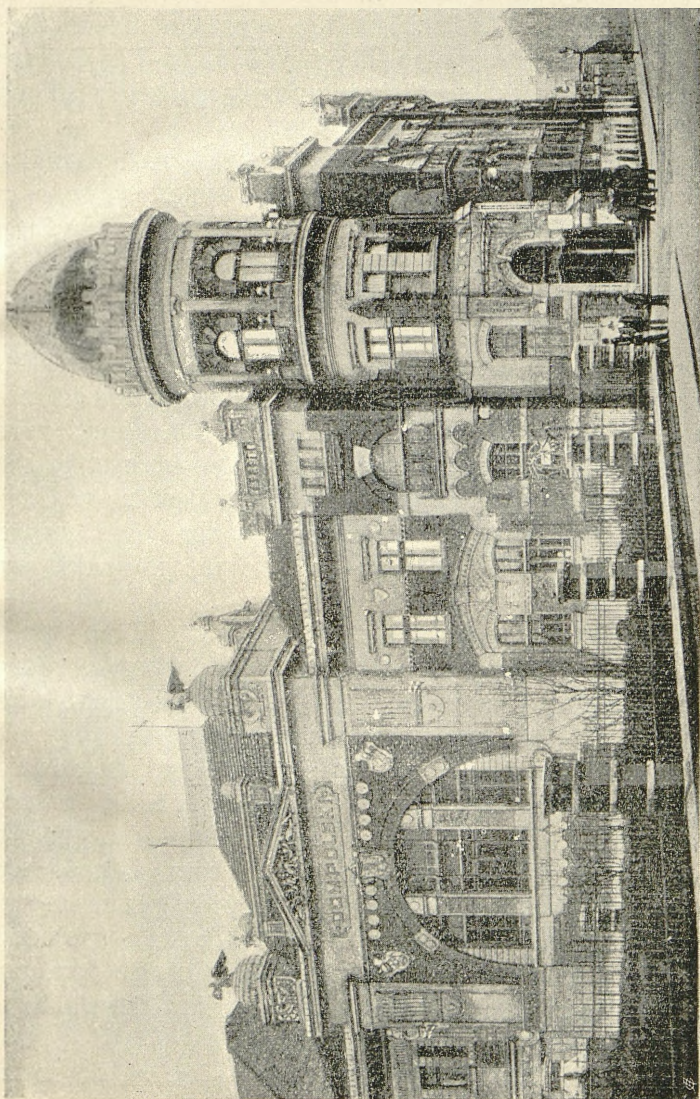
Jedno z pism polskich na Śląsku bardzo trafnie nazwało Ostrawę morawską „strażnicą Śląska“. Rozumiało tę nazwę w pojęciu narodowem i w odniesieniu do ludności polskiej.

Na całym Śląsku toczy się obecnie wielka walka narodowościowa o „stan posiadania“, a w walce tej, jak to już poprzednio wykazaliśmy, najwięcej szkody ponoszą Polacy. Kapitał niemiecki ich gniecie, czeszczyna wynaradawia. Niebezpieczeństwo to, jak łatwo zrozumieć, nie idzie na Śląsk ze wschodu, bo tam jest Galicya, a stamtąd na nieszczęście nie przyływa ani kapitał, ani duch polski, — ale z zachodu: od Czechów i Niemców, którzy lubo sami żreją się między sobą, przecież doskonale się godzą w gnębieniu Polaków, i na Śląsku łączy ich wspólne hasło: *ausrotten!*

A tam na tych kresach, najbardziej zagrożonych, rozsiadła się właśnie Ostrawa morawska, niby strażnica, przez którą przejść musi upiór wydziedziczenia i wynarodowienia, nim dostanie się na Śląsk. Więc dlatego Ostrawa morawska jest tak ważną placówką dla ludności polskiej, i dlatego o niej piszemy, mówiąc o Śląsku.

### **Dom polski na kresach.**

Tak pojmował znaczenie Ostrawy przybyły tam ze Śląska Dr. Wacław *Seidl*, gdy rzucił pierwszą myśl zbu-



DOM POLSKI W OSTRAWIE MORAWSKIEJ.

dowania „Domu polskiego“ na najdalszych kresach zachodnich. I myśl ta musiała znaleźć przychylny oddźwięk wśród ludności polskiej i jej przewodników, kiedy w krótkim czasie przyoblekła się w czyn, i w Ostrawie morawskiej stanął wspaniały i imponujący już zewnętrznym wyglądem „*Dom polski*“.

Ale dom ten wspaniałym jest tylko na fotografiach i kartkach widokowych i imponuje niestety *tylko zewnętrznym* wyglądem! Wewnątrz jest pustka i myśl tam polska nie mieszka.

Że się tak stało, nie jest to winą inicjatora Domu polskiego, który miał jak najlepszą wolę a tylko jeden grzech, że liczyć nie umiał, — ale biegowi wypadków politycznych i zawisłemu od nich ugrupowaniu się ludności polskiej na kresach. Sam Dr. Seidl, który mimo różnych ciężkich przejść, działaczem społecznym być nie przestał, gdyby dziś po raz pierwszy znalazł się w Ostrawie, jużby Domu polskiego z pewnością nie stawiał, a nawet zwalczałby każdego, kto by mu podsunął myśl podobną...!

Ale bierzmy terażniejszość jak jest. Dom polski w Ostrawie morawskiej stoi i trzeba nie tylko mówić o nim, ale . . . i myśleć. Bo może runąć daleko wcześniej, niż się tego opinia publiczna spodziewa. Wybudowanym on został kredytem, a założycielom jego zdawało się, że z całej Polski popłyną składki, udziały ludność polska w lot rozchwyci — i Dom nie tylko deficytu mieć nie będzie, ale nawet przynosić pewien dochód. Ale rachuby te omyliły. Już w *kilka miesięcy* po uroczystem otwarciu Domu polskiego, poruszonem zostało społeczeństwo polskie rozpaczliwem wołaniem: „Ratujcie dom polski w Ostrawie! Grozi mu bankructwo, likwidacya! Zagrożonym jest honor narodu polskiego!“

— Jaki Dom polski? — pytali niejedni, bo rzeczywiście o jego istnieniu nikt nie wiedział i dopiero teraz pod groźą niebezpieczeństwa, poczęto robić studia nad jego

odnalezieniem, przeznaczeniem i przyszłością. Ale odzew nie pozostał bez skutku. Napłynęło coś grosza, utworzył się jakiś komitet ratunkowy, obywatelski z profesorem *Bujwidem* na czele — i sprawa ucichła. Myślano, że już niebezpieczeństwo zażegnane i narodowcy różnych odcieni patriotycznych pograżyli się w poobiednią drzemkę, aż tu po roku znów w pismach czyni się alarm: „Katastrofa nad karkiem! Ratuście Dom polski!...” I takie nawoływania powtarza się systematycznie co roku, na wiosnę, czasem jeszcze częściej...! Społeczeństwo polskie dziwowało się temu z początku, ale z czasem przywykło do tej „chronicznej katastrofy“ i wcale na nią nie reaguje. — A niech się zawali — myśli sobie — przecież o tym Domu polskim nic nie słyszymy, prócz: dawajcie pieniędzy! — a skoro dawanie ofiar jest nalewaniem wody do pustej beczki, to po co dawać? Jest dość innych celów narodowych i humanitarnych!

Ale tak się mówić nie powinno. Trzeba rzecz zgłębić do dna, nim się ją potępi, albo nią zaopiekuje.

Dom polski w Morawskiej Ostrawie jeżeli ma istnieć, to musi być *domem ludowym*, o jak najszerszem tego słowa znaczeniu. To znaczy: ma w nim być wielka sala na zgromadzenia i przedstawienia, gospoda odpowiadająca potrzebom ludności robotniczej, czytelnia, noclegarnia dla przejezdnych; powinno się w nim mieścić biuro pośrednictwa pracy i bank ludowy. W ten sposób zogniskował by się tam ruch ludu roboczego z całej przemysłowej okolicy Ostrawy, i lud ten, ceniąc doniosłość i potrzebę takiego ogniska, upaść by mu nie pozwolił.

Ale tego wszystkiego w dzisiejszym Domu polskim niema. Jest to budynek wspaniały secesyjną zewnątrznością, a całą jego treścią wewnątrz jest olbrzymia klatka schodowa i kurytarze. Ubikacyi jest mało i do żadnego praktycznego celu nieprzydatne. Jest np. pokój w wieży narożnej, *do którego nie ma wcale wejścia* (autentyczne!) a chcąc się dostać z sali teatralnej na scenę, trzeba wyjść

na pierwsze piętro, przejść cały szereg sal i dopiero drugimi schodami zejść znów na dół...! Budowniczy *Badowski* (który tylko cudem uniknął odpowiedzialności karnej za różne szwindle przy budowie Domu polskiego), zdobył sobie tem dziełem pierwszą nagrodę za dziwołag architektoniczny, do niczego kompletnie niezdatny.

Celów swoich jako Dom ludowy, Dom polski w Mor. Ostrawie zupełnie nie spełnia. Są robotnicy polscy, mieszkający od dziesięciu lat w Ostrawie, *a niewiedzący wcale, że taki dom istnieje*, bo nie dzieje się w nim nic, coby ich mogło przyciągnąć. Nawet mała restauracyjka nie posiada żadnej cechy gospody ludowej, tak potrzebnej w Ostrawie.

Cały Dom polski zajmuje obecnie *pięcioklasowa szkoła polska* wraz z ochronką, utrzymywana przez Tow. Szkoły ludowej. O ogromnym jej znaczeniu dla ludności polskiej w Ostrawie, wspominać nie potrzebujemy, bo widzi to każdy, kto w Ostrawie mieszka, a zrozumie, kto uważnie czytał uwagi nasze. Ale my, wychodząc z założenia, że Dom polski a szkoła polska to dwie *całkiem odrębne instytucje*, nie możemy pochwalać umieszczenia szkoły w Domu polskim, *kosztem zaprzepaszczenia jego celów*. Albo jest szkoła, albo dom dla celów organizacji ludu polskiego! Trzeba tę kwestyę jasno postawić a nie czynić z niej mieszaniny pojęć, szkodzącej i samym instytucjom i zapałowi społeczeństwa, które je wspierać powinno.

Sam zarząd Domu polskiego wie dobrze, że umieszczenie w niem szkoły, jest tylko malum necessarium, którego się chwycił dlatego, aby Domowi przysporzyć dochodu a sobie umniejszyć pracy i . . . odpowiedzialności za ster instytucji. W innych warunkach musiałby zarząd ten starać się o rozbudzenie ruchu wśród ludu polskiego, musiałby go przyciągnąć czy to odczytami, czy zgromadzeniami, czy też jaką organizacją, opartą na ekonomicznych podstawach, a dziś... stara się tylko o odebranie czynszu

z zarządu głównego T. S. L., a gdy to nie wystarcza na opłacenie administracji i długów Domu polskiego, to się zawoła: „Katastrofa wisi nad Domem polskim! Ratuj kto żyw, zagrożoną placówkę!“ Ale i to wołanie, coraz słabsze przynoszące echo, kiedyś skończyć się musi. A co potem?

Administracja Domu polskiego prowadzoną jest (powiedzmy trochę nieparlamentarnie) *...pod pse*! Ale jak tu administrować dziurą w kieszeni, jak tu zaprowadzić jaki taki ład w instytucji, która powstała z chaosu i fantazyi...! Były usiłowania przeprowadzenia sanacji, ale spełzły na niczem. Do administracji Domu dobierano ludzi jak najmniej odpowiednich. Byli tam dziennikarze, poeci, pedagogowie, nawet . . . przymusowi sekwestrzy, tylko nie było . . . buchaltera! Przez trzy lata administrował domem polskim p. *Mayer*, redaktor „Głosu ludu śląskiego“, który umiał wprowadzić pisywać kiepskie wiersze, ale nie umiał odróżnić „bilansu“ od „sonetu“, i gorzrzyły go strasznie prozaiczne rubryki: „ma“ i „winię“. A gdy się doda, że mentorem jego był fantast polityczny *Dr. Seidl*, to możemy sobie wyobrazić, jakie wesołe fazy przechodziła administracja Domu polskiego.

Dziś Dom polski w *cyfrach* przedstawia się następująco. Oszacowano go na 300.000 K., jednak jest to cyfra fikcyjna, bo gdyby przyszło do sprzedaży, nie możnaby z powodu jego niepraktyczności uzyskać ani połowy tej sumy. Długi hipoteczne wynoszą: a) Bank hip. w Bernie 108.245 K., b) Browar czeski w Ostrawie 40.000 K., c) Komitet ratunkowy 20.000 kor., nadto wiele innych długów pomniejszych, pozostałych z czasów budowy. Ponieważ cały roczny dochód Domu polskiego (czynsz T. S. L. i restauracji) wynosi zaledwie 6140 K., zatem nie wystarcza on nawet na opłacenie procentu od długów hip., a cóż dopiero na koszt całej administracji i konserwacji budynku? *Staty* roczny deficyt oblicza obecny zarząd na około 8.000 koron, a ponieważ nie ma żadnej nadziei, by się zmniejszył,

musi tyle corocznie wyciągać od ofiarnego społeczeństwa. Suma ta rozdzielona na ogół jest wprawdzie drobnostką, ale spytać należy: na co ją dawać, kiedy to jest podtrzymywanie *chronicznej choroby*, i gruntownego uzdrowienia nie przyniesie...?

Dom polski w M. Ostrawie należy *oczyścić zupełnie* z długów, przedewszystkiem wyzwolić z zależności od *obcego* kapitału (browar czeski) a dopiero uczyniwszy go ekonomicznie niezależnym, rozszerzyć jego społeczną działalność. Uczynić to się da przez wysprzedanie jak największej ilości akcji, przez to bowiem całe społeczeństwo polskie stałoby się właścicielem domu, a jako właściciel więcej by dbało o jego byt. Gdy zaś z różnych przyczyn, rozsprzedaż akcji idzie ciężko i nie rokuje wielkiej nadziei na przyszłość, to ratunek Domu polskiego (jako budynku) leży jeszcze w kompletnej jego przemianie na szkołę, czyli *w zakupnie przez Tow. Szkoły ludowej*. Opłacanie czynszu, choćby nawet podwyższonego, jest tylko łataniną, która niebezpieczeństwa likwidacyi wcale nie usuwa. Wprawdzie cena domu dla Tow. Szkoły lud. wydawawać się może za wysoką, ale gdy się weźmie na uwagę, że obok domu jest jeszcze obszerna parcela budowlana, którą przy obecnym wzroście Ostrawy możnaby bardzo dobrze sprzedać, albo coś na niej dobudować, to sposób takiego ratunku Domu polskiego, nie jest czemś niewykonalnem.

### Inwazyja polska.

Inwazyją polską, ale w tem chwalebnyem znaczeniu należy nazwać uświadomienie narodowe ludności polskiej na ziemi nie naszej, jednak zamieszkałej w wielkiej liczbie przez napływowy żywioł polski. Mówimy tu o Morawach, a w szczególności o tej iglastej kraju tego kończynie, który wciska się na północy między obydwie części Śląska.

Obok Ostrawy morawskiej, a w terytoryalnym z nią połączeniu, leżą wymienione już poprzednio miejscowo-

ści, na północy: *Przywóz* (od niedawna przez Niemców przezwany *Oderfurtem*), na południu *Witkowice*, a na zachód *Maryańskie Góry* (po niemiecku *Marienberg*, a właściwa pierwotna nazwa: *Łgotka*).

Miejscowości te zamieszkałe są w znacznej liczbie przez ludność polską, a dotyczy to szczególnie *Witkowic*, gdzie jak wiadomo znajdują się największe na kontynencie (po zakładach *Kruppa* w *Essen*) huty żelazne, walcownie i odlewnie, a gros robotników stanowią Polacy. Przed kilku jeszcze laty o ich organizacyi narodowej nie było nawet mowy. Najpierw dlatego, że organizacją tą nie miał się kto zająć, a powtóre, że było to rzeczą wielce niebezpieczną wobec groźnej postawy niemieckich królów żelaznych i szowinistycznie usposobionych czeskich władz gminnych. Robotnik śląski przyznający się otwarcie do swojej narodowości, narażał się nietylko na rozliczne szykany, na prześladowanie i mniejszy zarobek, ale nawet na wydalenie z pracy, więc też siedział cicho; który bierniejszy, to ulegał wnet wpływom obcym i nie czuł własnej krzywdy i upodlenia, a który odporniejszy i więcej swych praw świadomy, to kłął w duszy Niemców i Czechów, a czasem co najwyżej w stanie podochoconym pogroził im pięścią... I na tem się kończyło!

Dopiero otworzenie ogniska rodzimego dla ludności polskiej w *Ostrawie morawskiej* oddziałało i na te „obce“ miejscowości. W *Domu polskim* założono *Koło Tow. Szkoły ludowej* i *Czytelnię*, dawano często przedstawienia amatorskie, odczyty, urządzano zabawy i wycieczki, — garnął się więc do tego ogniska i okoliczny robotnik polski, i sam powoli czynił się częścią rozpoczętego ruchu. W krótkim czasie powstały samoistne czytelnie w *Witkowicach* i *Maryańskich Górach*, a żywotność czytelni *witkowickiej* w swoim czasie przewyższyła nawet ruch narodowy i społeczny w *Domu polskim*. Utrzymał go i krzepił przez długie lata p. *Słowik*, nauczyciel analfabetów i kierownik chórów robotniczych, a później

nauczyciele szkoły polskiej z Ostrawy. Dla podtrzymywania tego ruchu utrzymywało T. S. L. przez pewien czas płatnego sekretarza, — i wówczas istotnie ruch był najznacniejszy. Czytelnia w Morawskiej Ostrawie wykazywała swojego czasu (po czytelnii zakopiańskiej) największy udział czytelników ze wszystkich kół T. S. L., a przedstawienia i odczyty ściągaly licznych słuchaczy nie tylko z samej Ostrawy, ale i z okolicznych gmin śląskich, a nawet z samego Cieszyna.

Ruch ten z natury rzeczy musiał oddziałać i na czytelnie okoliczne, więc też pełnem życiem zatętniły organizacye oświatowe w Witkowicach, Mar. Górach i Polskiej Ostrawie. W tej ostatniej miejscowości szeroką a dodatnią działalność rozwinął p. B. *Popowicz*, nauczyciel z Morawskiej Ostrawy (dziś we Lwowie) i głównie jego zabiegiem zawdzięczyć należy, że w zagrożonej tej placówce powstała szkoła polska.

W Przywozie przed rokiem eksponowano jedną klasę szkoły polskiej z Ostrawy morawskiej, która stanie się niezawodnie zawiązkiem szkoły samoistnej, zaś w Witkowicach i Mar. Górach czynią się starania, aby na zarządach gminnych wymusić założenie szkół polskich dla tak znacznej liczby mieszkańców.

Pod względem uprawnienia politycznego w miejscowościach tych Polacy na wielkie sukcesy liczyć nie mogą, ponieważ w tym kierunku musi się brać na uwagę stosunek ludności polskiej do ogólnej liczby mieszkańców w całym kraju (Morawii) a tu Polacy istotnie stanowią *znikomą mniejszość*. Kataster narodowy, obowiązujący przy wyborach do Rady państwa, uznaje tylko dwie narodowości: czeską i niemiecką, — Polacy muszą się więc kierować nie uczuciem, ale rozumem politycznym i łączyć się z tymi, którzy dają im gwarancję lepszych i pewniejszych zdobyczy.

Tak na nieznanym tamtejszych stosunków, nienaturalnym wydać się może sojusz Polaków z Niemcami

przeciwko Czechom przy wyborach gminnych w Ostrawie morawskiej, a przecież ze względów oportunistycznych wypadło postąpić tak a nie inaczej. Niemiecka Rada gminna w Ostrawie daje dziś subwencyę na szkołę polską i wogóle do Polaków odnosi się życzliwie, podczas gdy dotychczasowe postępowanie Czechów, takich ewentualności przewidywać nie dozwalało.

### Cieszyn-Ostrawa.

Kiedyśmy tak ze względów politycznych, narodowych i społecznych podzielili Śląsk polski na *cieszyński i ostrawski*, warto poprowadzić linię analogiczną między temi dwiema częściami. Obydwie one wybijają się z pod przewagi obcej, obydwie usiłują uświadomić i zorganizować lud polski, — ale że sposób pracy i dobór środków działaczy politycznych w obydwóch częściach jest inny, więc też i odmienne widzimy tej pracy owoce.

Polska wogóle więcej słyszy o Cieszynie, mniej o Ostrawie. Urobila się nawet taka opinia, że Śląsk to Cieszyn i że poza tem miastem już Polski niema. A tymczasem kto przyjedzie na Śląsk, kto przebiegnie obie jego części i na stosunki w nich panujące patrzeć będzie nieuprzedzonym okiem, ten musi przyjść do wręcz przeciwnego zdania. Cieszyn ma charakter *wybitnie niemiecki*, polskości zaledwie dopatrzeć tu ślad blady, kryje się gdzieś ona, nieśmiała jest i niepewną siebie. Natomiast w Ostrawie i przyległych jej miejscowościach, słyszy się język polski nader często, widzi się polskie plakaty, zapraszające to na zgromadzenia, to na przedstawienia lub zabawy, czyta się nawet firmy sklepowe w tak wielkiej liczbie w języku polskim, że ma się czasem wrażenie, że to kraj rdzennie polski, jakim był niegdyś i że nie przysiadła go rdza obczyzny. Tylko że na Śląsku ostrawskim nie ma korespondentów, którzyby pisali do galicyjskich gazet tasiemcowe korespondencye, którzyby każde przedstawienie amatorskie albo bal mienili tryumfem myśli narodowej,

którzyby w obliczu pozaśląskiej Polski czynili barnumski hałas o swojej własnej pracy i zasługach. W Cieszynie święci tryumfy krzykactwo, w Ostrawie spokojna a celowa praca, — to też na Cieszyn płyną z całej Polski tysiące a o Ostrawie nikt nie pamięta.

Nie mówimy tego jako frazesu zaczerpniętego z powietrza, ale każde nasze słowo możemy poprzeć dowodami. Groszem publicznym, ofiarnością całej Polski stworzonym zostało gimnazjum polskie w Cieszynie, a oto zakład ten przedstawia dziś przerażający obraz chylenia się do upadku bo czyniono tylko krzyk w prasie o jego potrzebie a nie umiano wejść w lud z nauką polskości, nie umiano wzbudzić w nim przekonania, że szkoła polska lepsza od cudzej. Jakże odmiennie przedstawiają się stosunki na ziemi ostrawskiej! Tak n. p. o powstaniu szkoły w Polskiej Ostrawie nikt nie wiedział...! Jeden człowiek wziął się do pracy, korespondencyi do gazet nie pisał, ale chodził od chaty do chaty, przekonywał rodziców o ważności nauki polskiej, wzbudził w nich zapał i ten zapał zrobił swoje. Dziś szkoła polska w Ostrawie polskiej (z której przejęciem na własny koszt tyle wstrętów czyniła „Macierz szkolna“, bo osoba założyciela jej się nie podobała), jest jednym z najbardziej rozwiniętych zakładów polskich, w pierwotnym budynku dzieci pomieścić nie może i nader korzystnie oddziaływa na gminy sąsiednie, w których czyni się ruch za polskimi szkołami!

Do takich oburzających wybryków, jakich dopuszczają się obecnie chłystki niemieckie na ludności polskiej w Cieszynie, nigdyby przyjść nie mogło w Ostrawie, Boguminie, albo Frysztacie! Bo tam porwał by się lud polski jak jeden mąż i butnej hydrze germańskiej za jednym zamachem łeb by ukreślił, podczas gdy w Cieszynie tylko krzykaczów jest kilku, kilku deklamatorów patryotycznych, ale ludu za nimi nie ma! Wiedzą o tem dobrze Niemcy śląscy, więc bezczelność ich nie ma granic. Ileż to razy nawołuje ks. Lodndzin w swojej „Gwiazdce“ że „lud

polski dłużej tych zniewag niemieckich nie ścierpi“, Michej-dowie uchwalają butnie w Domu narodowym, że „każdy gwałt odeprą gwałtem“, a tymczasem żacy niemieccy tłuką im szyby i gwizdają pod oknami. I przed kijami tychże żaków uciekać muszą najpoważniejsi obywatele cieszyńscy, posłowie, profesorowie polskiego gimnazjum! Ale jakże może być inaczej? Jakże „hart polskiej duszy“ mogą uszanować Niemcy cieszyńscy, skoro wiedzą, że ci sami pro-wodyrzy ludu polskiego, którzy pod ich kijami, jajami śmierzdzącymi i kamieniami, takimi czują się patryotami, — niedawno, bo dopiero przed rokiem nawoływali wy-borców polskich do oddania głosów na zaciekłego haka-tystę, burmistrza cieszyńskiego *Demla* i na indyferenta na-rodowego, pół Czecha, wójta *Lankocza*...!

I dziwić się tylko należy obłudzie niektórych wybi-tnych „mężów śląskich“, którzy po tych ekscesach jeżdżą po Galicyi i jęklwym głosem żebrzą o pomoc, a tam na miejscu nie umieli z serc ludu polskiego uczynić muru, o któryby rozbił się każdy najazd obcy, tam na miejscu nie umieli dłoni chłopskiej zacisnąć w pięść, któraby re-spektu nauczyła uliczników niemieckich w Cieszynie!

### Już nie nasze!

O ile „inwazyja polska“ w gminach przyległych do Ostrawy czyni postępy, o tyle wprost przeciwnie dzieje się w pewnym zakątku cieszyńskiego Śląska, a mianowicie w powiecie *frydeckim*. Jest to szmat ziemi prawie że dla nas stracony. O miedzę graniczy z gminami rdzennie pol-skimi, z gór swoich patrzy na piastowską wieżycę w Cieszynie, ale poczucie polskie w nim nie mieszka, ale duch jego ludności zwrócony jest gdzieindziej.

Stosunek narodowościowy w powiecie frydeckim we-dług ostatniego spisu ludności przedstawia się następująco:

Polaków :	1.369,
Czechów :	39.112,
Niemców :	971.

Jest to więc, jak widać z tych cyfr, powiat rdzennie czeski. Polacy i Niemcy stanowią w nim znikające mniejszości. W pobieżnym szkicu nie mamy wcale zamiaru badać, czy było tak zawsze (owszem badając gwarę ludową, przyszlibyśmy do wręcz odmiennego przekonania), bierzemy tylko terażniejszość tak jak jest i z niej jeno logicznie wysnuwamy wnioski. W powiecie frydeckim rządzi dziś wszechwładnie czeszczyzna, szerzy się ona przez szkołę, przez kościół i władze polityczne a ludność polska systematycznie ulega w tej walce.

Przed czterema laty rząd krajowy powyłęczał kilka gmin z pow. frysztackiego, a przyłączył je do pow. frydeckiego. Był to podstępny machiawelizm ze strony Czechów, którzy widząc potęgujący się ruch polski we frysztackiem, chcieli tym sposobem bodaj kilka znaczniejszych gmin (Michałkowice, Polska Ostrawa) wyrwać z pod jego wpływu, a uzależnić je od administracji czeskiej. I po części dokazali tego. Od tego nowego podziału powiatów, napór czeszczyzny na gminy polskie stał się widoczniejszym. Czesi ufni w pomoc rządu, który dał im samoistne seminaryum nauczycielskie w Polskiej Ostrawie, drwią sobie po prostu z żądań ludności polskiej i w takich np. Michałkowicach (gdzie mieszka 3689 Polaków, a 2226 Czechów) dorwawszy się władzy, umyślnie nie rozszerzają szkoły polskiej, mimo niezliczonych nakazów władz politycznych i szkolnych, byle tylko dokuczyć Polakom i zmusić ich do posyłania dzieci do szkół obcych.

Najznamienniejszym jednak dowodem zaborczych instynktów czeskich jest haniebna, iście hakatystyczna uchwała Wydziału gminnego w Polskiej Ostrawie, żądająca zmiany nazwy tej miejscowości „polska“ na „śląska“, aby zetrzeć z tej gminy bodaj zewnętrzny wyraz jej polskości. Na szczęście, nawet niemiecki rząd krajowy uznał żądanie Czechów za zbyt prowokujące, i dotyczącej uchwały odmówił swego zatwierdzenia.

Ostrawa polska pozostała polską i nadal.

### Śląsk opawski.

Wypada wspomnieć i o Śląsku górnym, czyli opawskim, choć tam o kwestyi polskiej, jako o częście organizmu krajowego, mowy być nie może.

Ostatni spis ludności wykazuje następujące cyfry :

Niemców : 239.841,

Czechów : 55.917,

Polaków : 726.

Nie doliczono więc Polaków *ani tysiąca*, podczas gdy Czechów są dziesiątki, a Niemców setki tysięcy. Wprawdzie spis to (jak każdy urzędowy) niedokładny i na niekorzyść mniejszości słowiańskich skonstruowany, ale przyjąwszy nawet, że Polaków na opawskim Śląsku mieszka kilka tysięcy, to jest to garska zbyt szczupła, aby ją w kierunku równouprawnienia politycznego przeciwstawić innym narodowościom i mówić o jakiegokolwiek krzywdzie narodowej. Hasła szowinistów i tromtadratów patryotycznych, chcących terazniejszość oprzeć na „prawach historycznych“ i krzyczących hałaśliwie: „Śląsk to Polska, a więc i opawskie także!“ jest manewrem równie niedorzecznym, jak szkodliwym. Co innego, bronić tego co nasze, a co innego wyciągać ręce po cudze. W cieszyńskim siedzi setkami tysięcy od wieków lud polski, więc kraj to nasz i my mamy prawo być w nim gospodarzami, — w opawskim ludu polskiego niema, więc kraj to cudzy...

Organizowanie i skupianie Polaków na ziemi opawskiej może mieć tedy jedynie towarzyskie znaczenie, może być dodatnim zresztą czynnikiem do wzmocnienia nici, wiążącej tam zamieszkałych rodaków z braćmi w innych dzielnicach, i co za tem idzie, uniknięcia wynarodowienia.

Pod tym względem były już kilkakrotne próby, ale z braku ludzi, którzyby organizacyami kierowali, wszystkie one spełżyły na niczem. Przed trzema laty założono w *Świniowie* (Schönbrunn) na granicy opawskiego Śląska, stowarzyszenie polskie p. n. „*Zgoda*“, chwilowy zapał ro-

kował nawet nadzieje pomyślnego jego rozwoju, ale dziś już towarzystwo to istnieje tylko na papierze i żadnego nie daje znaku życia. Również w samej Opawie powstało przed kilku laty stowarzyszenie polskie, coś w rodzaju kasyna dla tamtejszych urzędników Polaków, ale i to upadło głównie z powodu swej „arystokratycznej” marki, która nie dozwala przyjmować na członków, rodaków „podlejszej sorty” n. p. robotników, pisarzy, rzemieślników i t. p.

Dziś Polacy, rozsiani po różnych miejscowościach opawskiego Śląska, chodzą luzem i wysługują się obcym, bez wielkiej zresztą straty dla „Ojczyzny”.

### Gdzie walka wre...

Ze szkicu naszego, choć nie wyczerpaliśmy w nim jeszcze wszystkich rzeczy i spraw publicznych na Śląsku, wynika przecież jasno jedno przekonanie, że w kraju tym *namiętna wre walka*... I to nie walka z obcymi, ale wśród nas samych. Walka stronnictw politycznych, walka towarzystw oświatowych, walka stanów i osób.

Dla żyłego z stosunkami politycznymi obserwatora, objaw to wcale nie dziwny a nawet może dodatni. Wszakże żyjemy. Walka to życie, a spokój to śmierć! W walce wyłaniają się nowe myśli, walka jest szlachetną próbą sił, emulacją skutecznej służby publicznej, drogą postępu...!

I my jesteśmy tego zdania, ale niestety na Śląsku walka to nie taka! Tam w jej zamęcie traci się właściwy cel z przed oczu, walka sama w sobie staje się celem... Nie wychodzą z niej bohaterowie, których jednako laurami wienczyć by należało, ale *zwycięzcy i zwyciężeni*; jedni udrapowani w płaszczy pychy, drudzy strąceni w proch pogardy i poniżenia... Gdzieindziej stoczony bój zbliża do siebie wojujące strony, — na Śląsku oddala je od siebie i jest jeszcze zawziętych bojów zapowiedzią...! Tam wszystkiego się zazdrości, a niczego nie przebacza!

---

»A gdy ci będzie ciężko i smutno,  
 »Gdy los cię z marzeń obedrze zdradnie,  
 »Świat ci się wyda marą pokutną,  
 »I ból ci siedzie w sercu gdzieś nad dnie,  
 »Idź, — odrodzenia szukając cudu  
 »Pod chat wieśniaczych strzechy słomiane,  
 »Z uczuciem bratniem zbliż się do ludu...  
 »A znajdziesz balsam na serca ranę!

»A gdy zwątpienie zmrozi ci duszę,  
 »Gdy wiarę stracisz we własne siły,  
 »I wzrok słać będziesz do wrót mogiły,  
 »Co ma kres przynieść walk zawierusze,  
 »Idź, — na ojczystym klęknij zagonie,  
 »I ze czcią świętą ucałuj ziemię, —  
 »A nowe ognie buchną ci w łonie,  
 »I mocen będziesz nieść życia brzemień...!

Tak napisało jedno z pism ludowych na Śląsku. Ale *tylko napisało!* Bo takich ludzi, którzyby naprawdę z ojczystego zagona czerpali siły do czynu, jeszcze tam niema. O narodowym odrodzeniu mówi się tam dużo, tak dużo i tak często, że słowo staje się już tylko wiatrem, ale śladu po sobie nie pozostawia...! Są na Śląsku polscy ludowcy, polscy demokraci, polscy socjaliści, są polscy katolicy i ewangelicy, tylko niema tych „zwyczajnych Polaków“ o których Prus w swoich kronikach wspomina. A taki jeden „zwyczajny Polak“, któryby w nagrodę polskości swej, nie pragnął być ani posłem, ani prezesem, ani dyrektorem, ale któryby prawdziwie ukochał lud i jego przyszłość, — więcej zaiste potrafiłby zdziałać na śląskim zagonie, niż cały szereg „patentowanych“ a krzykliwych patryotów.

### Którędy droga?

I znowu przy końcu naszych uwag, stajemy przed tem samym pytaniem, które położyliśmy na czele niniejszej rozprawki: „O Śląsko, spójraczejesz-że ty kiedy?“

Nie chcemy przez to pytanie rozumieć opanowania Śląska przez jedną narodowość, bo w dzisiejszym układzie społecznym jest to rzeczą niemożliwą, nie chcemy pochwycenia za łeb Niemców i Czechów, na Śląsku osiadłych, bo i oni mają prawo do swego narodowego rozwoju, skoro już tam są. Ale chcemy takiego ułożenia stosunków, aby Polacy śląscy nie byli na ziemi własnej paryasami, aby czuli się narodem wolnym, korzystającym w całej pełni z praw obywatelskich i politycznych. Gdzie siedzi ćwierć miliona ludu polskiego, tam lud ten jest gospodarzem, sam ma prawo mówić o sobie, sam decydować o swem położeniu. Przewodnicy ludu mają być tylko wykonawcami jego woli.

Do takiego ułożenia stosunków potrzeba *współdziałania* wszystkich stronnictw, które mienią się być ludowymi, a na Śląsku innych stronnictw prócz ludowych, niema.

Skrytykowaliśmy ich działalność, może nawet zbyt ostro i sarkastycznie, ale tam gdzie chodzi o wyłuszczenie prawdy, w słowach przebierać nie można. Ból im cięższy tam głośniejszy krzyk wywołuje na usta, a nas boli to, co widzimy na Śląsku. Więc krzyczymy. Ale w krzyku tym jest dobra wola, jest chęć zmiany stosunków na lepsze, jest pragnienie prawdziwego odrodzenia tej ziemi, ku której całej Polski są zwrócone oczy... Zło nazywamy po imieniu, nie ukrywamy ran własnych, nie wstydzimy się wyznawać grzechów, bo tylko tą drogą dojdziemy do celu.

Dziś na polskim Śląsku patrzą wyłącznie *kto* co robi, ale nie *jak* robi, więc wiele pracy, w najlepszej nawet wierze podjętej, idzie na marne, więc wiele jednostek, najszlachetniejszym owianych zapałem, zniechęca się do czynu, więc osobista uraza i nienawiść, straszne czyny spustoszenia w społecznej pracy. I nie będzie lepiej, póki ta wojna domowa nie ustanie!

Aleksander Świętochowski, w prześlicznym swym orędlu jak gdyby Śląsk miał na myśli, kiedy mówi:

„W nieszczęściu i niemocy jesteśmy nietylko porąbani przez podbój i rozpróśzeni po całej ziemi przez nędzę, ale nadto *własnymi rękami poszarpani na strzępy partyjne*.

„Kto chce wydzielić ze społeczeństwa jakąś jedną jego gromadę, a inne skazać na śmierć, niech budzi i błogosławi te wichry, które wstrząsają naszym życiem i które rozdmuchują nas na tuman kurzu. Ale kto usiłuje i pragnie ratować cały naród, niech nie przyczynia się do obsiewania jego ziemi nienawiścią i do obciążania jego nieba gromowami chmurami.

„Władza nad ogółem zbyt nam pachnie, a praca nad nim zbyt odraża. Zima trwa ciągle, wiosna jeszcze nie nadeszła, a my już zaprzęgamy wozy do przewiezienia płoń, których nie zebraliśmy, do stodół partyjnych.

„Wytwarzamy i posiadamy mniej, niż nam do życia potrzeba, z przednich szeregów cywilizacji, przeszliśmy do ostatnich a klóćimy się tak zawzięcie, jak gdybyśmy stali przy pełnym skarbcu dóbr narodowych.

„Europa nie jest ani wielkim sądem, wymierzającym każdemu sprawiedliwość, ani wielkim przybytkiem miłosierdzia, wspierającym słabych, ale jest areną walk zapaśniczych, w których zwyciężają silniejsi.

„Słabości nikt nic nie da i nie odda, ale siła wszystko otrzyma i wszystko odbierze.

„Wyrabiamy wszelką moc kultury, nie tej wszakże, która jest sytością lub przesytem, ogładą lub wiedzą wierzchniej warstewki społeczeństwa, leżącej na ciemności i nędzy niższych, ale tej, która jest oświatą i dobrobytem całej masy narodu.

„Siedm jego części stanowi lud, który jest piastunem polskości i twórcą naszego dorobku materialnego, który zachowuje i uprawia naszą ziemię, który swęj ojczyźnie nigdy się nie sprzeniewierzył, a wezwany na jej pomoc zawsze spieszył, który zawiera w sobie olbrzymie bogactwa energii i uzdolnień, który ciągle woła o światło i drogowskazy.

„Nie zarzucajmy arkanów partyjnych na olbrzymie i niewyczerpane bogactwa jego energii, ale podajmy mu przyjacielską rękę.

„Uwierzy w to, co dawno powiedziano, że Polska będzie albo ludową, albo istnieć przestanie.

„Gdyby nawet prawdą było, że opatrność powierzyła nam przewodnictwo nad ludem, powinniśmy jej dziś powiedzieć: zbłąkaliśmy się i sami ciężaru nie udźwigniemy.

„Zburzmy *sekcjarskie kapliczki i zdejmijmy z nich parafialne dzwonki*, wnieśmy wielką bazylikę demokracji polskiej, zawieśmy na niej wielki dzwon i uderzajmy nieprzerwanie jego sercem dla wydobycia tonu, któryby oblatywał całą naszą ziemię, w którym zlałyby się ciche i tłumione języki ludu, nasze pokutne żale win względem niego popełnionych, nasze przysięgi poświęcenia mu wszelkich ofiar i wszelkie nadzieje odrodzenia!“.

A „nadzieja odrodzenia“ tam się zaiste zbudzić powinna, tam na Śląsku, na tej ziemi, która jest dzisiaj przedmurzem polskości.

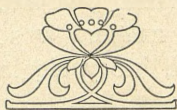
„Kraik to mały, tyle co zatrzymá

„Przechodzącego podeszwa olbrzyma...

ale siły ducha, ale mocy ludu nie mierzy się ziemi przestrzeni! Przez lat półtysiąca chodzili „cudzoziemce, ludzie obcej wiary“ po polskim Śląsku, a przecież tylko pleśnią obcości pokryli to, co było i co będzie nasze... Wnętrza dusz jeszcze ta obcość nie przegryzła! I dziś, gdzieś z niezbadanych głębin wypływa coraz silniejsza fala świadomości narodowej, budzi śpiących i zwiastuje świt...

Śląsk, „kraj to mały, prawie owal tarczy“,

Na odrodzenia zdrojź przecież wystarczy!



84

3388



32282/  
2